

ROK II

KWIECIEŃ 1938

NR 2

GŁOS PRAWNIKÓW ŚLĄSKICH

KWARTALNIK

ORGAN
ŚLĄSKIEGO TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO

KATOWICE

SPIS TREŚCI:

	Str.
Ankieta	157
Prof. Pazdro Zbigniew: Odpowiedź na ankietę	158
Prof. Dr Starzewski Maciej: Polemika o charakter prawny Statutu Śląskiego	164
Dr Przybylski Zygmunt: Użytkowanie i wywłaszczenie górnicze	181
Dr Hanczakowski Włodzimierz: Uwagi o adwokaturze	202
Dr Nowotny Adam: Art. 340 i 341 k.p.k.	215
Bocheński Feliks: Rozważania oddłużeniowe	217
Lipiński Aleksander: Wynagrodzenie, które przynosi szkodę Skarbowi Państwa	227
Sumorok Leon: Próba ogólnej charakterystyki projektu prawa rzeczowego .	234
Dr Badura Jerzy: Egzekucja celem zniesienia wspólności spadkowej na nieruchomości	238
Przegląd polskich czasopism prawniczych	240
Przegląd prasy prawniczej niemieckiej i czeskiej	253
Książki nadesłane	253
Z życia stowarzyszeń prawniczych na Śląsku	264
Wycieczka seminarium prawa i postępowania administr. U. J. do Katowic .	268

Ankieta

W n-rze 1 naszego wydawnictwa (lipiec 1937) rozpisałiśmy ankietę na następujące dwa pytania:

1. *W jakiej formie powinna być uskuteczniiona w świetle przepisów konstytucji kwietniowej zmiana ustroju autonomiczno-samorządowego Województwa Śląskiego, uwzględniająca zachowanie określonej sfery autonomicznej kompetencji ustawodawczej (rewizja obowiązującego śląskiego statutu organicznego, czy nowa ustawa)?*

2. *Jak należy rozwiązać w razie podjęcia reformy ustroju Województwa Śląskiego zagadnienie wzajemnego stosunku wojewódzkiego ustawodawstwa autonomicznego do prawodawstwa państwowego (ustaw i dekretów państwowych) oraz czy przepis art. 27 ust. (1) Konstytucji może mieć zastosowanie w zakresie wykonania śląskich ustaw wojewódzkich.*

Stosownie do zapowiedzi w poprzednim numerze (styczeń 1938) podajemy w niniejszym numerze jako ostatnią odpowiedź na ankietę profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie Zbigniewa Pazdry.

Natomiast zapowiedziane w poprzednim numerze omówienie wyników ankiety odraczamy na później, albowiem otrzymaliśmy artykuł profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie Macieja Starzewskiego, polemizujący z niektórymi z dotychczasowych odpowiedzi, który ze względu na aktualną treść ogłaszamy i w związku z którym przed ostatecznym omówieniem wyników ankiety pragniemy dać także innym autorom odpowiedzi możność zabrania głosu.

Autorów odpowiedzi na ankietę, którzy chcieliby podobnie jak prof. Starzewski poraz wtóry zabrać głos w dyskusji, prosimy o nadesłanie odpowiedzi najdalej do dnia 30 maja 1938 r. Odpowiedzi te wraz z omówieniem syntetycznym całokształtu wyników ankiety będą umieszczone w numerze lipcowym.

Komitet Redakcyjny.

PROF. ZBIGNIEW PAZDRO

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ

(Uwaga: Niniejsza odpowiedź nie uwzględnia już ogłoszonych drukiem innych odpowiedzi).

Zarówno pierwsze, jak i drugie pytanie ankiety mówi o autonomicznym ustawodawstwie w świetle konstytucji kwietniowej. Uważam za celowe omówić naprzód zagadnienie podstawowe: jakie stanowisko zajęła nowa Konstytucja w odniesieniu do ustawodawstwa autonomicznego? To nam ułatwi i uprości danie odpowiedzi na pytanie szczegółowe ankiety.

Jako punkt wyjścia weźmiemy zestawienie odnośnych postanowień poprzedniej i nowej Konstytucji.

Art. 3 ust. 4 Konstytucji z r. 1921:

Rzeczpospolita, opierając swój ustrój na zasadzie szerokiego samorządu terytorialnego, przekazuje przedstawicielom tego samorządu właściwy zakres ustawodawstwa, zwłaszcza z dziedziny administracji, kultury i gospodarstwa, który zostanie bliżej określony ustawami państwowymi.

Art. 75 ust. 2 Konstytucji z r. 1935:

Samorządy mają prawo w zakresie ustawą oznaczonym wydawać dla swego obszaru *normy obowiązujące* pod warunkiem za twierdzenia tych norm przez powołaną do tego władzę nadzorczą.

Już powierzchowny rzut oka na powyższe dwa teksty mówi nam, że stosunek obu Konstytucyj do kwestii „autonomii” jest inny. Tekst dawniejszy jasno i niedwuznacznie uznaje i wprowadza autonomiczne ustawodawstwo, a nawet określa materie, które ono ma objąć (administracja, kultura, gospodarstwo). Jaką jest prawna treść tekstu nowego i jego stosunek do dawnego, należy zbadać i ustalić.

Pierwszy — o ile się nie mylę — zajął stanowisko w tej sprawie prof. dr Jerzy Langrod. („Problemy administracyjne w Konstytucji” str. 27), pisząc: „Przepis o autonomii (art. 75 ust. 2) jest odpowiednikiem dawnego artykułu 3 ust. 4 Konstytucji marcowej 1921 z tą różnicą redakcyjną, że jest ujęty ogólnie, a z tą różnicą merytoryczną, iż warun-

kuje wydawanie przez samorządy norm autonomicznych od zatwierdzenia ich przez powołaną do tego władzę nadzorczą". Wprawdzie co do tego ostatniego ograniczenia Autor ma szereg zastrzeżeń i wątpliwości, lecz nie odstępuje od swego zasadniczego poglądu, że mamy tu do czynienia z *autonomią*. Przy tym poglądzie autor pozostaje także w innym, w rok później ogłoszonym artykule w „Encyklopedii Nauk Politycznych“ p. t. „*Autonomia*“ (Tom I str. 212—213), gdzie podawszy definicję ogólną „autonomii“, zalicza do niej tego rodzaju uprawnienia ciał samorządowych jak wydawanie statutów miejskich, statutów podatkowych, miejscowych przepisów budowlanych itp.

Poglądom Langroda jakoby w art. 75 była mowa o „autonomii“ przeciwstawił się energicznie prof. dr Tadeusz Bigo w swoim referacie p. t. „Wytyczne dla prawa administracyjnego w Konstytucji Polskiej 1935 r.“ na Zjeździe prawników polskich w r. 1936 (odbitka str. 10). „Jest to z gruntu fałszywe mniemanie — pisze dr Bigo¹⁾ — bo nie można mówić o autonomii tam, gdzie uchwały wymagają zatwierdzenia; a właściwie postanowienie o normach obowiązujących art. 75/2 zawiera negację autonomii, bo poddaje wszystkie normy samorządowe kontroli uprzedniej.“ „Normy obowiązujące“ nie są niczym innym, jak tylko *przepisami miejscowymi czyli statutami miejscowymi*.“

Między tymi dwoma autorami powstała więc paradoksalna sprzeczność: Prof. Bigo uważa, że w danym wypadku nie ma mowy o „autonomii“, gdyż ustawodawca miał na myśli wydawanie przepisów miejscowych czyli statutów miejscowych, zaś prof. Langrod uważa, że to *jest* autonomia, gdyż daje samorządom prawo wydawania statutów miejskich, miejscowych przepisów budowlanych itp.

Oczywiście sprzeczność tę łatwo wyjaśnić: oto każdy z wymienionych autorów inaczej pojmuje „autonomię“. Prof. Bigo przez autonomię rozumie „kompetencje ustawodawcze“ samorządu („Wytyczne“ str. 10), zaś prof. Langrod pojmuje „autonomię“ szeroko jako „kompetencję prawotwórczą przyznaną pewnej zorganizowanej zbiorowości podporządkowanej państwu“. („Encyklopedia str. 212).

Podobnie określa pojęcie „autonomii“ prof. dr Hugo Preuss: „Im besonderen versteht man darunter die Befugnis engerer Verbände innerhalb des obersten staatlichen Verbandes, *Rechtsnormen* für ihr Gebiet und den Kreis ihrer Genossen zu bilden.“ („Handwörterbuch der Kommunalwissenschaften“, tom I, str. 213.)

¹⁾ Powołując się na wywody Jaroszyńskiego i Grzybowskiego.

Tak pojęta „autonomia“ może mieć w konkretnych wypadkach bardzo rozległą skalę: poczynawszy od wydanych przez gminę ogólnych zarządzeń, np. w sprawach obrony pożarniczej aż do autonomii prowincji wyposażonych we władzę ustawodawczą, jak np. miały kraje koronne przedwojennej Austrii.

Art. 75/2 Konstytucji kwietniowej przyznaje związkom samorządu terytorialnego autonomię w szerszym tego słowa znaczeniu z wykluczeniem *ustawodawstwa*. Wynika to przede wszystkim z zestawienia art. 3 dawnej i art. 75 nowej Konstytucji. Pierwsza mówi wyraźnie o „ustawodawstwie“, druga tylko o „normach obowiązujących“. Wprawdzie przez „normy obowiązujące“ rozumieć można także „ustawy“, lecz to rozumienie w naszym wypadku nie da się zastosować. Art. 3 Konstytucji marcowej zamieszczony jest w rozdziale zatytułowanym „*władza ustawodawcza*“, zaś art. 75 Konstytucji kwietniowej w rozdziale p. t. „*Administracja państwowa*“. Z tego wynika jasno, że przez „normy obowiązujące“ rozumie Konstytucja normy prawne wydawane przez organa administracyjne, nie zaś przez organa ustawodawcze. Te „normy“ zatem zbliżają się pojęciowo raczej do rozporządzeń wydawanych przez organa administracji rządowej, *mutatis mutandis*, z art. 27 Konstytucji.

Przeczy też rozumieniu przez „normy obowiązujące“ *ustaw* autonomicznych wymóg „zatwierdzenia tych norm przez powołaną do tego władzę nadzorczą“. Nie da się pogodzić z autonomią *ustawodawczą* wymóg zatwierdzenia przez organa nadzorcze. Ustawodawstwo autonomiczne wprawdzie ulegać może ograniczeniu. Np. ustawy krajowe w Austrii przedwojennej wymagały sankcji cesarskiej. Nasza ustawa z r. 1922 (poz. 829 Dz. Ust.) o zasadach powszechnego samorządu wojewódzkiego, (która nie weszła w życie), postanawiała, że ustawy wojewódzkie uchwalone przez sejmik nabierają mocy obowiązującej przez sankcję Prezydenta Rzeczypospolitej zaopatrzoną w kontrasygnatę etc. W obu wypadkach sankcja jest formą współdziałania głowy państwa z ciałem ustawodawczym w wydawaniu ustaw. „Zatwierdzenie“ zaś normy, o którym mówi art. 75, jest zwykłym aktem administracyjnym. Odmowa zatwierdzenia będzie zaskarżalną w N. Trybunale Administracyjnym, o ile w odnośnych ustawach nie będzie przeciwnego zastrzeżenia.

Wreszcie należy przypomnieć, że ustęp 2 art. 75 jest poprawką wprowadzoną przez Senat. Referent senator Rostworowski na plenar-

nym posiedzeniu Senatu uzasadnił tę poprawkę następująco¹⁾: „Dajemy tutaj konstytucyjne podstawy samorządom dla nakładania ciężarów na obywateli pod pewnymi, określonymi w Konstytucji warunkami“. Z tego oświadczenia wynika, że referent rozumiał „normy obowiązujące“ bardzo ciasno, gdyż miał na uwadze tylko statuty podatkowe. Nie ma jednak wątpliwości, iż tekst art. 75/2 idzie znacznie dalej poza normy podatkowe, gdyż takiego ograniczenia zupełnie nie zawiera, a więc normy te będą mogły obejmować różnorodne dziedziny prawa materialnego z zastrzeżeniem, iż będą się mieścić „w zakresie ustawą oznaczonym“.

Prof. Komarnicki²⁾ powyższe uprawnienie samorządów nazywa „kompetencją normodawczą“ albo „normodawczą działalnością“, którą przeciwstawia „ustawodawstwu autonomicznemu“. „Nie przyznaje Konstytucja obecna normom tym charakteru ustawodawczego“. „Według Konstytucji obecnej normy te będą uchwałami samorządowych organów stanowiących, zatwierdzanymi przez władze nadzorcze, a więc posiadającymi moc rozporządzeń.“ (str. 364).

To samo stanowisko zajmuje wybitny znawca spraw samorządowych Maurycy Jaroszyński, który pisze³⁾: „*Brak* w Konstytucji kwietniowej zapowiedzi wyposażenia jednostek samorządu w autonomię (art. 3 ust. 4 Konst. marcowej), a na to miejsce zacieśniające sprecyzowanie funkcji normodawczej samorządu terytorialnego w formie statutów miejscowych.“ Autor używa tu wyrazu „autonomia“ w znaczeniu ściślejszym, zaznaczając na innym miejscu, że w statutach miejscowych tkwi „pierwiastek autonomiczny“, oczywiście w znaczeniu szerszym.

Możemy przyjąć jako ustaloną tezę, że Konstytucja kwietniowa nie zna ani nie przewiduje ustawodawstwa autonomicznego (oczywiście poza art. 81/3, który utrzymuje w mocy Statut Śląski).

Niektóre miejsca w Konstytucji mogłyby nasunąć wątpliwości, czy powyższa teza jest trafną. W art. 79/3, który podczas stanu wojennego upoważnia Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania dekretów w zakresie ustawodawstwa *państwowego*. Również w art. 55/2 jest mowa o „ustawodawstwie *państwowym*“. Skoro — możnaby wnioskować — wyróżnia się *państwowe* ustawy, to widocznie obok nich istnieją inne,

¹⁾ Posiedzenie Senatu z dnia 16 stycznia 1935 r., str. 18 prot. stenogr.

²⁾ Ustrój państwowy Polski współczesnej str. 197 i 364. Mam wątpliwości, czy określenie „kompetencja normodawcza“ jest trafnym, gdyż działalność ustawodawcza jest także „normodawczą“.

³⁾ Artykuł w „Samorządzie terytorialnym“ 1937 zeszyt 1 i 2 str. 24.

a mogą nimi być tylko ustawy autonomiczne. Uważam, że mamy tu do czynienia z niedopatrzeniem kodyfikacyjnym,¹⁾ z którego nie wolno nam wysnuwać wniosku, że Konstytucja uznaje ustawodawstwo autonomiczne, skoro nigdzie pozatem nie ma o nim bezpośredniej wzmianki.

Konstytucja kwietniowa utrzymała w mocy art. 109 dawnej Konstytucji, w którym jest mowa o „*autonomicznych* związkach mniejszości w obrębie samorządu powszechnego“. Wniosek: skoro związki mniejszości mają autonomię, to tym bardziej muszą ją mieć związki samorządu powszechnego (tj. terytorialnego), w ramach którego tamte związki istnieją. Powyższe postanowienie miało inny sens w ramach Konstytucji marcowej, w której istniał znany nam art. 3 ustęp 4, a inny ma sens w Konstytucji kwietniowej, w której art. 3 nie został powtórzony. Obecnie „autonomiczność“ związków mniejszości oznacza autonomię w rozumieniu art. 75/2 tj. prawo wydawania norm ogólnie obowiązujących, a zatem „autonomię“ zredukowaną do granic przewidzianych powyższym artykułem. Podobnie, lecz w innym ujęciu rozwiązuje tę kwestię prof. Komarnicki (loco citato str. 369): „Nie ma tu mowy o autonomii w znaczeniu ścisłym, tj. wyodrębnieniu pod względem *ustawodawczym*. Chodzić tu może jedynie o *usamodzielnienie* przedstawicieli mniejszości w stosunku do organów danej jednostki samorządowej w zakresie działania samorządu narodowościowego.“²⁾

Opierając się na tezie, że Konstytucja kwietniowa nie zna i nie przewiduje ustawodawstwa autonomicznego, przystępujemy do odpowiedzi na ankietę.

Pytanie pierwsze.

Rewizja obowiązującego statutu organicznego czy nowa ustawa?

Moja odpowiedź: Tylko rewizja.

Gdyby wydano nową ustawę, musiałaby ona uchylić w całości dotychczasowy statut a zatem znieść *uprawnienia ustawodawcze* Sejmu Śląskiego, a sama (ta nowa ustawa) nie mogłaby ich wprowadzić, gdyż to nie dałoby się pogodzić z Konstytucją kwietniową, nie uznającą — jak wykazano — ustawodawstwa autonomicznego. Nowa ustawa mogłaby przyznać Sejmowi Śląskiemu tylko uprawnienia „normodawcze“ w gra-

¹⁾ Przypominam, że senator prof. Makarewicz w dyskusji nad projektem Konstytucji w dniu 16 stycznia 1935 r. powiedział, że projekt nie jest „dojrzałym dziełem kodyfikacyjnym“ (sprawozd. stenograficzne str. 62).

²⁾ Tę samą kwestię rozpatrują także prof. Langrod i dr K. Grzybowski; wywody ich jednak nie są w sprzeczności z zapatrywaniem wyrażonymi w tekście.

nicach art. 75. Natomiast idąc drogą rewizji obecnego statutu, da się utrzymać przewidziane w nim ustawodawstwo autonomiczne w tym samym lub zredukowanym zakresie.

Pytanie drugie.

Jak należy rozwiązać zagadnienie wzajemnego stosunku wojewódzkiego ustawodawstwa autonomicznego do prawodawstwa państwowego? To pytanie przyjmuje jako założenie, że autonomia ustawodawcza Śląska zostanie w przyszłości utrzymana. Ponieważ Konstytucja kwietniowa nie zawiera żadnych postanowień dotyczących ustaw autonomicznych a tylko w art. 81/3 utrzymuje w mocy statut śląski (poza zmianą jego art. 44), przeto uważam, że stan obecny może pozostać w zasadzie bez zmiany. Ewentualnie mógłbym się oświadczyć za jedną zmianą, tj. za wprowadzeniem sankcji Prezydenta Rzeczypospolitej dla ustaw śląskich. Sankcja nie uwłaczałaby w niczym ani nie umniejszałaby autonomii śląskiej, a usuwałaby ewentualne b. niepożądane prawne i polityczne spory na temat, czy Sejm Śląski nie przekroczył swoich uprawnień ustawodawczych.

Pytanie obejmuje także kwestię stosunku *dekretów* Prezydenta Rzeczypospolitej do śląskich ustaw autonomicznych.

Jak wiadomo, Konstytucja zna cztery rodzaju dekretów:

a) Dekrety z *upoważnienia* (art. 55/1). Sądę, że te dekrety nie mogą mieć zastosowania do ustaw śląskich. Skoro bowiem ustawa państwowa nie może normować materii przekazanych ustawodawstwu śląskiemu, to także nie mogłaby upoważnić Prezydenta Rzeczypospolitej do ich zmiany drogą dekretów. Ten pogląd nie ma zastosowania do zmiany *statutu* śląskiego. Tu upoważnienie Prezydenta jest — zdaniem moim — dopuszczalne.

b) Dekrety z *konieczności* (art. 55/2) — również nie mają zastosowania do ustaw śląskich, gdyż wyraźnie jest mowa o „ustawodawstwie państwowym“.

c) To samo można powiedzieć o dekretach wojennych z art. 79/2, gdyż również odnoszą się wyrażnie do ustaw *państwowych*.

Uwaga ad b) i c): Zdaję jednak sobie sprawę z tego, że moje twierdzenie może być podważonym argumentem opartym na *rozszerzającej* interpretacji pojęcia ustawodawstwa „państwowego“. Rzeczą ta podlega dyskusji.

d) Dekrety *organizacyjne* z art. 74 mają w całości zastosowanie do organizacji *rządowej* administracji na Śląsku (*nie* do samorządowej).

Na pytanie, czy art. 27/1 Konstytucji ma zastosowanie w zakresie wykonania śląskich ustaw wojewódzkich — odpowiadam *de lege lata* — przecząco. Wysnuwam to naprzód z faktu, że art. 27/1 odnosi się bezspornie tylko do ustaw *państwowych* (innych Konstytucja nie zna), następnie z art. 81/3, który utrzymuje stan dotychczasowy bez zmiany.

De lege ferenda: przy sposobności rewizji statutu mogłaby być wprowadzoną zasada, że rozporządzenia wykonawcze do ustaw śląskich, w ramach upoważnienia, wydają właściwi ministrowie i ogłaszają je w śląskim Dzienniku Ustaw. „Mogłaby“ — to znaczy, że nie byłoby prawnej przeszkody, o ile uznaliby to za celowe, co podlega dyskusji. Osobiście sędzę, że byłoby celowym i nie uwłaczałoby autonomii.

PROF. DR MACIEJ STARZEWSKI

POLEMIKA O CHARAKTER PRAWNY STATUTU ŚLĄSKIEGO

1.

Odpowiedzi na ankietę rozpisaną przez „Głos Prawników Śląskich“ wykazały znaczną rozbieżność poglądów na stanowisko w polskim porządku prawnym Statutu Organicznego Województwa Śląskiego. Za pełną wartość Statutu jako ustawy konstytucyjnej opowiedzieli się profesorowie Langrod i Wachholz, oraz niżej podpisany. Inni natomiast uczestnicy ankiety odmawiają Statutowi charakteru ustawy konstytucyjnej równej stopniem ustawie zawierającej Konstytucję Rzeczypospolitej.

Ponieważ wypowiedziałem się za pierwszą z tych przeciwstawiających się sobie tez chronologicznie może najwcześniej, wyrażając swój pogląd na tę sprawę w artykule pod tyt.: „Z zagadnień Konstytucji kwietniowej“ („Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny“ 1937, zeszyt III) i uzasadniając go następnie obszerniej w odpowiedzi na ankietę, poczuwam się obecnie do obowiązku wystąpić w obronie tezy przyjętej za własną, tym bardziej, że niektórzy z jej przeciwników wydają się mierzyć w argumenty wysunięte przeze mnie.

Gwoli jasności obrazu pozwolę sobie raz jeszcze argumenty te streścić:

I. W czasie przed wejściem w życie Konstytucji kwietniowej Statut i Konstytucja marcowa były obydwie równymi sobie „ustawami konsty-

tucyjnymi". Nazwę tę przyjęły dla siebie jako określenie wskazujące na stopień hierarchiczny mający im przysługiwać, oraz na formy proceduralne w jakich dopuszczały swojej własnej zmiany. „Ustawa konstytucyjna” jest bowiem ustawą nadrzędną w stosunku do ustaw zwyczajnych, ustawą, której zmiana nie może być dokonywana w drodze ustawy zwyczajnej, tak, że dla tej zmiany jest konieczne stosowanie specjalnego trybu w tym celu ustanowionego. Treść „ustaw konstytucyjnych” może być najrozmaitsza: porządki prawne, które stwarzają odrębny stopień norm w postaci tych ustaw, zwykły oczywiście w pierwszym rzędzie nadawać tę godność przepisom podstawowym dla organizacji państwa, co nie wyklucza ewent. wzniesienia ponad zwyczajne ustawy przepisów innej także treści, uznanych za szczególnie ważne i wymagające wyższej miary usztywnienia. Obojętną jest przy tym rzeczą, czy istnieje w danym porządku prawnym jedna tylko „ustawa konstytucyjna” bogato rozbudowana i ciągle uzupełniana (Szwajcaria, Stany Zjednoczone), — czy też ilość „ustaw konstytucyjnych” jest w zasadzie nieograniczona, tak że w miarę przybywania przepisów mających być usztywnionymi nie włącza się ich do jednego dokumentu „Konstytucji”, ale zamyka w odrębnych „ustawach konstytucyjnych” (Francja, Czechosłowacja, Republika Austriacka). Wszystkie takie ustawy cechuje ich odporność wobec niżej w stosunku do nich położonych norm i poddawanie się jedynie zmianom dokonywanym przy zastosowaniu procedury rewizyjnej. Tryb rewizyjny przepisany ogólnie dla wszystkich ustaw noszących tytuł „konstytucyjnych” stanowi jedyną drogę wiodącą ku ich zmianie. Za czasów Konstytucji marcowej obowiązywał tryb rewizyjny ustanowiony w jej artykule 125. I ten tryb winien był być zastosowany także przy zmianie Statutu. Istnienie ogólnego trybu rewizyjnego nie przeszkadza jednak ustanowieniu przez którąś z „ustaw konstytucyjnych” jakichś dodatkowych warunków swojej zmiany: tak uczynił Statut, żądając w artykule 44 „zgody Sejmu Śląskiego” dla ustawy Statut zmieniającej, a ograniczającej prawa ustawodawstwa lub samorządu śląskiego. Jak z powyższego widać, rozumowanie swoje oparłem na tytule „ustawy konstytucyjnej”, jaki przybrał Statut dla siebie, (który to tytuł występuje nie tylko w nagłówku Statutu, ale także w tekście: art. 44), — oraz na przyjęciu formalnego znaczenia nazwy „ustawa konstytucyjna”. Konstytucja kwietniowa oceniła znaczenie i wagę tego tytułu w ten sam sposób, skoro wprowadziła zmianę art. 44 Statutu do swojego tekstu (ustęp 3 art. 81); dała tym wyraz zasadzie, że Statut jako „ustawa konstytucyjna” mógł być zmieniony tylko mocą innej ustawy konstytucyjnej.

II. Statut zachował swój pierwotny charakter także pod panowaniem Konstytucji kwietniowej. Zmiana Statutu mogła m. in. polegać na pozbawieniu go stanowiska ustawy konstytucyjnej, na zdekonstytucjonalizowaniu go. Konstytucja kwietniowa nie uczyniła tego. Przeciwnie, potwierdziła równość stopnia Statutu z jej własnym stopniem: a) przez utrzymanie nadal dla Statutu nazwy „ustawy konstytucyjnej“, b) przez wyraźne postanowienie, że „Statut zachowuje swą moc“. Ta zaś nazwa i ta moc, potwierdzone Statutowi przez Konstytucję kwietniową, wskazują w sposób stanowczy na to, że zmieniać Statut władna jest także i obecnie tylko „ustawa konstytucyjna“, więc ustawa przychodząca do skutku w trybie określonym art. 80 Nowej Konstytucji.

2.

Jakież jest stanowisko wobec powyższych argumentów przeciwników równości w stosunku do siebie obydwu naszych „ustaw konstytucyjnych“? Przeciwników tych można podzielić na dwie grupy. Niechaj pierwszą tworzą ci, co twierdzą, że Statut nigdy nie posiadał stopnia ustawy formalno-konstytucyjnej, — drugą ci, co twierdzą, że Statut posiadał wprawdzie ten stopień, ale że mu go odebrała Konstytucja kwietniowa.

Przedstawicielem pierwszej grupy jest w ankiecie prof. Deryng. Wydaje się on pojmować nazwę „ustawy konstytucyjnej“, jaką nosi Statut, nie w sensie formalnym, ale materialnym. Tak chyba należy rozumieć jego słowa, że „ustawa konstytucyjna“ jest wprawdzie konstytucyjną, lecz tylko w płaszczyźnie ustroju śląskiego, gdyż konstytuuje i jest źródłem odrębności tego ustroju“. — Nie mogę zgodzić się na pojmowanie w materialnym sensie nazwy Statutu „ustawa konstytucyjna“ z następujących względów: 1) Nauka używa terminu „konstytucja w znaczeniu materialnym“ wyłącznie jako określenia dla zespołu norm, które organizują zasadnicze, centralne władze państwa i zakreslają kompetencje tych władz. Nie spotkałem się z tą nazwą w odniesieniu do norm organizujących jakąś jedną tylko jednostkę administracyjną, chociażby wyposażoną w pewne „autonomiczne“ uprawnienia. Właśnie w powszechnie używanym znaczeniu Statut śląski nie jest konstytucją materialną.*) Wolno jest oczywiście prof. Deryngowi używać we własnych pracach naukowych innej nomenklatury, aniżeli „powszechnie

*) Miło mi, że w tym punkcie podzielić mogę całkowicie zapatrywanie prof. Berezowskiego, który pisze: „Ustawa z r. 1920 nie miała jednak... charakteru normy konstytucyjnej, rozumianej materialnie, nie dotyczyła bowiem spraw, które reguluje zasadniczo prawo ustrojowe — podstaw ustroju państwa i stanowiska naczelných organów w państwie“.

przyjęta“; trudno jednak przypuścić, by Statut z 1920 r. stosował przez antycypację terminologię stworzoną przez prof. Derynga. Tym bardziej, że omawiany tekst prawny stosuje termin wprowadzie podobny do nazwy „konstytucja w znaczeniu materialnym“, ale jednak nieco inaczej brzmiący, mianowicie „ustawa konstytucyjna“. Nie przypominam sobie, by jakiś tekst prawny, wydany przez centralnego ustawodawcę, a ustalający organizację samorządu czy autonomii jednostek terytorialnych, przybierał dla siebie tę nazwę z tej tylko racji, że ustanawia „odrębność ustrojową“ tych jednostek. Pamiętam natomiast dobrze, iż prawodawstwa używają nazwy „ustawa konstytucyjna“ dla hierarchicznego wyodrębnienia danego zespołu norm od innych norm porządku prawnego. O ile termin „Konstytucja“ jest używany zarówno w jednym jak w drugim znaczeniu, o tyle termin „ustawa konstytucyjna“ posiada w prawodawstwach formalne znaczenie, jak zresztą wszelkie nazwy określające normy. W każdym razie wiem na pewno, że w odrodzonej Rzeczypospolitej nazwę tę nosiły tylko obydwie nasze Konstytucje i Statut Śląski. Skoro zaś treść tych ustaw jest różna (pierwsze organizują Państwo, drugi tylko jedno Województwo), wnoszę, że nazwa nie wskazuje na treść, ale na stopień hierarchiczny (zmienialność w trybie rewizyjnym). — 2) Pełny nagłówek Statutu brzmi: „Ustawa konstytucyjna z dnia 15 lipca 1920 r. zawierająca Statut organiczny Województwa Śląskiego“. Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że gdyby termin „ustawa konstytucyjna“ miał mieć znaczenie, jakie mu podsuwa prof. Deryng, powinienby brzmieć: „ustawa konstytucyjna Województwa Śląskiego“. Ważniejsze jest jednak, że przypisywanie pierwszemu członowi nagłówka „materialnego“ znaczenia — pozbawia człon drugi („zawierająca Statut organiczny Województwa Śląskiego“) wszelkiej racji bytu. Semantykę nagłówka trzeba byłoby wówczas rozwiązać: „Ustawa o ustroju Województwa Śląskiego zawierająca przepisy o ustroju Województwa Śląskiego“. Tymczasem jednak moment materialny wyrażają słowa „Statut organiczny“, tak, że nazwa „ustawa konstytucyjna“ musi wskazywać na coś innego. Tym zaś „czym innym“ może być tylko pojęcie konstytucji formalnej. — 3) Wszystko w Statucie wskazuje na to, że ustanawia on rzeczywistą (t. zn. obracającą się w ramach Konstytucji, a nie zwyczajnych ustaw) autonomię Śląska: Mówi o „ustawach“ śląskich, — organ „ustawodawstwa“ śląskiego nazywa „Sejmem Śląskim“, — członków tego Sejmu „posłami“, — porucza zwoływanie, odraczanie i zamykanie, wreszcie rozwiązywanie Sejmu Śląskiego — Naczelnikowi Państwa (Prezydentowi Rzeczypospolitej). Niezbitych jednak dowodów na niezależność ustaw śląskich od ustaw zwyczajnych ogólnopństwowych dostarcza

art. 23 (3) Statutu. Zabrania on mianowicie ustawom śląskim naruszać tych tylko norm, które panują także nad ogólnopanstwowymi ustawami, i mówi wprawdzie, że „ustawy śląskie nie mogą naruszać... przepisów innych ustaw państwowych“, ale dodaje „obowiązujących w dziedzinie nie zastrzeżonej dla ustawodawstwa śląskiego“. Wynika z tego, że „ustawy obowiązujące w dziedzinie zastrzeżonej dla ustawodawstwa śląskiego“ nie wiążą ustawodawstwa śląskiego, że istniejące mogą być zatem zmieniane przez ustawy śląskie, — nowe zaś nie mogą rozciągać swojej mocy na Śląsk. To postanowienie art. 23 (3) Statutu ustala pomiędzy ustawami śląskimi a ustawami ogólnopanstwowymi stosunek równorzędności, przybierający postać wzajemnej niemożności zmieniania się wzgl. uchylania. Taki zaś stosunek pomiędzy normami różnego rodzaju może ustanowić tylko norma wobec obydwu tych rodzajów nadrzędna: ową zaś nadrzędną normą wobec ogólnopanstwowych ustaw może być tylko norma formalnie konstytucyjna. Autonomia Śląska mogła być „rzeczywistą“ pod warunkiem, że zostanie ustanowiona w ustawie formalno-konstytucyjnej, bo jedynie taka ustawa mogła zapewnić Śląskowi prawo wyłącznego ustawodawstwa w danym zakresie, prawo wydawania ustaw równorzędnych z ustawami ogólnopanstwowymi.

Opierając się na tych wszystkich względach, twierdzę, że wymieniona w art. 44 Statutu „niniejsza ustawa konstytucyjna“ nie jest bynajmniej „ustawą konstytucyjną tylko w płaszczyźnie ustroju śląskiego“ (taką „ustawą konstytucyjną“ mogłaby być przecież równie dobrze n. p. „ustawa o ustroju stoł. m. Warszawy“ itp.), ale że jest i musi być ustawą konstytucyjną właśnie w ogólnopanstwowej płaszczyźnie. I dlatego twierdzę, że Statut organiczny nie mógł być zmieniony zwykłą ustawą państwową, tudzież że art. 44 Statutu mówiąc o „ustawie zmieniającej niniejszą ustawę konstytucyjną“ wskazywał właśnie na taką tylko ustawę, która jest władna „ustawę konstytucyjną“ zmieniać. I art. 44 nie potrzebował mówić wyraźnie, że owa zmieniająca go ustawa winna być „ustawą konstytucyjną“; byłaby to przecież tautologia wobec pewnika, że ustawę konstytucyjną władna jest zmieniać tylko inna ustawa konstytucyjna.

Nie będę zbijał dalszych twierdzeń prof. Derynga o stanie rzeczy, jaki jego zdaniem zapanował na skutek wejścia w życie Konstytucji kwietniowej. Są one już jedynie wynikiem jego podstawowego założenia. Poruszę jeszcze tylko jedną sprawę. Właśnie ze stanowiska założenia prof. Derynga nie umiem sobie wytłumaczyć, dlaczego wysuwa on twierdzenie, że „jak długo wyraźnie z powołaniem się na art. 44 śląskiej

ustawy konstytucyjnej nie zostanie zmieniony zakres ustawodawstwa śląskiego, to w dziedzinach zastrzeżonych temu ustawodawstwu akty ustawodawcze państwowe nie powinny z punktu widzenia tej ustawy konstytucyjnej zmieniać ustaw śląskich“. Przecież chyba nie po to zdegradował prof. Deryng Statut, żeby mu następnie jednak przyznawać własności ustawy konstytucyjnej. Cóż to bowiem za nowe urządzenie nakazujące ustawie państwowej legitymować się inną równą jej ustawą zwyczajną, za jaką uznał prof. Deryng Statut? A dalej, dlaczegoż to, jeśli Statut nie jest formalną ustawą konstytucyjną, miałyby się kępować nim ustawy państwowe i powstrzymywać od normowania spraw „zastrzeżonych“ dla Sejmu Śląskiego? Ależ ustawy śląskie, jako opierające się zdaniem prof. Derynga jedynie na delegacji zawartej w zwyczajnej ustawie, nie posiadałyby w polskim porządku prawnym wyższej wartości od norm samorządowych czy wykonawczych, z którymi centralny ustawodawca nie potrzebuje się zgola liczyć. Statut zaś, będąc zwyczajną tylko ustawą, nie byłby zdolny chronić przed inwazją ze strony ogólnopaństwowego ustawodawstwa dziedzin, jakie „zastrzegł“ ustawodawstwu śląskiemu i nie mógłby stawić czoła centralnemu ustawodawstwu, posiadającemu wówczas całkowitą swobodę przenikania na Śląsk w każdą dziedzinę poprzez wszelkie statutowe „zastrzeżenia“. Takie właśnie prawne następstwa musi pociągać za sobą odmówienie Statutowi formalnie konstytucyjnego stopnia.

Prof. Deryngowi podobało się zaliczyć broniony tutaj pogląd na charakter Statutu do „nieporozumień interpretacyjnych“. Żywię nadzieję, że zapoznawszy się z powyższymi wyjaśnieniami, może zechce jednak przyznać, że pogląd ten nie buduje się na nieporozumieniu, ale posiada podwaliny w przemyślanej i konsekwentnej konstrukcji prawniczej, oraz że ta konstrukcja opiera się na tekstach prawnych, liczy się skrupulatnie z terminami przez nie zastosowanymi i usiłuje ustalić znaczenie tych terminów w sposób zgodny z zasadami nauki prawa i regułami prawniczego myślenia.

3.

Drugą grupę tworzą autorowie, którzy nie przeczą wprawdzie, że przed Konstytucją kwietniową Statut posiadał stanowisko równe Konstytucji, którzy jednak są zdania, że Statut, dzięki art. 81 (3) Nowej Konstytucji, utracił to pierwotne swoje stanowisko. I tak prof. Ehrlich pisze: „W myśl art. 81 (3)... zmiana ustawy konstytucyjnej z 15 lipca 1920... nastąpić może w drodze ustawodawstwa państwowego. Tym samym w drodze ustawodawstwa państwowego w trybie rozdziału VI...

można przeprowadzić zmianę ustroju autonomiczno-samorządowego województwa Śląskiego“. — Podobnie pisze dr Próchnicki: „Dotychczasowy statut organiczny wraz ze swą dotychczasową, przez Sejm Ustawodawczy nadaną mu nazwą „ustawy konstytucyjnej“ został wyraźnie utrzymany w mocy przez art. 81 ust. (3) Konstytucji kwietniowej z tą jedynie bardzo istotną modyfikacją, w rzeczywistości jego formalny charakter ustawy konstytucyjnej przekreślającą, że do zmiany statutu wystarczy odtąd zwykła ustawa państwowa bez zachowania form, przepisanych dla zmiany Konstytucji i bez zgody Sejmu Śląskiego“. — Prof. Komarnicki wreszcie, po wysunięciu tezy, że Konstytucja kwietniowa dokonała poważnego wyłomu w odrębnym stanowisku prawno-politycznym Śląska przez dekonstytucjonalizację Statutu, pisze: „Zmiana redakcji art. 44 statutu, dokonana przez art. 81 Konstytucji kwietniowej, nie tylko uchyla warunek zgody Sejmu Śląskiego na zwężenie zakresu autonomii śląskiej, ale zawiera przepis pozytywny, określający procedurę zmiany statutu: „Zmiana niniejszej ustawy konstytucyjnej wymaga ustawy państwowej“. Pomimo pozostawienia nazwy: konstytucyjnej — Konstytucja przyjmuje dla zmiany tej ustawy wyraźnie formę ustawy państwowej, t. j. zwykłą drogę ustawodawczą. Przepis ten wyklucza zastosowanie do zmiany statutu procedury, przewidzianej dla zmiany Konstytucji w art. 80“. —

Nie mogę zgodzić się ze stanowiskiem wymienionych szanownych autorów z następujących powodów: 1) Nie uwzględniają oni tego, że Konstytucja kwietniowa utrzymała dla Statutu nazwę „ustawy konstytucyjnej“. Nazwa zaś, jaką nosi dany tekst prawny, stanowi jedno z najbardziej istotnych znamion tego tekstu: ona to wyznacza mu miejsce właściwe w porządku prawnym, stwierdzając przysługujący mu stopień hierarchiczny, — ona zaświadcza jego genezę prawną, — ona w końcu dostarcza kryteriów dla jego oceny prawnej. Zgodzi się chyba na to każdy z cytowanych uczonych, że nie jest rzeczą obojętną, czy dany tekst nosi nazwę ustawy czy dekretu, umowy międzynarodowej czy rozporządzenia wykonawczego. Dlaczego więc w tym wypadku nie przywiązują żadnej wagi do nazwy „ustawa konstytucyjna“? Przecież ta nazwa wyraża pozytywną instytucję naszego porządku prawnego, takich mianowicie ustaw, które wyodrębniają się od ustaw zwyczajnych i mogą być zmieniane tylko przy zastosowaniu t. zw. rewizyjnego trybu. Istnienie tej właśnie instytucji stwierdza wyraźnie art. 49 (d) Nowej Konstytucji: „Żaden akt ustawodawczy nie może stać w sprzeczności z Konstytucją“, przy czym „Konstytucja“ oznacza „ustawę konstytucyjną“ jak logicznie wynika z kontekstu. — 2) Nie liczą się z wyraźnym postanowieniem

art. 81 (3) Konstytucji kwietniowej, że „Statut zachowuje swą moc“. Skoro wszyscy wymienieni autorowie zgadzają się, że Statut był ustawą formalno-konstytucyjną, że więc posiadał moc równą Konstytucji, dlaczego nie wyciągają z postanowienia o „zachowaniu mocy“ jedynie poprawnego wniosku, że Statutowi ma przysługiwać nadal stopień hierarchiczny ustawy konstytucyjnej, ale interpretują owo „zachowanie mocy“ jako odebranie Statutowi poprzednio przysługującego mu stopnia, jako przemianę wyższej mocy — Statutu - ustawy konstytucyjnej w niższą moc zwyczajnej ustawy? — 3) Interpretują słowa art. 81 (3) „zmiana niniejszej ustawy konstytucyjnej wymaga ustawy państwowej“ w sposób niezgodny z tekstem. Termin „ustawa państwowa“ (użyty raczej przeciwnie do „ustawa śląska“) oznacza przecież równie dobrze ustawę zwyczajną jak ustawę konstytucyjną. Nikt chyba nie będzie przeczył, że ustawa konstytucyjna (rewizyjna) jest „ustawą państwową“. Dlaczego interpretatorowie ścieśniają to określenie do zakresu wyłącznie ustaw zwyczajnych? Tym bardziej, że z samego tekstu wynika niedwuznacznie, o który z dwóch rodzaj „ustaw państwowych“ może chodzić: tekst mówi przecież o „zmianie niniejszej ustawy konstytucyjnej“. Ponieważ ustawa konstytucyjna jest ustawą, która może być zmieniona tylko przez inną ustawę konstytucyjną, więc ową „ustawą państwową“ może być tylko ustawa konstytucyjna, t. zn. wydana trybem przepisany w art. 80 Konstytucji kwietniowej. Trudno wykryć powody, dla których art. 81 (3) winienby był dopuścić się tautologii i mówić wyraźnie, że ustawę konstytucyjną ma zmieniać ustawa konstytucyjna; jest to już samo przez się zrozumiałą, prostą konsekwencją określić przyjętych przez art. 81 (3).

Prof. Komarnicki szuka potwierdzenia swojej tezy o zdekonstytucjonalizowaniu Statutu w tym, że „ustawodawca państwowy wykorzystał nowe brzmienie art. 44 Statutu“ „uchwalając ordynację wyborczą do Sejmu Śląskiego, zastrzeżoną w art. 14 statutu dla ustawy autonomicznej o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego, w ogólnej ordynacji wyborczej do Sejmu Rzeczypospolitej (art. 95)“. — Pomijam kwestię, czy szukanie w tym wypadku potwierdzenia w działalności „ustawodawcy państwowego“ nie prowadzi do wyrzeczenia się wszelkiej prawniczej oceny; zależałoby przecież właśnie na ustaleniu wartości i znaczenia art. 95 Ordynacji wyborczej do Sejmu. — Stwierdzam jedynie, że argument chybia z tego powodu, że także za czasów Konstytucji marcowej wybory do Sejmu Śląskiego normowała ustawa centralna. Sprawa ta przedstawia szereg ciekawych zagadnień, może więc nie będzie od

rzeczy poświęcić jej nieco uwagi. Art. 14 Statutu stanowi: „Sejm Śląski uchwali ustawę o wewnętrznym ustroju Województwa Śląskiego... Ustawa ta określi... ordynację wyborczą i prawo wyborcze do tegoż Sejmu“. Art. zaś 13 Statutu normujący wybory do pierwszego Sejmu Śląskiego, postanawiając, że w zasadzie wybory te będą się odbywały według ordynacji wyborczej obowiązującej przy wyborach do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej, dodawał: „Gdyby ze względu na odrębne stosunki śląskie niektóre przepisy tej ordynacji nie mogły znaleźć zastosowania — zastąpi je Rada Ministrów na wniosek Tymczasowej Rady Wojewódzkiej innymi przepisami“. Na podstawie tego to art. 13 ukazało się „Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 25 lipca 1922 w przedmiocie Ordynacji wyborczej do Sejmu Śląskiego“. Wybory do II. Sejmu Śląskiego (11. V. 1930 r.) odbyły się na podstawie nowej Ordynacji zawartej w ogólnopolskiej „Ustawie z dnia 22 marca 1929 r. w sprawie ordynacji wyborczej do Sejmu Śląskiego“, wydanie tej ustawy umożliwił fakt nieuchwalenia przez Sejm Śląski śląskiej ordynacji wyborczej. Ustawa z 1929 r. zastrzegała jednak: „Ustawa niniejsza... traci swą moc obowiązującą z dniem ogłoszenia Ordynacji Wyborczej do Sejmu Śląskiego Wojewódzkiego uchwalonej przez Sejm Śląski, zgodnie z postanowieniami art. 14 i 15“ (scil. Statutu). Ustawa z 1929 r. kierowała też wyborami do III Sejmu Śląskiego (23 listopada 1930 r.). Wobec tego, że również i ten Sejm ordynacji nie uchwalił, mogła Ustawa z dnia 8 lipca 1935 r. unormować na nowo sprawę wyborów do Sejmu Śląskiego w swoim art. 95. Czyniąc tak, szła za tradycją „odpowiedniego stosowania“ przepisów ogólnopolskiej Ordynacji wyborczej do wyborów posłów na Sejm Śląski, — a zmieniała nie żadną śląską ustawę (co dopiero stanęłoby w wyraźnej sprzeczności ze Statutem), ale centralną Ustawę z 2 marca 1929 r. Czy owa „zastępcza“ i „tymczasowa“ działalność ustawodawcza Sejmu centralnego godzi się ze Statutem, o tym oczywiście można dyskutować. W każdym razie można jej bronić choćby przy pomocy takiego np. argumentu: Mimo że Statut nie przewiduje wyraźnie wydawania przez centralnego ustawodawcę ustaw „zastępczych“ w zakresie materij wyszczególnionych w art. 14 Statutu, to jednak umieszczając art. 14 poza Rozdziałem II poświęconym „kompetencji ustawodawstwa i samorządu śląskiego“, powierzając Sejmowi Śląskiemu normowanie odnośnych materij przy użyciu innej formuły aniżeli ta, która oddawała temu Sejmowi normowanie innych materij („Sejm Śląski uchwali“ zamiast „dla ustawodawstwa Sejmu Śląskiego są zastrzeżone sprawy“), — przepisując w końcu odrębną procedurę dla wydania „ustawy o wewnętrznym

ustroju Województwa Śląskiego“ przewidzianej w art. 14, — nie wyłączył całkowicie z właściwości centralnego ustawodawstwa materij art. 14 (tak jak to uczynił odnośnie do innych materij zastrzeżonych dla ustawodawstwa śląskiego), umożliwiając mu stanowienie tymczasowych przepisów w przedmiocie tych materij, o ile to jest konieczne dla funkcjonowania Statutem ustanowionego ustroju, dopóki nie zostaną wydane przepisy autonomiczne. Można zatem twierdzić, że ustawodawstwo centralne jest władne prowizorycznie wypełniać luki powstałe na skutek niewydania „ustawy o wewnętrznym ustroju“. — W jakikolwiek bądź sposób ujmie się sprawę art. 95 Ordynacji wyborczej do Sejmu, nie może ten artykuł służyć za argument na rzecz tezy o dekonstytucjonalizacji Statutu. Właśnie dopiero rozstrzygnięcie podstawowego zagadnienia stopnia hierarchicznego Statutu, pozwoli ocenić znaczenie art. 95. Jeżeli Statut jest ustawą konstytucyjną, art. 95 ma jedynie charakter tymczasowy i Sejm Śląski jest nadal właściwy do uchwalenia śląskiej ordynacji wyborczej, która uchyli art. 95. Jeśli natomiast Statut jest tylko ustawą zwyczajną, art. 95 pośrednio uchyla przyznaną Sejmowi Śląskiemu w art. 14 Statutu kompetencję uchwalania ordynacji wyborczej do tegoż Sejmu.

4.

Odrębne miejsce w drugiej grupie zajmuje prof. Berezowski. Według niego Statut był wprawdzie ustawą konstytucyjną, innego jednak rodzaju aniżeli Konstytucja Rzeczypospolitej. Statut miał mianowicie zawdzięczać konstytucyjny charakter swojemu art. 44, „który wprowadzał utrudnienie zmiany“, polegające na warunku zgody Sejmu Śląskiego „jedynym, który pozwalał traktować prawo z r. 1920 w płaszczyźnie formalno-konstytucyjnej“.

Zarzut nieliczenia się z nazwą ustawy konstytucyjnej, jaką Statut nosił i zachował, oraz z konsekwencjami, jakie z tej nazwy wypływają, odnosi się w pełni także do zapatrywania prof. Berezowskiego. Dostrzega on wprawdzie istnienie owej nazwy, nie wyciąga jednak z niej żadnych wniosków. Prof. Berezowski zamiast przystosować swoją koncepcję do brzmienia tekstu prawnego, krytykuje ten tekst za „pozostawienie nazwy ustawy z r. 1920 jako ustawy konstytucyjnej“, gdyż, jego zdaniem, tego pozostawienia nazwy „nie usprawiedliwia stan“ — właśnie przez samego prof. Berezowskiego skonstruowany.

Przeciwko koncepcji prof. Berezowskiego przemawiają następujące względy: 1. Koncepcja ta uznaje za „ustawę konstytucyjną“ każdą ustawę państwową, która przychodzi do skutku w sposób bardziej utrud-

dniony aniżeli przeciętna ustawa zwyczajna. Otóż bynajmniej tak nie jest. Wprawdzie porządek prawny ustanawiając hierarchię norm musi łączyć stopnie z momentami proceduralnymi, nie musi jednak wcale wiązać z każdą różnicą proceduralną (choćby „utrudniającą“ wydanie danego rodzaju normy) odrębność stopnia hierarchicznego. Żeby już trzymać się przykładów z naszej Konstytucji, przywiodę, że niewątpliwie procedura przepisana dla ustaw jest o wiele „trudniejsza“ od procedury wydawania dekretów z konieczności czy stanu wojennego, a jednak te dekrety posiadają zupełnie ten sam stopień, co ustawy. Ale nawet w obrębie w zasadzie tego samego (genetycznie) rodzaju norm mogą występować pewne różnice nie wpływające jednak bynajmniej na przynależność hierarchiczną tych norm: ustawą jest przecież np. budżet, mimo, że jego powstanie różni się dość znacznie od powstawania wszelkich innych ustaw, — ustawa rewizyjna będzie ustawą, która przysła do skutku w jednym z dwóch trybów proceduralnych z art. 80, mimo, że w wypadku inicjatywy Prezydenta Rzeczypospolitej postępowanie jest o wiele „łatwiejsze“ aniżeli w wypadku inicjatywy Rządu wzgl. posłów. Z tych względów utrudnienie zmiany Statutu przez postawienie warunku zgody Sejmu Śląskiego nie pozwalałoby jeszcze samo przez się „traktować prawa z r. 1920 w płaszczyźnie formalno-konstytucyjnej“. Nie pozwala tym bardziej, że przecież owa zgoda Sejmu Śląskiego nie występuje jedynie przy zmianie Statutu; dopełnienia tego warunku wymaga Statut (art. 8) dla całego szeregu ogólnopanstwowych ustaw wówczas, gdy chodzi o rozciągnięcie ich mocy obowiązującej na obszar Śląska — a chyba ustawy te nie mogą w żadnej mierze pretendować z tego powodu do stanowiska ustaw konstytucyjnych. W tym właśnie punkcie występuje cała waga nazwy danej normy; procedura może nadawać stopień hierarchiczny tylko w związku z nazwą, jaką ma nosić norma powstała na skutek tej procedury, — nazwą określającą właśnie stopień. 2. Nazwa ustanowiona przez porządek prawny dla danego rodzaju norm wskazuje nie tylko na ich stopień hierarchiczny, ale także na zasadniczy schemat procedury koniecznej dla ich wydania. Nazwa normy musi być interpretowana jednoznacznie; wykładnia musi nade wszystko przestrzegać tej zasady. U nas „ustawa“ może być tylko normą, która przeszła przez Sejm i Senat (mimo, że przy poszczególnych gatunkach ustaw mogą występować jeszcze dodatkowo pewne modyfikacje procedury), — „dekretem“ może być tylko norma wydana przez Prezydenta Rzeczypospolitej za wymaganymi kontrasygnatami (mimo, że przy poszczególnych gatunkach dekretów zmieniają się dalsze warunki). Tak samo „ustawą kon-

stytucyjną“ może być tylko ustawa, która doszła do skutku w warunkach przepisanych dla zmiany Konstytucji (mimo, że poszczególne gatunki ustaw konstytucyjnych mogą wymagać dla swojej zmiany dopełnienia jakichś warunków dodatkowych; np. ustawa konstytucyjna zawierająca Statut — zgody Sejmu Śląskiego). Tymczasem prof. Berezowski pojmuje termin „ustawa konstytucyjna“ wieloznacznie; według jego rozumienia każda w jakikolwiek sposób „utrudniona“ ustawa jest „ustawą konstytucyjną“, przy czym charakter „ustawy konstytucyjnej“ nie przesądza o jej stopniu hierarchicznym, nie wskazuje na żaden określony stopień. Dla mnie natomiast termin ten posiada w polskim porządku prawnym ściśle określone znaczenie. Nadaje noszącej go normie stopień nadrzędny w stosunku do ustaw zwyczajnych i pozwala tę normę zmieniać tylko w rewizyjnym trybie. W tym sensie używała go Konstytucja marcowa, w tym także sensie stosuje go Konstytucja kwietniowa. Nie mam żadnych podstaw do przypuszczenia, że Nowa Konstytucja, która przybiera dla siebie tytuł „ustawy konstytucyjnej“, zaś w ust. 81 (3) obdarza tym samym tytułem Statut, pojmuje pod tą nazwą w pierwszym wypadku coś innego, aniżeli w drugim.

Z tych powodów nie mogę uznać koncepcji prof. Berezowskiego za trafną, a tym samym przyjąć jego twierdzenia, że Konstytucja kwietniowa „pozbawiła ustawę z r. 1920 formalnego charakteru normy konstytucyjnej, ponieważ zaszerzegowała tę ustawę do rzędu zwykłych norm ustawodawczych, stwarzając możliwość jej zmiany przez ustawę państwową i skreślając warunek zgody Sejmu Śląskiego, warunek jedyny, który pozwalał traktować prawo z r. 1920 w płaszczyźnie formalno-konstytucyjnej“. Staram się natomiast przeprowadzić dowód na rzecz przeciwnej tezy: Statut nie stracił charakteru normy konstytucyjnej na skutek skreślenia warunku zgody Sejmu Śląskiego, ponieważ owa zgoda była tylko „warunkiem dodatkowym“, — Konstytucja zaś utrzymała nadal dla Statutu główne znamię polskiej normy konstytucyjnej tzn. dopuszczalność jej zmiany tylko w drodze innej ustawy konstytucyjnej (rewizyjnej).

Prof. Berezowski wysuwa dla poparcia swojej tezy jeszcze inny argument: „Kwestionowanie przemiany, dokonanej w charakterze prawnym Statutu organicznego w r. 1935 jest nieuzasadnione, prowadzi bowiem do absurdalnego wniosku o wyższości normy z r. 1920 nad normą konstytucyjną i do uznania przez to prawa o autonomii śląskiej za normę supra-konstytucyjną“. Nie widzę związku owego „absurdalnego wniosku“ z jego rzekomymi przesłankami. Jeśli twierdzę, że za-

równy Konstytucja marcowa jak Statut Śląski, jako zawarte obydwie „w ustawach konstytucyjnych“ są równymi pomiędzy sobą normami, co więcej, że należą do tego samego genetycznego rodzaju norm, to chyba przez to nie nadaję „normie z r. 1920“ wyższości nad „normą konstytucyjną“. Właśnie stwierdzam równość, a nie wyższość. Jeśli twierdzę, że Konstytucja kwietniowa utrzymała dawny charakter Statutu jako „ustawy konstytucyjnej“, to chyba również mam na myśli to, że Statut jest także obecnie równy Ustawie Konstytucyjnej z dnia 23 kwietnia 1935 r., tak jak był poprzednio równy Ustawie Konstytucyjnej z dnia 17 marca 1921 r., — uznanie zaś owej równości jest chyba czymś wprost przeciwnym „uznaniu prawa o autonomii śląskiej za normę supra-konstytucyjną“. Jeśli twierdzę, że zrównanie obydwu tekstów wyraża się prawnie w konieczności stosowania dla ich zmiany trybu rewizyjnego, to chyba właśnie dopuszczam, by Statut zmieniała „norma konstytucyjna“ i tym samym nie wynoszę Statutu ponad „normę konstytucyjną“.

Zapewne jednak prof. Berezowskiemu chodzi o co innego. Oto w mojej „Odpowiedzi na Ankietę“ zamieściłem zdanie: „O ile się stoi na gruncie ciągłości polskiego porządku prawnego, należy stwierdzić, że dla nabycia przez artykuł 81 (3) Konstytucji kwietniowej mocy obowiązującej, koniecznym było dodatkowe wyrażenie nań zgody przez Sejm Śląski“. Należy rozróżnić dwie odrębne kwestie: 1. Czy Konstytucja kwietniowa pozbawiła Statut stanowiska ustawy konstytucyjnej? Odpowiadam: nie, ponieważ z tekstu art. 81 (3) wynika, że Nowa Konstytucja utrzymała Statut jako ustawę konstytucyjną. 2. Czy z punktu widzenia stanu prawnego panującego za czasów Konstytucji marcowej ustawa zmieniająca Konstytucję była władna sama przez się zmienić Statut Śląski bez dopełnienia warunku zgody Sejmu Śląskiego? Odpowiadam: potrzeba było uzyskać dodatkowo zgodę tego Sejmu. Jest to właśnie wypadek owych różnic proceduralnych, jakie mogą pojawiać się przy różnych gatunkach tego samego rodzaju norm; dla zmiany Statutu ustanowiony był przez Konstytucję (bo Statut był i jest częścią Konstytucji) dodatkowy warunek, nie występujący przy zmianie innych części Konstytucji. Wypadek w ustawodawstwie konstytucyjnym bynajmniej nie odosobniony; prawo porównawcze zna niejednen przykład usztywnienia pewnych części Konstytucji w wyższym stopniu od części innych. Ale przez to jeszcze owe bardziej usztywnione części nie stają się normami suprakonstytucyjnymi, — skoro pojęcie nadrzędności normy jakiejś w stosunku do innej implikuje „panowanie“ tej pierwszej normy zarówno nad formą jak nad treścią normy drugiej. Tego „panowania“ tutaj nie ma, tyle tylko, że droga wystarczająca dla zmiany mniej

usztynionych części musi być jeszcze uzupełniona spełnieniem dodatkowych warunków przy zmienianiu części bardziej sztywnych. Nie mogę się w tym wszystkim dopatrzeć żadnego absurdu. Z mego ujęcia sprawy nie wynika przecież nawet wyższość samego tylko art. 44 Statutu w pierwotnym brzmieniu nad innymi normami konstytucyjnymi. Wyższość taka polegać by mogła tylko na panowaniu art. 44 nad ustawami rewizyjnymi w tym sensie, że żadna ustawa rewizyjna nie byłaby władna zmienić czy uchylić tego artykułu tak, że każda musiałaby się raz na zawsze i nieodwołalnie wlewać w formy przezeń ustalone. Tymczasem ani art. 44 Statutu tego nie stanowił, ani ja nie twierdziłem nigdy, że ustawa zmieniająca Konstytucję (w danym wypadku ustawa konstytucyjna z 23 kwietnia 1935 r.) nie posiada kompetencji zmieniania art. 44. Powiedziałem tylko, że w tym punkcie Konstytucję kwietniową należy uzupełnić przez zgodę Sejmu Śląskiego, ponieważ tego wymaga ciągłość porządku prawnego. Jak przy wydawaniu na świat nowej Konstytucji trzymano się form rewizyjnych ustanowionych w Konstytucji marcowej, tak samo dla dokonania zmiany art. 44 Statutu winno się dotrzymać warunku ustanowionego przez tę ustawę konstytucyjną dla swojej zmiany. Wszelka norma konstytucyjna, jak każda inna zresztą norma, musi odpowiadać w swojej genezie przewidzianym dla jej powstania warunkom, jeśli ma stać się częścią składową porządku prawnego i posiadać tym samym moc prawa. Jest to chyba pewnik nie podlegający dyskusji. Kto utrzymuje inaczej w stosunku do zmiany art. 44 Statutu, nie stoi na gruncie ciągłości porządku prawnego i uważa art. 81 (3) Nowej Konstytucji za normę o genezie rewolucyjnej, normę, której nie da się wywieść prawniczo z obowiązującego w czasie jej powstawania porządku prawnego. — Niechaj jeden jeszcze przykład wyjaśni myśl moją. Przyjmijmy, że Konstytucja marcowa zawierała przepis, że dla uchylenia jej art. 91 (ustanawiającego powszechny obowiązek służby wojskowej) potrzeba nie tylko ustawy konstytucyjnej wydanej w trybie art. 125, ale ponadto jeszcze zatwierdzenia tej ustawy w drodze referendum, oraz że ten warunek referendum może być zniesiony jedynie przez ustawę konstytucyjną w taki sam sposób zatwierdzoną. Mniemam, że wówczas nikt nie uważałby za absurd domagania się, by ew. przepis Nowej Konstytucji znoszący w Polsce instytucję referendum — został przeprowadzony przez głosowanie ludowe. I chyba nikt także nie byłby utrzymywał, że art. 91 jest normą supra-konstytucyjną.

Prof. Berezowski przewiduje jeszcze, że jego koncepcji „można postawić zarzut, że jednak Konstytucja z r. 1935 uznawała nadrzędność

śląskiego Statutu organicznego w systemie norm ustawodawczych, skoro sama zajęła się nowelizacją Statutu“. Po czym pisze: „zarzut ten jednak obala rozumowanie następujące: Ogólnopaństwowy ustawodawca konstytucyjny potraktował ustawę z r. 1920 w jej poprzednim charakterze konstytucyjnym po to, by zepchnąć ją do rzędu zwykłej normy ustawodawczej. W chwili wejścia w życie Konstytucji kwietniowej Statut podniesiono do rzędu normy konstytucyjnej, by zaszerzować ją do rzędu zwykłych norm ustawodawczych“. — Byłby to chyba jedyny wypadek w dziejach prawa konstytucyjnego podobnej zabawy Konstytucji w prestidigitatora. Prof. Berezowski przypisuje Konstytucji nielada zręczność: miałaby naprawdę dokonać sztuki, że Statut równocześnie, w tej samej chwili, był i nie był ustawą konstytucyjną!

Szukam jednak jeszcze, czy na dnie pomysłu prof. Berezowskiego nie dałoby się odkryć jakiegoś innego twierdzenia. Mogłoby ono zasadać się na następującej tezie: Konstytucja kwietniowa musiała sama zająć się Statutem, mimo że nie był on równą jej ustawą konstytucyjną, skoro chodziło o skasowanie warunku zgody Sejmu Śląskiego na zmianę Statutu. Konieczność zastosowania w tym wypadku ustawy konstytucyjnej wynikałaby stąd, że zwyczajna ustawa (mimo, że tego samego w zasadzie co Statut stopnia i rodzaju i wskutek tego władna uchylić „warunek zgody“) musiałaby sama „warunek zgody“ spełnić. A to dlatego, ponieważ procedura ustanowiona przez jakąś normę dla wydawania na świat norm tego samego co ona stopnia — wiąże odnośnie czynności normotwórcze tak, że ich produkt (norma) może złączyć się z porządkiem prawnym tylko drogą przepisanej dla niego genezy, nawet wówczas, gdy treść owej nowopowstającej normy wprowadza zmianę pierwotnie przepisanej drogi proceduralnej. Konsekwencją takiej tezy byłoby, że — skoro ustawa zwyczajna znosząca warunek zgody musiałaby sama uzyskać dla siebie zgodę Sejmu Śląskiego — bez tej „zgody“ mogła się być tylko ustawa konstytucyjna, jako niezwiązana tym warunkiem ustanowionym w Statucie, posiadającym niższy od ustawy konstytucyjnej stopień zwyczajnej ustawy.

Takie rozumowanie istotnie byłoby zdolne „obalić“ twierdzenie o pośrednim uznaniu przez Nową Konstytucję Statutu jako ustawy konstytucyjnej. Pod warunkiem jednak, że podstawowa teza tego rozumowania zostanie uznana za prawdziwą. Tymczasem jednak trudno jest tezę tę przyjąć w sformułowaniu, jakie jej nadałem, by uczynić ją zdolną do „obalania“. Jest ona prawdziwa w innym sformułowaniu: gdzie nie ma wyższej normy regulującej procedurę powstawania norm danego rodzaju i stopnia, tryb określony przez normę tego samego

rodzaju i stopnia stanowi jedyną legitymację norm przybywających do porządku prawnego; dlatego muszą nowe normy przestrzegać procedurę ustanowioną przez równą im normę, nawet wówczas, gdy procedurę tę treścią swoją zmieniają. Przykłady: w porządkach nie znających stopnia ustaw konstytucyjnych — tryb ustawodawczy przepisany przez ustawę zawierającą Konstytucję w znaczeniu materialnym jest wyłącznie miarodajny dla wartości prawnej ustaw; — tryb rewizyjny przepisany przez formalną ustawę konstytucyjną jest wyłącznie miarodajny dla oceny prawnej ustaw konstytucyjnych. Tam jednakowoż wszędzie, gdzie norma nadrzędna ustala procedurę (np. w Polsce Konstytucja formalna — drogę zwyczajnego ustawodawstwa), nie powinno występować ustalanie jakichś dodatkowych warunków przez normę podrzędną (np. ustawę) dla powstawania norm równych owej podrzędnej. Jeśliby się zaś pojawiło, owe dodatkowe warunki nie będą posiadać charakteru miar prawności. Owych miar dostarcza bowiem wyłącznie sama norma nadrzędna (pełnowartościową ustawą będzie tekst skoro spełnia warunki genezy ustaw ustanowione przez Konstytucję formalną); wyłącznym probierzem oceny prawnej wartości danych norm podrzędnych będzie zgodność ich z normą wobec nich nadrzędną i dla tej oceny będzie obojętna kwestia czy spełniają dodatkowe warunki przepisane przez jakąś równą im normę. Przyjmijmy, że Regulamin obrad Izb zawarty został w ustawie zwyczajnej; jeśli któraś z Izb odstąpi od reguł Regulaminu przy uchwalaniu jakiegoś tekstu ustawodawczego, tekst ten pomimo tego stanie się ustawą, jeśli tylko przejdzie drogę nakazaną przez Konstytucję formalną. Gdyby zatem Statut był tylko zwyczajną ustawą, zwyczajna ustawa byłaby ostatecznie mogła go zmienić, bo nie potrzebowałaby się liczyć z dodatkowym warunkiem „zgody Sejmu Śląskiego“, skoro niespełnienie tego warunku nie wytwarzałoby wadliwości powodującej nieważność. Spełnienie czy niespełnienie postanowienia art. 44 Statutu nie wpłynęłoby na wartość prawną odnośnych ustaw, a ew. osiągnięcie zgody Sejmu Śląskiego posiadałoby jedynie znaczenie niewiążącego avis consultatif.

Dlatego, skoro Nowa Konstytucja zajęła się sama rewizją art. 44 Statutu, wolno mi wnosić, że traktowała Statut jako formalną ustawę konstytucyjną, którą zmienić jest władna tylko inna ustawa konstytucyjna. Jako prawnik nie mogę tłumaczyć faktów prawnych przy pomocy hipotezy „kaprysu“. Jeśli natomiast Statut był tylko zwyczajną ustawą, przepis art. 44 mógłaby była znieść zwyczajna ustawa w normalnym trybie wydana; a nawet przepis ten mógł sobie dalej spokojnie figurować w Statucie nie wadząc nikomu jako nieposiadający charakteru istotnego

dla oceny nie chcących się nim kępować ustaw. Tak jak on zresztą, inne także postanowienia Statutu nie wiązałyby ogólnopolskiego ustawodawstwa zwyczajnego, które pozostawałoby w zgodzie z Konstytucją nawet wówczas, gdyby naruszało całkiem otwarcie Statut, wkraczając dowolnie na tereny zastrzeżone „ustawodawstwu“ śląskiemu. Statut nieopancerzony konstytucyjnością swego stanowiska nie byłby zdolny zapewnić Śląskowi rzeczywistej autonomii, a jego postanowienia posiadałyby wartość przedplebiscytowej obietnicy, spełnianej tylko w miarę dobrej woli czynników zwyczajnego ustawodawstwa centralnego.

5.

Resumuję całą polemikę: Podtrzymuję nadal swoją tezę, że Statut jest i był ustawą formalnie konstytucyjną. Opieram tę tezę na analizie przepisów Statutu; przede wszystkim na tytule jaki Statut nosił i jaki dlań utrzymała Nowa Konstytucja oraz na jedynie możliwej interpretacji tego tytułu jako oznaczającego Konstytucję w znaczeniu formalnym. Odrzucam tezy przeciwne głównie z tego powodu, że jedne z nich traktują ten tytuł *per non est*, — inne podsuwają mu znaczenie konstytucji materialnej, — inne w końcu odbierają mu prawniczo określony sens, uważając go za termin wieloznaczny.

Polemika ma charakter czysto prawniczy. Nie ma na celu podtrzymać autonomii Śląska i nie zajmuje się zagadnieniem zachowania czy zmiany stanu prawnego na Śląsku. Nie powodowałem się w swych wywodach żadnymi względami politycznymi, chociaż osobiście nie jestem zwolennikiem bezwzględnego ujednastajniania i wyrównywania wszystkiego w Polsce, która zamyka w swych granicach ziemie o tak różnorodnych obliczach. Być może, że istnieją poważne względy nakazujące ograniczyć czy nawet znieść zupełnie autonomię Śląska. Mnie wydawałoby się raczej, że autonomia Śląska zdała w ciągu 15-tu lat egzamin i że przyniosła znakomite rezultaty. Przyznaję jednak, że jako niebiorący udziału w czynnej polityce profesor prawa nie mogę rozporządzać wszystkimi elementami oceny i nie jestem wtajemniczony w arkana racji stanu nakazującej wrogi stosunek do urządzeń ustanowionych Statutem. Dlatego nie zabieram głosu w kwestii, jaką politykę ustawodawczą należy wobec Śląska stosować. Idzie mi przede wszystkim o wyświeetlenie prawdy chociażby tylko „prawniczej“, następnie zaś o zgodną z tą prawdą praktykę. I mniemam, że podejmując tę polemikę i stawiając ją na gruncie wyłącznie prawniczym — bronię „zaczętej sprawy“. Orientuję się zaś na tyle w obecnej sytuacji politycznej, że mogę z czystym sumie-

niem wysuwać swoje postulaty bez obawy wywołania przez to jakichś szczególnych trudności dla kierowników polityki państwa przy realizowaniu przez nich swych dążeń i programów. Nawet bowiem, gdyby uznano bronioną przeze mnie tezę za słuszną i zechciano pójść za jej wskazaniem, proceduralnej przecież tylko natury, niezbyt trudną byłoby rzeczą dokonać gruntownej nawet przebudowy ustroju Śląska. Stoi zawsze do dyspozycji art. 80 obowiązującej Konstytucji pozwalający przeprowadzić zainicjowaną przez Prezydenta Rzeczypospolitej rewizję w postępowaniu nieomal równie „łatwym“ jak stosowane przy ustawach zwyczajnych.

DR ZYGMUNT PRZYBYLSKI

UŻYTKOWANIE I WYWŁASZCZENIE GÓRNICZE

Właściciel pola górniczego posiada z mocy samego aktu nadania własności górniczej wyłączne prawo poszukiwania i wydobywania, w granicach swego pola, minerału, wymienionego w dokumencie nadawczym, ponadto zaś prawo wykonywania w tychże granicach i poza nimi, na powierzchni i pod ziemią, wszelkiego rodzaju robót górniczych, budowli i urządzeń, niezbędnych dla poszukiwania i wydobywania tego minerału. Dla realizacji tych uprawnień potrzebuje jednak właściciel pola górniczego prawnej możliwości korzystania z gruntów, w obrębie których znajduje się jego pole górnicze, a nawet także i innych gruntów, leżących w bliskim lub dalszym sąsiedztwie. Może on wprawdzie postarać się o nabycie tych gruntów na własność, ale dopiąć tego może tylko w drodze dobrowolnych umów z ich właścicielami. Prawa wywłaszczenia w ścisłym tego słowa znaczeniu, t. j. prawa uzyskania własności cudzego gruntu w drodze przymusowej, nie przyznaje właścicielowi pola górniczego ani prawo górnicze ani prawo o postępowaniu wywłaszczeniowym (z dnia 24. IX. 1934 r. Dz. U. R. P. nr 86, poz. 776), którego art. 61 § 5 utrzymuje jednak w mocy przepisy o wywłaszczeniu, zawarte w prawie górniczym, czyli przepisy o t. zw. wywłaszczeniu górniczym.

Przepisy prawa górniczego o wywłaszczeniu górniczym nie przyznają właścicielowi pola górniczego, jak już wspomiano, prawa uzyskania własności cudzego gruntu w drodze przymusowej. Wpraw-

dzie art. 79 l. c. postanawia, że właściciel pola górniczego ma prawo żądać odstąpienia mu („zgodnie z przepisami Działu V niniejszego prawa“) potrzebnych dla celów jego zakładu górniczego wraz z budowlami i urządzeniami gruntów, piasku i innych materiałów podszkawkowych oraz wód wierzchnich. Powołane w art. 79 przepisy Działu V zobowiązują jednak właściciela i posiadacza gruntu nie do odstąpienia własności gruntu, lecz tylko do odstąpienia gruntu w użytkowanie (art. 81), do odstąpienia prawa wydobywania piasku i innych nadających się do podszkawkki płynnej minerałów (art. 95) oraz do zezwolenia na korzystanie z wód wierzchnich (art. 97). W drodze wyłączenia górniczego nie może więc właściciel pola górniczego zmusić właściciela i posiadacza gruntu do odstąpienia mu własności gruntu. Natomiast zna prawo górnicze wypadki, w których właściciel gruntu ma prawo żądać (w drodze powództwa cywilnego), aby właściciel pola górniczego nabył jego grunt na własność; jeżeli w przypadkach takiego żądania strony nie mogą dojść do porozumienia bądź co do samego obowiązku nabycia, bądź co do ceny i innych warunków kupna, właściciel gruntu może dochodzić swych roszczeń tylko w drodze sądowej (art. 98).

Wyłączenie górnicze jest wyłączeniem *sui generis*, którego dopuszczalność i zakres są niezależne od zaistnienia przesłanek, przewidzianych w przepisach prawa o postępowaniu wyłączeniowym; zależą one tylko od wymagań, przepisanych w prawie górniczym, które określa odrębnie także kompetencję władz wyłączeniowych. Przepisy prawa górniczego o wyłączeniu górniczym mieszczą się w rozdziale I działu V (art. 81—97).

Wyłączenie górnicze cudzego gruntu polega na czasowym jego zajęciu dla potrzeb zakładu górniczego. Prawo górnicze wybrało tu więc formę wyłączenia, znaną także przepisom prawa o postępowaniu wyłączeniowym (por. art. 2 pkt. 3 l. c.). Podstawą prawną wyłączenia górniczego jest powołane już wyżej postanowienie ustępu 1 art. 79 łącznie z ustępem 1 art. 89 pr. górn., który na właściciela i na posiadacza gruntu wkłada obowiązek odstąpienia za odpowiednim wynagrodzeniem właścicielowi pola górniczego w użytkowanie gruntów, niezbędnych dla prowadzenia robót poszukiwawczych i dla potrzeb zakładu górniczego. Przyczyną dopuszczalności rzeczzonego wyłączenia nie są więc względy wyższej użyteczności w rozumieniu przepisów o postępowaniu wyłączeniowym. Przyczyną tą są potrzeby robót poszukiwawczych właściciela pola górniczego i potrzeby jego zakładu górniczego, a mianowicie jego potrzeby dla samych robót górniczych,

dla zakładania pomocniczych budowli i urządzeń, przewidzianych w art. 75 i 76, oraz dla związanego z warunkami wydobywania planowego rabowania (zawalania) powierzchni. Rozmiary tych potrzeb i ich rodzaj są miarodajne dla zasięgu i treści czasowego zajęcia gruntu, t. j. dla rodzaju i sposobu użytkowania go przez właściciela pola górniczego; zaprzestanie użytkowania zajętego gruntu dla potrzeb zakładu górniczego zobowiązuje właściciela pola górniczego do zwrócenia gruntu. Przyznanie właścicielowi pola górniczego przywilejów użytkowania i wywłaszczenia górniczego zostało wprowadzone podyktowane względami na interes publiczny, a w szczególności na interes, jaki ma gospodarstwo narodowe i względy obrony Państwa w popieraniu rozwoju górnictwa. Ten interes publiczny stanowi tu jednak nie tylko *ratio legis*, ale także ponieważ *praesumptio iuris ac de iure* obu tych instytucyj prawa górniczego, nie potrzebuje więc być wykazywany w konkretnych przypadkach celem korzystania z omawianych przywilejów. Wyjątek stanowią wypadki spółubiegania się kilku właścicieli pól o tę samą działkę gruntu, gdyż art. 83 przyznaje pierwszeństwo temu z nich, czyja potrzeba uznana zostanie za najbardziej istotną ze względu na interes publiczny.

Użytkowanie górnicze, o którym mowa w art. 81, nie pokrywa się z pojęciem i istotą użytkowania w rozumieniu powszechnych ustaw cywilnych. Pobieranie użytków z gruntu jest tu zjawiskiem wyjątkowym (np. wydobywanie piasku), a przy planowym zawalaniu powierzchni gruntu użytkowanie górnicze polega nawet na niszczeniu substancji gruntu. Przez użytkowanie górnicze należy rozumieć raczej korzystanie z cudzego gruntu w ramach i dla potrzeb zakładu górniczego. Może ono przybierać najróżnorodniejsze formy, które zazwyczaj nic wspólnego nie mają z wykonywaniem prawa użytkowania w rozumieniu powszechnych ustaw cywilnych, a przypominają raczej ograniczone służebności osobiste wedle §§ 1090 i 1091 niem. k. c., polegające na przyznaniu pewnej osobie prawa używania gruntu w pewnych oznaczonych kierunkach, albo jakiegoś innego uprawnienia, mogącego stanowić treść służebności gruntowej, a których zakres w razie wątpliwości oznacza się podług osobistej potrzeby uprawnionego (podług potrzeb zakładu górniczego).

Potrzeba zakładu górniczego jest nie tylko podstawą prawną, na której opiera się tak prawo żądania właściciela pola górniczego jak i obowiązek właściciela i posiadacza gruntu odstąpienia tegoż w użytkowanie górnicze, ale jest także miarą, decydującą o zakresie i rodzaju

użytkowania górniczego. Użyte w art. 81 słowa: „grunta niezbędne“ (które zresztą projekt noweli do prawa górniczego zamierza zgodnie z terminologią art. 79, 91, 94 i 97 zastąpić słowami: „grunta potrzebne“) nie oznaczają, że odstąpienie gruntu musi być bezwzględnie konieczne, ale znaczą, że musi zachodzić istotna jego potrzeba, t. j. że wedle zasad prawidłowego pod względem technicznym i gospodarczym prowadzenia zakładu górniczego, a nie tylko wedle subiektywnego zapatrywania właściciela pola górniczego, zamierzone urządzenie musi być wykonane lub co najmniej musi być wykonane w sposób najbardziej celowy w wybranym przez niego miejscu, co wymaga właśnie użycia cudzego gruntu w pewien określony sposób. Zasada ta, przyjęta przez orzecznictwo władz niemieckich, została aprobowana także w orzeczeniu Kolegium Górniczego z dnia 19. VI. 1935 r., L. 2/cyw./35, zatwierdzającym decyzję o górnicznym wywłaszczeniu gruntów, ponieważ „grunty odwołujących się są położone najdogodniej dla urządzenia na nich miejsca składowego dla kamieni i popiołu z kopalń“.

Potrzebami zakładu górniczego w rozumieniu art. 81 są same roboty górnicze, zakładanie budowli i urządzeń pomocniczych, przewidzianych w art. 75 i 76, oraz związane z warunkami wydobywania planowe rabowanie (zawalanie) powierzchni. Podziemne roboty górnicze, prowadzone we wnętrzu gruntu, nie podpadają pod postanowienie art. 81, bo prawo prowadzenia tych robót wynika wprost z istoty górnictwa i nadania własności górnicznej, a do wykonywania tego prawa nie potrzebuje właściciel pola górniczego ani zezwolenia właściciela i posiadacza gruntu ani zajęcia gruntu i jest tylko obowiązany w myśl art. 99 wynagrodzić szkodę, powstałą wskutek tych robót we własności gruntu i w jej przynależnościach. Wyjątek stanowi jednak związane z warunkami wydobywania planowe, a więc z góry zamierzone, rabowanie (zawalanie) powierzchni cudzego gruntu, np. przy eksploatacji węgla brunatnego. Jest ono dopuszczalne dopiero po zajęciu cudzego gruntu w drodze dobrowolnej lub w drodze wywłaszczenia górniczego.

Odstąpienie gruntu w użytkowanie górnicze może nastąpić albo w drodze dobrowolnego porozumienia właściciela pola górniczego z właścicielem i posiadaczem gruntu (zajęcie dobrowolne), albo, w braku porozumienia, w drodze przymusowej (zajęcie przymusowe czyli wywłaszczenie górniczne).

W literaturze niemieckiej sporną jest natura prawna umowy, którą właściciel i posiadacz gruntu, uznając swój obowiązek ustawowy z art. 81, odstępują grunt właścicielowi pola górniczego w użytkowanie

górnicze. *Isay* jest zdania, że skoro nie chodzi tu o umowę, której zawarcie i treść zależą wyłącznie od woli właściciela i posiadacza gruntu, nie mogą mieć zastosowania do niej przepisy o umowie dzierżawy, np. przepis o wypowiedzeniu z powodu zaległości w zapłacie rat czynszowych, ani przepis o wypowiedzeniu w razie nieoznaczenia terminu wygaśnięcia umowy, a tym mniej przepisy o umowie kupna-sprzedaży. Także *Klostermann* nie uważa takiej umowy za umowę dzierżawy, bo właściciel gruntu nie obowiązuje się oddać właścicielowi pola górniczego używanie gruntu i pobieranie z niego owoców, ale zobowiązuje się znosić zabranie mu gruntu i pozbawienie użytków na czas trwania użytkowania górniczego. Umowa ta nie jest umową kupna-sprzedaży, ponieważ wynagrodzenie za odstąpienie gruntu nie jest tu zapłatą ceny, ale jest odszkodowaniem za pozbawienie używania gruntu, ponieważ nadto umówienie ceny nie jest tu istotnym warunkiem zawarcia umowy, która może przyjść do skutku nawet bez oznaczenia sumy wynagrodzenia.

Skala rodzajów umów, za pomocą których może nastąpić dobrowolne odstąpienie gruntu na potrzeby zakładu górniczego, jest rozległa. Może ono nastąpić w formie umowy sprzedaży gruntu, ewentualnie z zastrzeżeniem prawa odkupu, w formie przyznania prawa użytkowania w rozumieniu prawa cywilnego lub tylko w granicach użytkowania górniczego itp., a więc bądź w formie umowy dzierżawy (np. przy odstąpieniu prawa wydobywania piasku), zawartej na czas trwania potrzeby górniczej lub na czas oznaczony z góry, bądź w formie umów, należących do kategorii kontraktów bezimiennych, a więc umów, nie podpadających pod żaden z unormowanych w kodeksie zobowiązań typów umów. Wedle art. 53 kod. zobow. strony zawierające umowę mogą swój stosunek ułożyć wedle swego uznania, byleby treść i cel umowy nie sprzeciwiały się porządkowi publicznemu, ustawie ani dobrym obyczajom. Do kontraktów bezimiennych stosuje się ogólne przepisy kodeksu zobowiązań o umowach oraz przepisy, dotyczące tego z unormowanych w kodeksie zobowiązań typów umów, do którego dany kontrakt jest z uwagi na jego istotne elementy najbardziej zbliżony, o ile strony poszczególnych kwestyj nie unormowały w swej umowie wyrażnie lub ze względu na jej cel dorozumianie. Fakt, że taka umowa jest uznaniem i urzeczywistnieniem roszczenia, przysługującego właścicielowi pola górniczego już z mocy ustawy, nie wpływa — zdaniem naszym — na charakter i rodzaj samej umowy, choćby stanowić miał jedyną pobudkę, która skłoniła właściciela i posiadacza gruntu do zawarcia tej umowy.

Przy czasowym zajęciu gruntu w użytkowanie górnicze wynagrodzenie za odstąpienie gruntu nie jest zapłatą za udzielenie prawa użytkowania, lecz jest wynagrodzeniem za pozbawienie właściciela (posiadacza) gruntu użytkowania tegoż, płatnym corocznie z góry, względnie ponadto wynagrodzeniem ubytku wartości gruntu, spowodowanego jego użytkowaniem górniczym; ewentualnie obejmuje ono także wynagrodzenie za to, że wskutek zajęcia dla potrzeb zakładu górniczego części gruntu inne jego części nie mogą być użytkowane w sposób celowy (art. 86).

W drodze dobrowolnego porozumienia stron może właściciel (posiadacz) gruntu odstąpić właścicielowi pola górniczego nawet grunty, na które nie rozciąga się jego obowiązek odstąpienia ich w użytkowanie górnicze. Są to grunty, zajęte pod budynki mieszkalne, gospodarcze lub służące do celów przemysłowych lub użyteczności publicznej, i pod łączące się z nimi ogrodzone podwórza oraz pod sady, ogrody i parki, tudzież grunty w promieniu sześćdziesięciu pięciu metrów od wymienionych wyżej budynków, należących do tegoż właściciela (art. 82). Na podstawie przepisów prawa górniczego nie mogą być zajmowane w użytkowanie górnicze grunty, na których nie wolno prowadzić poszukiwań górniczych (art. 81 ust. 2 i art. 5). Są to publiczne place, ulice, drogi, koleje, cmentarze, okręgi ochrony górniczej źródeł mineralnych, obiekty nieruchome, będące zabytkami w myśl art. 1 i 2 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej o opiece nad zabytkami (Dz. U. R. P. z r. 1928, nr 29, poz. 265), oraz obszary, na których poszukiwania górnicze są zakazane na mocy osobnych ustaw, albo ze względu na interes publiczny rozporządzeniami Rady Ministrów. Minister Przemysłu i Handlu lub upoważniona przez niego władza może nakazać ochronę pewnej części obszaru, na którym mają być lub są prowadzone roboty poszukiwawcze, jeżeli te części posiadają szczególniejszą wartość dla badań naukowych, jako wyjątkowe zabytki przyrody. Bez zezwolenia Ministra Spraw Wojskowych lub upoważnionej przez niego władzy wojskowej nie wolno zajmować w użytkowanie górnicze gruntów, będących w administracji lub użytkowaniu władzy wojskowej lub przedsiębiorstw państwowych, wchodzących w zakres działania Ministerstwa Spraw Wojskowych. Co do lotnisk, podlegających Ministrowi Komunikacji, wydanie takiego zezwolenia następuje w porozumieniu z Ministrem Komunikacji względnie z upoważnioną przez niego władzą. Zezwolenia właściwej powiatowej władzy administracji ogólnej potrzeba na zajęcie w użytkowanie górnicze gruntów w obrębie strefy granicznej.

Zakaz zajmowania w użytkowanie górnicze gruntów, na których nie wolno prowadzić poszukiwań górniczych (art. 5), nie wyklucza jednak wynikającego z istoty górnictwa i z nadania własności górniczej prawa prowadzenia w granicach pola górniczego we wnętrzu gruntu podziemnych robót górniczych na zasadzie planu ruchu technicznego kopalni, zatwierdzonego przez władzę górniczą; właściciel pola górniczego jest jednak w myśl art. 143 ustęp 2 obowiązany przestrzegać przy tym zarządzeń władz górniczych, mających na celu ochronę niektórych z tych obszarów i przedmiotów po myśli art. 196, a nadto jest obowiązany wynagrodzić szkodę, powstałą we własności gruntu i w jej przynależnościach skutkiem tych robót górniczych (art. 99). To też Kolegium Górnicze uznało w wyroku z grudnia 1935 r. L. 5/cyw./35 udzielenie nadania własności górniczej na obszarze ochrony górniczej źródeł mineralnych za dopuszczalne, a wedle wyroku z marca 1937 L. 1/cyw./36 kwestia bezpieczeństwa źródła podlega badaniu władzy górniczej przy zatwierdzeniu planu ruchu.

W przypadkach, w których prawo górnicze nie wyjmuje pewnych kategorii gruntów spod zajęcia na cele górnicze (art. 81 ust. 2), albo nie zwalnia ich właścicieli i posiadaczy od obowiązku ich odstąpienia (art. 82 ust. 1), może właściciel (posiadacz) gruntu odmówić odstąpienia jego tylko z przeważających względów na dobro publiczne, albo ze względu na szczególny tytuł prywatno-prawny (np. wyrok, umowa), zwalniający właściciela (posiadacza) gruntu od obowiązku odstąpienia. Wpis hipoteczny prawa pierwokupu lub przynależność gruntu do fideikomisu nie usprawiedliwiają odmowy odstąpienia gruntu.

Czas trwania prawa użytkowania górniczego kończy się z chwilą zaprzestania użytkowania gruntu przez właściciela pola górniczego dla tych potrzeb zakładu górniczego, które były przyczyną zajęcia gruntu, np. skutkiem zaniechania robót poszukiwawczych, skutkiem zupełnego lub częściowego zastanowienia robót górniczych lub ruchu w budowlach i urządzeniach pomocniczych itp. Zaprzestaniem użytkowania nie jest czasowe wstrzymanie tych robót lub ruchu. Po zaprzestaniu użytkowania górniczego powinien właściciel pola górniczego zwrócić grunt jego właścicielowi (posiadaczowi). Zwrotu gruntu można żądać w drodze powództwa także wtedy, jeżeli właściciel pola zaprzestał użytkować grunt na cel pierwotny i użytkuje go na inne, choćby górnicze cele bez ponownego zajęcia gruntu. Jeżeli jednak właściciel pola użytkuje grunt nie tylko na inne cele górnicze, ale także na cel pierwotny, nie można wprawdzie domagać się zwrotu gruntu, lecz można wnieść powództwo

(actio negatoria) z żądaniem wydania zakazu użytkowania gruntu na te inne cele. Pozew o zwrot gruntu jest nieuzasadniony, dopóki użytkowanie na pierwotny cel górniczy trwa, choćby nie było już potrzebne.

W istocie robót górniczych leży, że właściciel pola górniczego po zaprzestaniu użytkowania gruntu zazwyczaj albo nie może zwrócić go w takim stanie, w jakim go otrzymał, względnie przywrócić go do stanu pierwotnego, albo mógłby to uczynić tylko z nakładem niestosunkowo wysokich kosztów. Prawo górnicze zobowiązuje zatem właściciela pola górniczego do zwrotu gruntu w takim stanie, w jakim znajduje się grunt po zaprzestaniu użytkowania górniczego, tudzież do wynagrodzenia ubytku wartości gruntu skutkiem jego użytkowania (art. 86). Wyjątek od tej zasady stanowią wypadki, gdy w chwili zwrotu gruntu znajdują się na nim budynki, wzniesione dla potrzeb zakładu górniczego (art. 84). Właściciel gruntu może wtedy żądać zniesienia takich budynków w ciągu roku na koszt właściciela pola górniczego, który ponadto jest obowiązany uiszczać nadal aż do chwili usunięcia budynków przewidziane wynagrodzenie za zajęcie gruntu w wysokości, jaka odpowiada zajętej pod budynki części gruntu. Ten obowiązek uiszczania wynagrodzenia za zajęcie rzeczoney części gruntu gaśnie z chwilą usunięcia budynków lub z upływem roku od dnia wezwania o ich usunięcie; jeżeli bowiem właściciel pola nie usunie budynków w ciągu roku, przechodzą one bezpłatnie na własność właściciela gruntu. Właściciel gruntu wprowadzie ma prawo, zamiast żądać zniesienia budynków, przejąć je na rzecz swoją za cenę, odpowiadającą ich wartości w chwili zwrotu. Lecz sytuacja jego jest często korzystniejsza, gdy zażąda zniesienia budynków, a właściciel pola nie zastosuje się do tego żądania, bo w takim razie po upływie roku otrzyma właściciel gruntu te budynki na własność bezpłatnie, a nadto jeszcze odpowiednie wynagrodzenie za czasowe zajęcie odnośnej części gruntu przez ten rok. Zamiast żądać zniesienia budynków właściciel gruntu może domagać się także, aby właściciel pola nabył na własność grunt pod budynkami. Zachodzi tu więc jeden z przypadków zobowiązania przemienne, polegający na tym, że wierzyciel (właściciel gruntu) ma prawo zamiast pierwotnego roszczenia (usunięcie budynków) podnieść inne roszczenie (sprzedanie mu budynków, albo nabycie przez właściciela pola gruntu pod budynkami na własność), — który oceniać należy wedle przepisów §§ 22—28 kod. zobow. Tych roszczeń może dochodzić właściciel gruntu w drodze sądowej, a nie w postępowaniu administracyjnym, przewidzianym w art. 90 pr. gór., gdyż postępowanie to może być wdrożone tylko na żądanie właściciela pola górniczego, i to tylko w sprawie czasowego

Odstąpienia gruntu dla potrzeb zakładu górniczego (por. art. 91). Określone powyżej obowiązki właściciela pola górniczego są niezależne od tego, czy oddanie gruntu w użytkowanie górnicze nastąpiło w drodze dobrowolnego porozumienia właściciela pola z właścicielem i posiadaczem gruntu, chyba że w tym porozumieniu co innego umówiono, — czy też w drodze przymusowego zajęcia gruntu (wywłaszczenie górnicze).

Odstąpienie gruntu w użytkowanie górnicze pozbawia z reguły posiadacza gruntu jego użytkowania w całości lub w części. Należy mu się za to od właściciela pola górniczego odpowiednie odszkodowanie, płatne przez cały czas zajęcia gruntu dla potrzeb zakładu górniczego corocznie z góry. Celem tego postanowienia (art. 86 ust. 1) jest zabezpieczenie i umożliwienie użytkowania sumy wynagrodzenia w miejsce użytkowania gruntu. Obowiązany do uiszczania tego wynagrodzenia jest właściciel pola górniczego, jeżeli zaś odstąpienie gruntu w użytkowanie górnicze uzyskał posiadacz pola górniczego, on i właściciel pola odpowiadają solidarnie za wypełnienie tego obowiązania (art. 80 ust. 3). Obowiązanymi do odstąpienia gruntu w użytkowanie górnicze są właściciel i posiadacz gruntu (art. 81). Uprawnionym do żądania odpowiedniego wynagrodzenia za pozbawienie użytkowania gruntu jest w myśl art. 86 ust. 1 posiadacz gruntu, bez względu na to, czy jest zarazem właścicielem gruntu, czy nie. Jeżeli posiadacz gruntu nie jest jego właścicielem, należy się powyższe wynagrodzenie temu z nich, którego odstąpienie gruntu pozbawiło jego użytkowania, a więc zazwyczaj posiadaczowi gruntu. Jeżeli odstąpienie gruntu pozbawiło właściciela gruntu albo także właściciela gruntu jego użytkowania, należy mu się odpowiednie wynagrodzenie na użytkowanie, którego został pozbawiony, niezależnie od odszkodowania, należnego posiadaczowi gruntu za użytkowanie, którego tenże został pozbawiony. Wynika to także z ust. 2 art. 86, który w razie zmniejszenia się wartości gruntu skutkiem użytkowania górniczego wkłada na właściciela pola górniczego obowiązek wynagrodzenia właścicielowi gruntu „również i“ tego ubytku wartości. W razie przejścia własności lub posiadania gruntu na inną osobę roszczenie o wynagrodzenie przysługuje temu następcy prawnemu; podobnie przechodzi na nowonabywcę zakładu górniczego obowiązek uiszczenia rzeczonoego wynagrodzenia. Prawo do wynagrodzenia za odstąpienie gruntu w użytkowanie górnicze nie przysługuje wierzycielom realnym i hipotecznym, bo nie są posiadaczami gruntu. Jeżeli wskutek zajęcia dla potrzeb zakładu górniczego pewnej części gruntu niektóre inne jego części nie mogą już być użytkowane w sposób

celowy, właściciel pola górniczego powinien na żądanie posiadacza gruntu uiszczać roczne wynagrodzenie również i za tamte części (art. 86 ust. 3).

Wysokość rocznego wynagrodzenia za czasowe pozbawienie użytkowania gruntu zależy przede wszystkim od porozumienia stron. Jeżeli między stronami nie dojdzie do porozumienia, wysokość wynagrodzenia ustala prowizorycznie okręgowy urząd górniczy po zasięgnięciu opinii biegłych. Za odpowiednie wynagrodzenie roczne uważa prawo górnicze (art. 87) wynagrodzenie w wysokości podwójnej w stosunku do przeciętnego rocznego czystego dochodu, jaki przynosił grunt w ciągu ostatnich trzech lat przed wydaniem orzeczenia o jego zajęciu górniczym, zaś przy gruntach, z których nie było dochodu, lub które wskutek zmeliorowania ich w ciągu ostatnich trzech lat przynosiłyby dochód większy, — w stosunku do przeciętnego rocznego dochodu, jaki dają swym posiadaczom podobne grunty okoliczne. Ustawowe unormowanie w polskim prawie górniczym wysokości omawianego wynagrodzenia za wzorem art. 503 ros. u. górn. usunęło brak norm wytycznych, który w austriackim i pruskim ustawodawstwie górniczym stał się przyczyną powstania obfitej judykatury i rozbieżności zapatrywań w literaturze prawniczej na zasady, którymi przy ustalaniu tego wynagrodzenia należy się kierować. Przyjęcie podwójnej wysokości przeciętnego rocznego czystego dochodu nastąpiło w uwzględnieniu naturalnego w czasach normalnych wzrostu renty gruntowej z jednej strony, z drugiej zaś strony celem zapobieżenia zbytnej wyższe wynagrodzenia za odstąpienie gruntów w użytkowanie górnicze, jaka towarzyszy zwykle rozwojowi górnictwa. Ten ostatni cel przyświeca także postanowieniu art. 89, że przy ustalaniu wynagrodzenia, o którym mowa, nie uwzględnia się przyrostu dochodowości względnie przyrostu wartości, jaki może uzyskać grunt skutkiem użytkowania go dla potrzeb zakładu górniczego lub dzięki urządzeniom górniczym, które bądź istnieją już na nim, bądź są projektowane. Ustalenie wysokości teoretycznego dochodu z gruntów, z których nie było dochodu lub które wskutek zmeliorowania ich przynosiłyby dochód większy, następuje wedle przeciętnego rocznego dochodu, jaki przynoszą położone w bliskiej lub dalszej okolicy grunty, znajdujące się na tym stopniu kultury gospodarczej, na jakim znajduje się grunt, z którego dochodu nie było, względnie do jakiego doszedł dany grunt po przeprowadzeniu melioracji.

Gdy skutkiem użytkowania górniczego gruntu wartość jego w chwili zwrotu uległa zmniejszeniu w stosunku do stanu, w jakim znajdował się on w chwili odstąpienia, właściciel gruntu może żądać,

by właściciel pola górniczego nabył grunt na własność (art. 85). W braku takiego żądania właściciel pola górniczego jest obowiązany przy zwrocie gruntu wynagrodzić jego właścicielowi również i ten ubytek wartości. Dla zabezpieczenia tego obowiązku, który powstaje dopiero z chwilą zaistnienia roszczenia o zwrot gruntu (art. 84), może właściciel gruntu żądać, aby właściciel pola górniczego złożył odpowiednią kaucję już w chwili zajęcia gruntu.

Prawo żądania, aby właściciel pola górniczego nabył na własność grunt, zajęty w użytkowanie górnicze, przyznaje prawo górnicze (art. 85 ust. 1) właścicielowi gruntu także wtedy, jeżeli po upływie trzech lat grunt pozostaje nadal zajęty, albo jeżeli ze względu na cel zajęcia jest widoczne, że użytkowanie górnicze potrwa dłużej niż trzy lata. Prawo to przysługuje właścicielowi gruntu w razie zawalania się powierzchni gruntu skutkiem podziemnych robót górniczych tylko wtedy, gdy zajęcie gruntu (dobrowolne lub przymusowe) nastąpiło dla związanego z warunkami wydobywania planowego zawalania powierzchni (art. 81 ust. 1). Jeżeli natomiast zawalanie powierzchni nie było planowane i nie było zajęcia gruntu, właściciel gruntu może żądać tylko pełnego odszkodowania po myśli art. 99 za szkodę, poniesioną skutkiem robót górniczych we własności gruntu i w jego przynależnościach.

Gdy skutek nabycia przez właściciela pola górniczego w myśl ustępu 1 art. 85 na żądanie właściciela gruntu pewnej części gruntu niektóre inne jego części nie mogą już być nadal użytkowane w sposób celowy, może właściciel gruntu domagać się, aby właściciel pola górniczego również i tamte części nabył na własność (art. 85 ust. 2). Żądanie to powinno być postawione równocześnie z żądaniem w myśl ust. 1 art. 85 i może obejmować także takie części gruntu, które po myśli ustępu 1 art. 82 są z reguły wyłączone od przymusowego odstąpienia w użytkowanie górnicze (np. grunty, zajęte pod budynki itp.). Żądanie takie nie może być podniesione w razie nabycia przez właściciela pola górniczego części gruntu na własność nie na podstawie art. 85, ale z mocy obustronnie swobodnej i od założeń art. 85 i 86 niezależnej umowy kupna-sprzedaży.

Z normalnym wzrostem wartości gruntów i z koniecznością ograniczenia spekulacji gruntami, przyległymi do zakładów górniczych, liczy się także przepis art. 88, ustalając cenę kupna gruntu, który właściciel pola górniczego musi w omówionych powyżej przypadkach na żądanie właściciela gruntu nabyć na własność, w wysokości podwójnej w stosunku do wartości gruntu w chwili wydania orzeczenia o jego zajęciu

dla potrzeb zakładu górniczego. Przepis ten ma zastosowanie także w przypadku przewidzianym w art. 96 (p. niżej), gdy właściciel pola górniczego nie zgadza się na odstąpienie przez właściciela gruntu innym osobom prawa wydobywania piasku i innych materiałów podszkorych i zobowiązuje się na żądanie właściciela gruntu do nabycia tegoż na własność. Przepis art. 88 nie stosuje się do ceny przejęcia na własność przez właściciela gruntu budynków, które znajdują się na gruncie, odstąpionym w użytkowanie górnicze, w czasie jego zwrotu; cenę tę ustala się wedle pojedynczej wartości budynków w chwili zwrotu (art. 84 ust. 2).

Także przy ustalaniu ceny gruntu przewłaszczonego obowiązuje przepis art. 89, iż nie uwzględnia się wartości, jaką może grunt uzyskać skutkiem użytkowania go dla potrzeb zakładu górniczego lub dzięki istniejącym na nim bądź projektowanym urządzeniom górniczym. Wedle wyroku Sądu Najwyższego z dnia 15. IX. 1934 r. C I 2900/33 (Zb. orzec. z r. 1935, poz. 139) w razie sporu o wysokość ceny kupna gruntu przewłaszczonego sąd powinien ustalić, jaką wartość posiadał grunt w chwili wydania orzeczenia o jego zajęciu, biorąc przy tym pod uwagę także zwiększenie się tej wartości z powodów innych, niż powody wskazane w art. 89, i to z powodów, które w chwili wydawania orzeczenia o zajęciu gruntu mogły być przewidywane w przyszłości, a zatem mogły już wówczas wywierać wpływ na cenę gruntu. Ubytek wartości skutkiem użytkowania górniczego nie wpływa na ustalenie ani wysokości rocznego wynagrodzenia, ani ceny kupna gruntu przewłaszczonego; przy czasowym zajęciu gruntu ma on jednak być wynagrodzony przez właściciela pola górniczego przy zwrocie gruntu (art. 86 ust. 2).

Jeżeli właściciel pola górniczego doszedł do zupełnego porozumienia z właścicielem i z posiadaczem gruntu w sprawie czasowego odstąpienia gruntu w użytkowanie górnicze, ingerencja władz górniczych jest zbyteczna. Staje się ona konieczna, jeżeli do takiego porozumienia nie dojdzie. W takim razie Okręgowy Urząd Górniczy na żądanie właściciela pola górniczego wdraża dochodzenie, wysłuchuje strony zainteresowane, zarządza oględziny i zbadanie stosunków na miejscu, a w razie sporu co do wysokości rocznego wynagrodzenia za odstąpienie użytkowania gruntu lub co do wysokości kaucji dla zabezpieczenia obowiązku wynagrodzenia ubytku wartości gruntu, zasięga w tym względzie opinii biegłych (art. 90). Każda ze stron ma prawo wskazać jednego biegłego, a Okręgowy Urząd Górniczy może poza tym powołać biegłego z urzędu. Nieprzybycie biegłych, powołanych na życzenie

stron, nie wstrzymuje biegu postępowania (art. 90). Wniosek o wdrożenie tego postępowania jest niedopuszczalny, jeżeli strony porozumiały się dobrowolnie w powyższych sprawach albo jeżeli właściciel pola górniczego nie próbował wejść w porozumienie z właścicielem i posiadaczem gruntu. Uznanie przez właściciela (posiadacza) gruntu żądania odstąpienia gruntu, złożone dopiero w toku postępowania, nie pociąga za sobą niedopuszczalności postępowania, ale nie przeszkadza ugodowemu załatwieniu sprawy w postępowaniu wywłaszczeniowym. Jeżeli jednak właściciel pola górniczego jest cudzoziemcem, to zaistnienie sporu co do czasowego odstąpienia gruntu nie jest warunkiem wdrożenia postępowania o przymusowe zajęcie gruntu, ponieważ według art. 79 ust. 2 cudzoziemiec może korzystać z prawa żądania odstąpienia gruntu na cele górnicze jedynie w drodze przymusowego zajęcia.

Postępowanie w sprawie przymusowego odstąpienia gruntu w użytkowanie górnicze wdraża się tylko na wniosek właściciela pola górniczego. Wyjątkowo wdraża je Okręgowy Urząd Górniczy z urzędu w przypadku, przewidzianym w ust. 2 art. 94 (p. niżej). Nie jest dopuszczalne wdrożenie tego postępowania na wniosek właściciela lub posiadacza gruntu celem ustalenia, że do odstąpienia gruntu nie są obowiązani, natomiast zarzut ten mogą oni podnieść w toku postępowania. Zwolnienia od obowiązku odstąpienia gruntu na podstawie szczególnego tytułu prywatno-prawnego (art. 92 ust. 3) można domagać się tylko w drodze powództwa sądowego, a nie drogą wniosku o wdrożenie postępowania z art. 90.

Granice merytoryczne, w obrębie których toczy się postępowanie, o którym mowa, są zakresłone wnioskami stron; ale przy badaniu okoliczności, doniosłych dla orzeczenia, władza górnicza nie jest ograniczona twierdzeniami i wnioskami dowodowymi stron. Wyniki dowodowe ocenia władza wedle swego uznania, a orzekając, czy grunt jest potrzebny zakładowi górniczemu i w jakich rozmiarach, jest ona niezawisła od uznania ze strony właściciela i posiadacza gruntu ani od opinii biegłych, której zasięgnięcia w powyższych kierunkach ustawa zresztą nie wymaga, nakazując zasięgnięcie opinii biegłych tylko co do wysokości wynagrodzenia za odstąpienie użytkowania gruntu i co do wysokości kaucji. W toku postępowania władza górnicza bada i rozpatruje tylko podstawy prawne i faktyczne roszczenia o odstąpienie gruntu dla potrzeb zakładu górniczego, natomiast nie bada projektowanego urządzenia jako całości w tym kierunku, czy nie zachodzą przeciw niemu wątpliwości ze stanowiska prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia ruchu technicznego zakładu górniczego, bo badanie tych

wątpliwości odbywa się w toku osobnego postępowania w sprawie zatwierdzenia planu ruchu w myśl art. 144 i nast.

Na podstawie wyników dochodzenia wydaje Okręgowy Urząd Górniczy decyzję, w której przede wszystkim powinien rozstrzygnąć, czy zachodzi potrzeba odstąpienia żądanego gruntu do użytkowania górniczego, choćby nawet co do tego punktu zachodziła zgoda między stronami, a spornymi były tylko rozmiary lub warunki odstąpienia gruntu, albo choćby odstąpienia gruntu domagano się dla potrzeb urządzenia, którego wykonania zażądała władza górnicza w interesie publicznym ze względów prawidłowego i bezpiecznego prowadzenia zakładu górniczego. W razie załatwienia tego wstępnego pytania w sensie pozytywnym powinno orzeczenie Okręgowego Urzędu Górniczego ustalać, w jakim rozmiarze i na jakich warunkach należy odstąpić grunt w użytkowanie górnicze. Należy więc w orzeczeniu określić ściśle położenie i rozmiary odstępowanej działki z powołaniem się w razie potrzeby na plan, dołączony do żądania odstąpienia, ustalić rozmiary użytkowania górniczego, a w szczególności termin jego rozpoczęcia, granice, w obrębie których grunt ma być użytkowany, i rodzaj użytkowania. W razie potrzeby należy ustalić w orzeczeniu jeszcze inne warunki odstąpienia gruntu, np. nałożyć na właściciela pola górniczego obowiązek zezwolenia posiadaczowi gruntu na przechodzenie przez grunt odstąpiony, obowiązek przełożenia drogi, obowiązek zezwolenia posiadaczowi gruntu na dalsze używanie urządzeń, założonych przez niego poprzednio na gruncie itp. Orzeczenie powinno nadto ustalać prowizorycznie wysokość rocznego wynagrodzenia za pozbawienie posiadacza gruntu jego użytkowania, a na żądanie właściciela gruntu także wysokość kaucji na zabezpieczenie roszczenia o wynagrodzenie przy zwrocie gruntu ubytku jego wartości. Rodzaj kaucji nie musi być określony w orzeczeniu.

Stronie niezadowolonej z orzeczenia Okręgowego Urzędu Górniczego przysługuje w terminie miesięcznym od dnia doręczenia tego orzeczenia prawo wniesienia odwołania do specjalnego sądu administracyjnego, którym jest Kolegium Górnicze, rozpatrujące sprawę merytorycznie, a nie kasacyjnie (projekt noweli przewiduje jednak także uchylenie zaskarżonego orzeczenia i przekazanie sprawy Okręgowemu Urzędowi Górniczemu celem usunięcia wadliwości poprzedniego postępowania i wydania nowego orzeczenia). Odwołanie może być skierowane tylko przeciw tej części orzeczenia, która dotyczy samego obowiązku odstąpienia gruntu oraz położenia i rozmiarów odstępowanej działki gruntu. Jeżeli strona jest niezadowolona z orzeczenia Okręgo-

wego Urzędu Górniczego w części, dotyczącej wysokości wynagrodzenia lub kaucji, albo innych warunków odstąpienia gruntu, może dochodzić swych roszczeń tylko w drodze powództwa, skierowanego przeciw drugiej stronie, a nie w drodze odwołania do Kolegium Górniczego lub do Wyższego Urzędu Górniczego, — i to bez względu na to, czy przyczyną jej niezadowolenia jest strona merytoryczna orzeczenia, czy też braki formalne. Tylko w drodze powództwa przeciw drugiej stronie można domagać się zwolnienia od obowiązku odstąpienia gruntu na podstawie szczególnego tytułu prywatno-prawnego; sprawa takiego zwolnienia może być rozpatrywana przez sąd tylko nad podstawie powództwa właściciela lub posiadacza gruntu, nigdy zaś na żądanie właściciela pola górniczego.

Wniesienie powództwa cywilnego nie wstrzymuje wykonalności orzeczenia władzy górniczej o zajęciu gruntu (art. 93 ust. 2), może więc nastąpić w ciągu okresu przedawnienia. Powództwo cywilne w sprawie, dotyczącej wysokości wynagrodzenia, kaucji lub innych warunków odstąpienia gruntu, może być jednak wytoczone dopiero po wydaniu przez Okręgowy Urząd Górniczy orzeczenia o zajęciu gruntu. Sąd, przed którym strona, niezadowolona z orzeczenia Okręgowego Urzędu Górniczego w części, dotyczącej wysokości wynagrodzenia, kaucji lub innych warunków odstąpienia gruntu, dochodzi swoich roszczeń w drodze powództwa, jest związany orzeczeniem władzy górniczej, o ile ono dotyczy samego obowiązku odstąpienia gruntu, jako też położenia i rozmiarów odstępowanej działki. Jeżeli wyrok sądowy, zwalniający od obowiązku odstąpienia gruntu ze względu na szczególny tytuł prywatno-prawny (art. 82 ust. 2 i art. 92 ust. 3), stał się prawomocny przed wydaniem przez Okręgowy Urząd Górniczy orzeczenia wywłaszczającego, Okręgowy Urząd Górniczy powinien odmówić wywłaszczenia górniczego, ponieważ zostało wyrokiem sądowym stwierdzone, że właścicielowi względnie posiadaczowi gruntu przysługuje przyznane mu w art. 82 ust. 2 prawo odmówienia odstąpienia gruntu. W razie prawomocnego zapadnięcia takiego wyroku sądowego po wykonaniu orzeczenia wywłaszczającego, właściciel względnie posiadacz gruntu może odebrać go tylko w drodze sądowej. Jeżeli wspomniany wyrok zapadł po wydaniu orzeczenia wywłaszczającego, ale przed wykonaniem zajęcia, Okręgowy Urząd Górniczy powinien po przedłożeniu mu prawomocnego wyroku odmówić zarządzenia wykonania zajęcia, jako już niedopuszczalnego.

Na podstawie orzeczenia Okręgowego Urzędu Górniczego o obowiązku odstąpienia gruntu ma właściciel pola górniczego prawo zajęcia

gruntu tylko w razie łącznego zaistnienia następujących warunków: 1) jeżeli to orzeczenie stało się wykonalne, 2) właściciel pola złożył ustanowioną w tym orzeczeniu kaucję właścicielowi gruntu lub do depozytu sądowego i 3) uiścił posiadaczowi gruntu za rok wynagrodzenie, ustalone prowizorycznie w orzeczeniu, a w razie odmowy przyjęcia złożył do depozytu sądowego (art. 93). Ponieważ samopomoc jako środek dochodzenia praw jest w zasadzie niedozwolona, przeto w razie oporu ze strony właściciela lub posiadacza gruntu potrzebne jest zarządzenie zajęcia gruntu, wydane przez władzę właściwą.

Prawo zarządzenia na wniosek właściciela pola górniczego przymusowego oddania gruntu, co do którego obowiązku odstąpienia zapadło już wykonalne orzeczenie władzy górniczej, przyznają orzecznictwo i literatura prawnicza, niemieckie, władzy górniczej. Z przepisu ust. 1 art. 94 polskiego prawa górniczego wynika pośrednio, że zarządzenie zajęcia gruntu należy do kompetencji okręgowego urzędu górniczego. Założeniem wydania takiego zarządzenia jest wykazanie przez właściciela pola górniczego, iż przytoczone wyżej warunki zajęcia gruntu zaistniały. Samo zarządzenie egzekucji należy jednak do władzy egzekucyjnej, którą jest powiatowa władza administracji ogólnej. Organami egzekucyjnymi są państwowe organa wykonawcze, powołane do prowadzenia czynności egzekucyjnych, oraz organa gminne. Okręgowy Urząd Górniczy, którego orzeczenie jest tytułem egzekucyjnym, może jednak także zwrócić się bezpośrednio do władz gminnych z żądaniem przeprowadzenia egzekucji, o ile wartość świadczenia względnie przedmiotu egzekucji nie przekracza sumy, jaką oznaczył wojewoda w drodze rozporządzenia. Organom egzekucyjnym nie przysługuje prawo badania ważności zarządzenia egzekucyjnego. Zastosowanie administracyjnych środków przymusowych musi być poprzedzone zagrożeniem, w którym należy określić termin, po którego upływie przymus będzie zastosowany, oraz wskazać środek przymusowy. Zagrożenie może być zawarte bądź w orzeczeniu Okręgowego Urzędu Górniczego, stanowiącym tytuł egzekucyjny, bądź w osobnym piśmie. Dla zmuszenia właściciela i posiadacza gruntu do znoszenia użytkowania górniczego może być zastosowany przymus bezpośredni w myśl art. 49 rozp. o postępowaniu przymusowym w administracji.

Orzeczenie Okręgowego Urzędu Górniczego o odstąpieniu gruntu nie ulega wykonaniu przed upływem terminu dla odwołania, a wniesienie odwołania w terminie miesięcznym (art. 195 pkt. 2 pr. gór.) wstrzymuje wykonanie zaskarżonego orzeczenia (art. 87 rozp. o postę-

powaniu administracyjnym i art. 195 pr. górn.). Wyjątek stanowią decyzje, zgodne z żądaniem wszystkich stron, oraz decyzje, co do których strony rzekły się odwołań. Poza tym Okręgowy Urząd Górniczy może łącznie z rozstrzygnięciem sprawy lub później postanowić, że jego orzeczenie ulega natychmiastowemu wykonaniu, jeżeli jest to wskazane w interesie publicznym lub w wyjątkowo ważnym interesie strony; w ostatnim wypadku może Okręgowy Urząd Górniczy zażądać od strony odpowiedniego zabezpieczenia.

Prawo górnicze upoważnia jednak Okręgowy Urząd Górniczy do tymczasowego zarządzenia niezwłocznego zajęcia potrzebnego gruntu bez przeprowadzenia szczegółowego dochodzenia i bez wydania orzeczenia o obowiązku odstąpienia gruntu w użytkowanie górnicze, jednak z obowiązkiem dodatkowego wdrożenia w ciągu następnych trzech dni zwyczajnego postępowania co do odstąpienia gruntu trybem normalnym. Takie tymczasowe zarządzenie jest dopuszczalne tylko w razie nagłego niebezpieczeństwa, zagrażającego bądź wyrobiskom górniczym i urządzeniom zakładu górniczego lub wyrobiskom zakładów sąsiednich, bądź bezpieczeństwu technicznemu pracy, bądź bezpieczeństwu życia i zdrowia osób postronnych, znajdujących się w obrębie zakładu górniczego i w jego sąsiedztwie, pod ziemią lub na powierzchni, bądź ochronie powierzchni w interesie bezpieczeństwa życia i zdrowia ludzkiego, trwałości i dogodności publicznego ruchu komunikacyjnego, prawidłowego działania urządzeń gazociągowych, wodociągowych i innych urządzeń użyteczności publicznej, oraz w interesie zachowania i całości przedmiotów, podlegających ochronie na podstawie specjalnych ustaw i rozporządzeń. Odwołanie przeciw tymczasowemu zarządzeniu nie wstrzymuje jego wykonania. Takie tymczasowe zarządzenie nie przesądza wyników wdrożonego następnie z urzędu postępowania trybem normalnym, a w późniejszym orzeczeniu, zapadającym na podstawie tego postępowania, może być utrzymane, zmienione lub uchylone. Koszty, wynikłe z tymczasowego zarządzenia ponosi przemysłowiec górniczy (art. 154 ust. 1), z zachowaniem prawa regresu do osób trzecich, z których winy powstało niebezpieczeństwo.

Obowiązek odstąpienia gruntu w użytkowanie górnicze nie obejmował, — wedle praktyki pruskich władz górniczych i wedle niemieckiej literatury prawniczej — obowiązku zezwolenia właścicielowi pola górniczego na wydobywanie piasku i innych materiałów, nadających się do podsadzki, t. zn. do zapełnienia skałami płonnymi pustych przestrzeni, pozostających po wyjęciu minerału ze złoża. Na uzasadnienie

tego stanowiska przytaczono, bądź że właściciel pola górniczego ma tylko prawo do przynależnych do gruntu minerałów, wydobytych przy robotach górniczych, związanych z prowadzeniem kopalni, natomiast nie ma prawa wydobywać te minerały jako materiał podsadzkowy, bądź też, że nie można żądać odstąpienia gruntu, jeżeli nie używa się samego gruntu jako takiego, ale uruchamia się najprzód części składowe gruntu (kamienie, glinę, piasek) i ich się używa. Sprawę tę załatwiło polskie prawo górnicze w duchu pozytywnym, licząc się z technicznym rozwojem górnictwa, z rozwojem jego potrzeb, tudzież z potrzebą chronienia powierzchni w interesie publicznym. Jeżeli dla robót górniczych potrzebne jest zastosowanie podsadzki płynnej (względnie wedle projektu noweli — podsadzki mechanicznej), art. 95 zobowiązuje właściciela gruntu, położonego w obrębie tego pola górniczego, w którym prowadzi się roboty, do odstąpienia właścicielowi pola górniczego dla tego celu za odpowiednim wynagrodzeniem prawa wydobywania na swym gruncie piasku i innych materiałów podsadzkowych.

Obowiązek ten nie ogranicza jednak właściciela względnie posiadacza gruntu w prawie wydobywania piasku lub innego materiału podsadzkowego dla potrzeb własnego gospodarstwa domowego i rolnego. Rzeczony obowiązek ciąży na właścicielu gruntu tylko o tyle, o ile jego grunt jest położony w obrębie tego pola górniczego, w którym są prowadzone roboty górnicze, i o ile dla tych właśnie robót potrzebne jest zastosowanie podsadzki płynnej; nie rozciąga się on na właścicieli gruntów, przyległych do pola górniczego, mimo że właściciel pola górniczego ma wedle art. 75 pkt. 2 prawo stawiać także na tych gruntach i utrzymywać maszyny i urządzenia do stosowania podsadzki. Właściciel pola górniczego nie ma prawa żądać odstąpienia prawa wydobywania piasku i innych materiałów podsadzkowych dla innych celów, jak dla zastosowania podsadzki, a uzyskawszy prawo z art. 95, nie może używać materiałów podsadzkowych na inne cele, np. jako materiału budowlanego, do fabrykacji cementu. Również właściciel względnie posiadacz gruntu bez zgody właściciela pola górniczego, który w drodze dobrowolnej lub w drodze przymusowego zajęcia uzyskał omawiane prawo, nie może ani wydobywać piasku i innych materiałów podsadzkowych dla celów innych, niż na pokrycie potrzeb własnego gospodarstwa domowego i rolnego, ani odstąpić tego swego ograniczonego prawa wydobywania innym osobom. Jeżeli o odstąpienie prawa wydobywania piasku i innych materiałów podsadzkowych ubiega się kilku właścicieli pól górniczych, prowadzących roboty na kilku wzajemnie pokrywających się polach, pierwszeństwo przysługuje polu, nadanemu na węgiel kamienny, a w br-

ku takiego pola na danej przestrzeni, pierwszeństwo przysługuje polu, za którym przemawiają względy przeważającego interesu publicznego.

Do odstępowania piasku i innych materiałów podsadzkowych dla zastosowania podsadzki płynnej stosują się przepisy o odstępowaniu gruntu odpowiednio, t. zn. z uwzględnieniem odrębnych właściwości tego rodzaju wywłaszczenia górniczego. Właściciel pola górniczego jest więc obowiązany przez cały czas zajęcia rzeczzonego prawa uiszczać posiadaczowi gruntu corocznie z góry odpowiednie wynagrodzenie za odstąpienie tego prawa, a zatem wynagrodzenie wartości materiałów, których wydobywanie dla celów podsadzkowych jest potrzebne. Wynagrodzenie to będzie więc obejmowało odszkodowanie za normalny ubytek wartości gruntu, połączony z tym rodzajem jego użytkowania, a nadto powinno obejmować także wynagrodzenie właściciela gruntu za pozbawienie go użytkowania gruntu, jeżeli i o ile będzie to miało miejsce przy wydobywaniu materiałów podsadzkowych. I tak coroczne wynagrodzenie obejmować będzie także odszkodowanie właściciela (posiadacza) gruntu za utratę dochodu z wydobywania piasku i innych materiałów podsadzkowych, jeżeli właściciel (posiadacz) gruntu ciągnął w chwili zajęcia omawianego tu prawa dochody z gruntu przez wydobywanie piasku lub innych materiałów podsadzkowych, albo jeżeli wedle stosunków miejscowych należy oczekiwać ich eksploatacji przez właściciela gruntu w niedalekiej przyszłości, albo jeżeli podobne gruntu okoliczne przynoszą swym posiadaczom dochód z takiej eksploatacji. Z drugiej strony należy uwzględnić także, że właściciel (posiadacz) gruntu zatrzymuje nadal prawo wydobywania piasku i innych materiałów podsadzkowych dla potrzeb własnego gospodarstwa domowego i rolnego.

Jeżeli właściciel pola górniczego uzyskał już w drodze dobrowolnej lub przymusowej prawo wydobywania piasku i innych materiałów podsadzkowych dla zastosowania podsadzki płynnej, prawo to staje się skuteczne nie tylko wobec właściciela (posiadacza) gruntu, ale także wobec wszystkich osób trzecich i na czas trwania tego użytkowania górniczego wyklucza wszelkie te osoby od nabywania, pozbywania i wykonywania tego prawa. W takim razie właściciel gruntu nie może prawa wydobywania piasku i innych materiałów odstąpić innym osobom nawet dla innych celów niż dla zastosowania podsadzki płynnej. Zatrzymuje on bowiem sam jedynie prawo wydobywania tych materiałów dla potrzeb własnego gospodarstwa domowego i rolnego, i mógłby to swoje ograniczone prawo odstąpić innym osobom tylko razem z własnością gruntu i ze swym gospodarstwem domowym i rolnym.

Gdy właściciel pola górniczego, w którego obrębie grunt jest położony, zajęcia prawa — o którym mowa — jeszcze nie uzyskał, może właściciel gruntu odstąpić prawo wydobywania piasku i innych materiałów podszadzkowych dla zastosowania podsadzki płynnej właścicielom innych pól górniczych tylko za zgodą właściciela pola, w obrębie którego grunt leży, i to bez różnicy, czy w tym polu prowadzi się roboty górnicze, czy nie. Jeżeli właściciel tego pola odmawia swej zgody, powinien zobowiązać się na żądanie właściciela gruntu do nabycia odnośnego gruntu na własność albo w ciągu 14 dni od dnia odmowy zwrócić się do okręgowego urzędu górniczego z prośbą o wdrożenie postępowania celem czasowego zajęcia prawa wydobywania piasku i innych materiałów podszadzkowych dla zastosowania podsadzki płynnej. Jeżeli właściciel pola tego nie uczyni, może właściciel (posiadacz) gruntu rozporządzać dowolnie swoim piaskiem i innym materiałem podszadzkowym.

Art. 78 prawa górniczego upoważnia właściciela pola górniczego do bezpłatnego zużytkowania własnej wody kopalnianej aż do chwili połączenia się jej z naturalnymi wodami wierzchnimi na potrzeby zakładu górniczego, i na inne potrzeby, wskazane w tymże przepisie. Wśród komentatorów pruskiej ustawy górniczej było sporne, czy właściciel pola górniczego ma prawo odprowadzać wodę kopalnianą do cudzych wód wierzchnich bez uprzedniego wywłaszczenia górniczego odnośnego gruntu. Polskie prawo górnicze nie tylko nie pozwala właścicielowi i posiadaczowi gruntu sprzeciwiać się odprowadzaniu wody kopalnianej przez ich grunt aż do połączenia się jej z naturalnymi wodami wierzchnimi (art. 78 ust. 2), ale zobowiązuje ich do zezwalania właścicielowi pola górniczego na korzystanie z wód wierzchnich, potrzebnych dla ruchu zakładu górniczego (art. 97). W braku dobrowolnego porozumienia się stron mają analogiczne zastosowanie przepisy o zajęciu gruntu dla potrzeb zakładu górniczego. Chodzi tu oczywiście o prywatne wody wierzchnie, bo na wodach publicznych nie można nabywać praw prywatnych z wyjątkiem uprawnień, przewidzianych w ustawie wodnej. Dla zakresu obowiązku zezwolenia właścicielowi pola na korzystanie z prywatnych wód wierzchnich miarodajne są potrzeby ruchu zakładu górniczego w ramach zakreślonych w art. 81. Z reguły przedmiotem roszczenia właściciela pola będzie zezwolenie na współużywanie cudzej wody wierzchniej. Jeżeli właściciel pola żąda zezwolenia na odprowadzanie wody kopalnianej do cudzej płynącej wody wierzchniej, to roszczenie swoje powinien skierować do każdego z nadbrzeżnych właścicieli tych niżej położonych części wody, w których występują w sposób widoczny skutki odprowadzania wody kopalnianej.

Gdy kilku właścicieli pól górniczych domaga się prawa korzystania dla ruchu ich zakładów górniczych z tych samych wód wierzchnich, które nie wystarczają na pokrycie potrzeb wszystkich, orzeka jako pierwsza instancja wyższy urząd górniczy w drodze uchwały kolegialnej, komu spomiędzy nich i w jakiej mierze wody mają być odstąpione. Wskazówek, jakimi wyższy urząd górniczy ma się kierować przy rozstrzyganiu kolizji roszczeń kilku właścicieli pól górniczych, nie podaje art. 97. Należałoby zatem w drodze analogii z art. 83 przyznać pierwszeństwo temu ze spółubiegających się właścicieli pól górniczych, czyja potrzeba zostanie uznana za najbardziej istotną z uwagi na interes publiczny.

Prawo domagania się odstąpienia do użytkowania gruntów i wód wierzchnich, niezbędnych dla robót poszukiwawczych oraz dla potrzeb robót i urządzeń pomocniczych przyznaje prawo górnicze także poszukiwaczowi górniczemu (art. 7). Postanowienia o przymusowym odstąpieniu gruntu i wody na potrzeby zakładu górniczego mają analogiczne zastosowanie, jeżeli osoba, chcąc prowadzić poszukiwania górnicze na cudzym gruncie, nie uzyska od właściciela i od posiadacza gruntu zezwolenia na użycie gruntu dla tego celu albo jeżeli miejsce ich pobytu jest nieznane. Okręgowy urząd górniczy, właściwy do udzielenia zezwolenia na zajęcie gruntu, powinien jednak zezwolenia odmówić, jeżeli prowadzenie poszukiwań na danym gruncie jest niedopuszczalne z uwagi na postanowienia prawa górniczego (art. 5 lub 6) albo jeżeli poszukiwacz domaga się zezwolenia na zajęcie gruntu pod budynkami mieszkalnymi, gospodarczymi lub służącymi do celów przemysłowych lub użyteczności publicznej i w promieniu 65 metrów od budynków, należących do tego samego co i grunt właściciela, albo w łączących się z budynkami podwórzach ogrodzonych i w sadach, ogrodach i parkach. Pozwolenie na zajęcie gruntu jest udzielane na przeciąg jednego roku, po czym wygasa, jeżeli przed upływem tego terminu nie zostanie odnowione. Odnowienia pozwolenia może okręgowy urząd górniczy odmówić, jeżeli roboty poszukiwawcze nie zostały rozpoczęte albo też były przerwane dłużej, aniżeli przez rok.

DR WŁODZIMIERZ HANCZAKOWSKI

UWAGI O ADWOKATURZE

W związku z zamierzoną zmianą prawa o ustroju adwokatury w Polsce usprawiedliwionym może będzie poświęcenie kilku słów przeszłości tej instytucji, gdyż zapoznanie się chociażby pobieżne z losami adwokatury w różnych ustrojach państwowych i w różnych czasach pozwoli nam na dostrzeżenie pewnych prawideł rozwoju tego stanu, co zarówno dla oceny dzisiejszego położenia zawodu adwokackiego, jak przy ocenie zamierzonych zmian w organizacji adwokatury może mieć swe znaczenie.

Dzisiejszy stan adwokatury — podobnie jak i innych wolnych zawodów — budzi zastrzeżenia poważne i rozmaitej natury. W dziele swym, p. t. „Die freien Berufe“, Feuchtwanger podjął próbę nakreślenia istotnych zadań i celów wolnych zawodów ze szczególnym uwzględnieniem adwokatury i stworzenia w tej dziedzinie, którą nazywa „gospodarowaniem dobrami idealnymi“, systemu analogicznego do nauk ekonomicznych, rządzonego jednak diametralnie różnymi prawidłami. Założeniem zasadniczym autora jest stwierdzenie, że przedstawiciel wolnego zawodu, t. zw. „homo ethicus“ (w przeciwstawieniu do „homo oeconomicus“, działającemu w dziedzinie gospodarowania dobrami materialnymi) nie pracuje dla zarobku, dla pomnożenia swych zasobów materialnych, lecz dla dobra społeczeństwa, które wzbogaca kulturalnie swą pracą; za pracę tę nie otrzymuje zapłaty — gdyż wartość jego pracy dobrami materialnymi mierzona być nie może; celem jego wysiłków jest służyć społeczeństwu, honorarium jego zaś przyczynkiem społeczeństwa do opędzenia jego kosztów utrzymania.

Teoretyczne rozważania Feuchtwangera oparte są, jak widzimy, na przyjęciu pewnych idealnych założeń, od których rzeczywistość jest dosyć odległa. Wiele przyczyn składa się na to, że dążenie do zarobku stanowi dziś bardzo poważny motyw działania nie tylko w dziedzinie gospodarowania dobrami materialnymi, gdzie jest on całkowicie usprawiedliwiony, lecz także w wolnych zawodach, a więc i w adwokaturze, nad czym należy ubolewać. Sądzę, że ta okoliczność w głównej mierze przyczyniła się do znacznego zdepopularyzowania stanu adwokackiego w Polsce, któremu wyraz dał jeden z naszych mężów stanu w powiedzeniu, że w Polsce dopiero wówczas będzie dobrze, gdy nie będzie w niej adwokatów.

Słów tych uważać nie można za wymierzonych przeciwko samej instytucji adwokatury, podobnie jak nie adwokatury samej, lecz jej wykonawców dotyczy zdanie Tacyta: „nec quicquam publicae mercis tam venalae fuit, quam advocatorum perfidia“. Podobieństwo sądów, wyrażonych o adwokaturze polskiej czasów dzisiejszych i adwokaturze rzymskiej, pozwala nam przypuszczać, że również przyczyny, które doprowadziły do tak podobnych skutków, będą zbliżone.

* * *

Rozwój adwokatury w państwie rzymskim¹⁾ natrafiał początkowo na poważne przeszkody, które wypływały z charakteru *litis constetatio*, umowy formalnej zawieranej przez strony osobiście; potwierdzenie tego daje nam Gaius w słowach: „cum olim alieno nomine agere non liceret“.

Pierwszą więc formą pomocników w sporze prawnym byli „*iuris prudentes*“, znawcy prawa, do których strona występująca osobiście w procesie udawała się po poradę. Obok nich działali mówcy, którzy wprowadzili w procesie występowały, lecz obok strony i których zadaniem było dopomagać stronie elokwencją.

Prawdziwy zastępca procesowy pojawił się dopiero w procesie formułkowym. Był nim *cognitor*, który początkowo mógł prowadzić tylko spór wszczęty przez samą stronę, później mógł go także wytoczyć w imieniu strony, przy czym skomplikowany system kaucji miał zapewnić wykonalność wyroku uzyskanego w procesie toczącym się pomiędzy zastępcami przeciwko właściwemu dłużnikowi.

Pomoc prawna udzielana była pierwotnie bezpłatnie, co gwarantowała „*Lex Cincia* (204 przed nar. Chr.) *ne quis ob causam orandam pecuniam donumve accipiat*“. Stanowisko *iuris prudentis* było dzięki temu zaszczytnym, przyrównywanym nawet, chociaż z pewną ironią, do sławy wojownika:

Cicero, *pro Mur.* 9, 22:

Vigilas tu de noctae ut tuis consultoribus respondeas, ille, ut eo quo intendit mature cum exercitu perveniat: te gallorum, illum bucinarum cantus exsuscitat: tu actionem instituis, ille aciem instruit: tu caves ne tui consultores, ille ne urbes aut castra capiantur: ille tenet et scit ut hostium copiae, tu ut aquae pluviae arceantur:

Przystęp do zawodu adwokackiego, pod którym to określeniem rozumiano znawcę prawa i mówcę, podczas gdy zastępcę procesowego nazywano *cognitor*, *patronus* lub *causidicus*, mieli senatorowie, rycerze,

¹⁾ Według pracy prof. dra Leopolda Wengera w „*Die Rechtsanwaltschaft*“.

a także ludzie „trzeciego stanu“ z wyłączeniem kobiet, infamis — a więc wydalonych z armii, zasądzonych za przestępstwo z chęci zysku, za *praeuercatio*, stręczycielstwo, a nawet za wykroczenia przeciwko obowiązkom małżeńskim. Ograniczenia te miały na celu zabezpieczenie powagi sądu przez wykluczenie od występowania przed nim ludzi niegodnych.

Znaczenie znawców prawa wzrosło z chwilą wprowadzenia t. zw. *ius respondendi*; ponieważ zaś strony dobrowolnie porady honorowały, dochodzili adwokaci prócz sławy i zaszczytów do znacznych majątków.

Jest to najświetniejszy okres adwokatury, która z tą chwilą zaczyna chylić się ku upadkowi. Wielkie dochody ściągają do tego zawodu ludzi niepowołanych, koniec rządów republikańskich i nastanie cesarstwa powoduje upadek stanu *iuris prudentes*, których funkcje prawotwórcze przejmuje władza. Pozbawieni platformy politycznej z czasów republikańskich mówcy zdani są wyłącznie na forum sądowe, co doprowadza do nadmiernej rozciągłości ich wystąpień, którą w końcu musiano ograniczyć czasowo, ograniczając także liczbę maksymalną adwokatów mogących występować za jedną stronę (do 12). *Lex Cincia* zostaje uchylona i adwokat może zaskarżyć swe wynagrodzenie, które wynosi za pozew około 9,— zł (*denarios ducenta quinquaginta*), za rozprawę około 36,— zł (*denarios mille*), za całą sprawę zaś najwyżej 4350,— zł (1,— zł około 28 den). Adwokaci organizują się zawodowo i wprowadza się *numerus clausus*, dopuszczając do występowania przed danym sądem tylko ograniczoną ilość adwokatów zapisanych w metrykule.

Wskutek wielkiej liczby adwokatów (nazywanych również *iuris consulti*, *scholastici* lub *togati*) obniża się dochodowość tego zawodu, szczególnie na prowincji, obniża się równolegle ich znaczenie i powaga. Kwestie, które uważaliśmy za „zdobycze“ dzisiejszych czasów, widzimy wszystkie już zarysowane w starożytności. Mamy organizację zawodową, mamy pauperyzację adwokatury, hiperprodukcję, reglamentację, lecz niestety nie mamy przykładu, jak wydobyć się z tych kłopotów — zanim bowiem historia zdołała nam dać to doświadczenie, nastąpił ostateczny rozkład państwa rzymskiego.

Cechą charakterystyczną prawa rzymskiego jest jego konserwatyzm, który, jak tego liczne mamy dowody, niejednokrotnie powodował trwanie przy przestarzałych formach prawnych, zanim przyswoił sobie rzecz nową. Ten rys charakteru narodowego zapewne utrudniał reformę w dziedzinie adwokatury, może jednak reforma taka, która siłą rzeczy musiałaby wprowadzić pewną kontrolę zawodu adwokackiego ze strony

zwierzchności państwowej, nie dała się pogodzić z podstawowymi zasadami ustroju prawnego Rzymu.

* *

Odmienny rozwój przedstawia pod tym względem historia adwokatury w krajach niemieckich.¹⁾ Już w czasach najdawniejszych znany był w prawie germańskim pomocnik procesowy (Vorsprecher, Redemann, Talmann), który występował obok strony jako jej wysłannik wygłaszający formuły przed procesem. Strona musiała w procesie jawić się osobiście, co jest zrozumiałym, gdy uprzątniemy sobie, że rozstrzygnięcie sporu następowało z reguły przez pojedynek, lub co gorsza „sąd boży“, o ile strony nie zakończyły go zawarciem umowy — przy której oczywiście uczestniczyć musiały osobiście. Przy takich umowach, później także przy aktach prawnych zawieranych poza procesem, służył doradą prawną Vorsprecher. Pełnienie funkcji Vorsprechera było pewnego rodzaju obowiązkiem obywatelskim, który ciążył na każdym pełnoprawnym obywatelu posiadającym odpowiednie doświadczenie prawnicze. Pomoc była nieodpłatna i mogła być udzielona tylko w obronie słusznej sprawy. Stanowisko Vorsprechera było więc jak gdyby zaszczytem czy godnością i nie dopatrywano się żadnej nieprawidłowości w tym, by piastował je nawet członek składu sądzącego.

Nadto strona mogła zasięgnąć porady prawnej u uczonego znawcy prawa, aby ustrzec się przed ewentualnymi błędami w postępowaniu, któremu płaciła jednak wynagrodzenie tylko wtedy, gdy rada jego okazała się owocną.

Recepcja prawa rzymskiego wniosła do tego „patriarchalnego“ ustroju zmiany zasadnicze. Stan pomocników prawnych podzielony został na prokuratorów występujących w terminie za stronę i na adwokatów, doradców prawnych. Z czasem podział ten zatarł się, gdyż niejednokrotnie adwokaci przyjmowali także pełnomocnictwa prokuratorские, tak że w wieku XVIII spotykamy już tylko adwokata, który zajęcie swe wykonywał zawodowo, za ustalonym wynagrodzeniem.

I znów, z chwilą przekształcenia adwokatury z pewnego rodzaju, jak powiedziałem, obowiązku obywatelskiego na lukratywny zawód, pojawiły się opłakane skutki w postaci obniżenia poziomu etycznego adwokatury. W Prusach Fryderyk W. nazwał adwokatów „Blutegel und gefährliche Reptile“ i podjął ciekawą próbę zaradzeniu złu, „etatyzując“ adwokaturę, t. j. ustanawiając dla postępowania spornego „Assistenz-

¹⁾ Dr Julius Magnus: „Die Rechtsanwaltschaft.“

räte“, dla sądownictwa niespornego „Justizkommissare“, którzy pobierali stałe dochody ze skarbu państwa i którym powierzono notariaty. Reformę tą można uważać za pierwszy eksperyment na drodze prób zaradzenia złym skutkom wywołanym przez zbyt daleko idące „skomercjalizowanie“ zawodu adwokackiego. Eksperyment ten był radykalny, zniósł bowiem całkowicie stan adwokacki jako wolny zawód i przekształcił adwokatów w urzędników państwowych. W praktyce system ten zawiódł na całej linii i powrócono do zasady wolnej adwokatury, pozostawiając jej wykonawcom, których od połowy XIX wieku zwano „Rechtsanwälte“, notariaty. Ustawodawstwo z 1879 r. wzorowane na hanowerskim ustroju adwokatury wprowadziło jednolitą organizację tego zawodu w całym kraju, która przetrwała aż do 1936 r.

W dniu 21 lutego 1936 r. ukazała się w Niemczech nowa ustawa o ustroju adwokatury, która pozostawiając adwokaturze charakter wolnego zawodu wyposaża magistraturę w tak wielkie prawa, że o wolności i samorządzie adwokatury właściwie mówić nie można. Reichsrechtsanwaltskammer składa się bowiem z członków mianowanych przez Ministra Sprawiedliwości, a także dopuszczenie do adwokatury kandydata po złożeniu egzaminu sędziowskiego i odbyciu rocznego „Probendienst“ i trzyletniego „Anwärterdienst“ udzielone zostaje przez Ministra w porozumieniu z „Reichsführer des Bundes Nationalsozialistischer Deutscher Juristen“ po wysłuchaniu prezydenta „Reichsrechtsanwaltskammer“.

Cel ostatnio przeprowadzonej reformy ustroju adwokatury odbiega od zamierzeń, które osiągnąć chciał w XVIII wieku król pruski. Niewątpliwie jednak ustawa z 21 lutego 1936 r. jako próba zorganizowania wolnego zawodu w całkowitej zależności od władzy państwowej jest nowym punktem zwrotnym w rozwoju adwokatury niemieckiej. Jakie będą skutki tej reformy, przyszłość dopiero okaże. Naogół jednak stwierdzić można, że zbytne ograniczenie samorządu i wolności adwokatury odbija się na stanie tego zawodu ujemnie.

Drastycznym tego przykładem mogą być stosunki panujące pod tym względem w Rosji sowieckiej. Znaczenie prawa w kraju tym było i jest jednak tak odmienne od pojęć zachodnio-europejskich, że z wahaniem tylko sięgam do tego przykładu. Przeszłość zawodu adwokackiego sięga w Rosji zaledwie do roku 1864, kiedy uchwalono ustawę o ustroju sądów. Przed tą datą postępowanie sądowe w rozumieniu europejskim w Rosji nie istniało, nie było więc także adwokatury. O Piotrze W. krąży anegdota, że zwiedzając Anglię dziwił się wielkiej ilości ludzi

w togach i perukach poruszających się w okazałym gmachu rządowym. Na zapytanie objaśniono go, że są to prawnicy. Na to Piotr W. miał odpowiedzieć: „Prawnicy, a na co oni są potrzebni? W moim kraju mam dwóch prawników i jednego z nich powieszę, gdy wrócę do domu.“ Mikołaj I mawiał: „Jak długo ja jestem carem, Rosja nie potrzebuje adwokatów, obejdzie się bez nich.“ Istotnie dopiero Mikołaj II wprowadził do adwokatury stosunki zachodnio-europejskie. Przetrwały one do rewolucji. Bolszewicy na polu adwokatury eksperymentują od roku 1918. Mieli „prawosastupników“, których zastąpiono urzędnikami-obrońcami. Urzędnicy ci jednak brali honorarium od stron, za co wszystkim (z wyjątkiem jednego) wytoczono proces, w którym dwóch oskarżonych skazano na śmierć, a „państwową organizację obrony“ zlikwidowano. Z obrony uczyniono obowiązek obywatelski, co też nie poszło, i w roku 1922 powrócono do ustroju zbliżonego do europejskiego. Trudno jednak uważać naszych wschodnich kolegów za reprezentantów wolnego zawodu, tak samo jak trudno uważać za sędownictwo instytucję, której celem jest „za pomocą prawnego przymusu skierować obywateli do umocnienia podstaw państwa sowiektów i socjalistycznej organizacji gospodarki i kultury“.

* * *

Miło jest po tej próbie nowoczesnego barbarzyństwa móc stwierdzić, że rozwój naszego rodzimego życia prawnego, a z nim rozwój adwokatury polskiej¹⁾ posiada piękną i dawną przeszłość, która jest świadectwem przynależności naszej do kultury zachodnio-europejskiej.

Obroncy prawni znani byli w Polsce już w XIII wieku. Podobnie jak gdzieindziej występowali oni początkowo jako pomocnicy obok stron w procesie, a zakres ich działalności przez długi czas (do XVI wieku) określony był prawem zwyczajowym. Pierwszym aktem ustawodawczym dotyczącym obroncy był Statut Wiślicki z roku 1347, zawierający postanowienie zatytułowane „De advocatis, procuratoribus et proloquutoribus in judicijs habendis cui expedit“, opiewające:

Quia cuilibet sua defensio et tuitio (cum juris sit naturalis) non est deneganda; ideoque statuimus quod in judicijs nostri Regni, quilibet homo cujuscumque sit status et conditionis, potest et habere suum advocatum procuratorem seu prolocutorem.

¹⁾ Izak Lewin: „Palestra w dawnej Polsce.“ Z wyczerpującej i źródłowej tej pracy zaczerpnąłem naprowadzone w tym ustępie cytaty.

Pierwszą jednak kodyfikacją określającą prawa i obowiązki adwokatów była konstytucja z 1511 roku, „De potestate procuratoribus, pro suo principalis in iudicio comparentis“:

„possit in iudiciis comparere, omniaque agere et exercere, quae ipsius principalis causam vel causas seu tangunt, etiam partem citatione verbali, alias nadwornym, citare et iudicem movere, ac alia omnia facere, quae ad defensionem causae pertinent“.

Pryncypałem lub pacjentem nazywano stronę w stosunku do obrońcy; dla oznaczenia pomocnika prawnego używano nazw najrozmaitszych: *responsalis*, *procurator*, *prolocutor*, *advocatus*, *factor*, *actor*, *causidicus*, *nuncius*, a w języku polskim „pierca, mowca, przyprawca, rzecznik, umocowany“. Poza tym napotyka się na określenie *mecenas*, które dotąd jest w powszechnym użyciu. Odolny pogląd wywodzi tą ostatnią nazwę od rzymskiego Mecenasa, zdaje się jednak niesłuszne. Prawdopodobnie bowiem określenie to znane tylko w Polsce wywodzi się z wyrażenia „*procurator mercenarius*“, oznaczającego płatnego zawodowego zastępcę.

Charakterystycznym jest, że prawo polskie nie знаło podziału na zastępców procesowych i doradców. Adwokaci mieli pomocników zwanych agentami (złośliwie „torbiferami“), którzy nie tworzyli jednak odrębnego stanu obrońców, lecz byli kandydatami do stanu adwokackiego i przechodzili jako agenci (aplikanci, *dependenci*) służbę przygotowawczą u swego patrona. Kitowicz (Opis ob. i zw. za pan. Augusta III) określa ich czynności:

„Agentów powinnością było, pisać sumaryusze, przepisywać na czysto instancje, przeglądać często rejestra dla wiadomości, jak daleko są sprawy, do których należą ich pryncypałowic, i przepisane z rejestru, który wszedł na stół, mieć przy sobie na pogotowiu; a oprócz tych obowiązków, mieć nogi nie leniwe do wszelkich usług i poselstw Imci pana patrona i Imci pani patronowej, czasem nawet po pietruszkę na rynek, albo do szewca po trzewiki; do takich usług, niezajęvani byli, tylko nowicyusze, i ci, którzy mieli stancję i stół od pryncypała, którzy zaś edukowali się swoim kosztem, albo mieli po sobie młodszych, pilnowali tylko pióra i rzeczy sądowych.“

Czas trwania aplikacji wynosił 3 do 4 lat, przy czym funkcje agenta stawały się coraz bardziej samodzielne. Zachowanie agentów pozostawało czasem dużo do życzenia. Píše o tym prof. Dąbkowski (Palestra i ks. sąd. ziem. i grodz. w dawn. Polsce):

„Młodzi palestranci, w których krew kipiała gorąca i których rozpierała także i pewność siebie szlachecka, nie zawsze zachowywali się w kancelarii i poza nią tak, jak tego wymagało ich stanowisko urzędowe. Niejednokrotnie, zwłaszcza w wieku XVIII, zamiast poświęcać się nauce i praktyce sądowej, oddawali się pijatykom, grze w karty, miłostkom. Bójki palestry między sobą, a jeszcze częściej z mieszczanami, żydami, nawet wojskiem, zdarzały się dosyć często. Niekiedy palestranci rozpadali się na dwa wrogie, walczące ze sobą obozy. Mamy wzmianki o napadach na kancelarie, pobiciach, poranieniach innych urzędników, nawet wyższych np. regentów, wybijano szyby w oknach kancelarii, strzelano przez okna do wnętrza kancelarii (Karol Bukowski w Sanoku w r. 1711), rzucano się z szablą w rękę na zwierzchników.“

Brali więc za agentów odpowiedzialność patronowie (aprobacja ordynacji komisji koronnej z 1764 r.):

„Panowie Mecenasi skromności swych dependentów przestrzegać mają, ażeby się bez ich wiadomości a pozwolenia sądowego, w sprawach nie odzywali, y żadnych hałasów, także inkonwencji nie czynili.“

Adwokat musiał być stanu świeckiego. Płeć i wyznanie było obojętne, czego dowody znajdujemy już w wieku XV. Musiał być nieskazitelного charakteru, a w pewnych sądach wymagane było od XVIII wieku szlachectwo. Adwokaci musieli być stale przy jednym ze sądów osiadli, „żeby strona która prawo utraci miała go skąd rekwirować“.

Jednolitej organizacji adwokatury nie spotykamy w Polsce w czasach przedrozbiorowych. Pod ogólnym określeniem „palestra“ rozumiano także urzędników kancelaryj sądowych (regentów, susceptantów i feriantów), którzy trudnili się również czynnościami obrończymi. Liczne prawa już od początku XV wieku usiłowały położyć tamę wkradającym się na tym tle nadużyciom (znamy przykłady, że sędzia obejmował zastępstwa we własnym sądzie); mimo bardzo ostrych kar incompatibilitas godności urzędowych i funkcji patrona w praktyce przeprowadzona jednak nie została.

Wobec braku jednolitej organizacji, więzią łączącą stan adwokacki i znamieniem przynależności do tego stanu była przysięga, która przybrała później także charakter pewnej legitymacji zawodowej. Początkowo obowiązywała ona tylko zastępców płatnych, jak wynika z konstytucji z 1543 r.:

„procuratores marcenarii, qui mercede conducti hominum causas in judiciis communiter procurant, ne amplius difficultates et comperendinationes in jure facerent, debent esse jurati, quia injustas causas neque suscipere, neque eis consulere, neque illas promovere debent, in gratiam alicuius partis“

i miała na celu zapobieżenie nadużyciom, jakich dopuszczali się płatni obrońcy. Że zarządzenia w tym kierunku były z biegiem czasu coraz pilniej potrzebne, świadczy o tym wzmianka Balzera (Geneza Trybunału Koronnego):

„Nie dziw też, że się wzmogła liczbą owa klasa ludzi, wątpliwej wartości moralnej, którzy przy niedokładności statutów i glibkości zwyczajów sądowych, potrafili uczynić z prawa rzemiosło, przynoszące mniej lub więcej dochodu, w miarę jak kto zręcznie potrafił się z nim obchodzić. Nie interes strony, ale zysk własny był dla nich pobudką działania, nie przyśpieszenie sprawiedliwości, ale jej odwłoka, celem do którego dążyli. Jednym słowem, kult rabulistyki prawnej święcił podówczas w Polsce, jak zresztą gdzieindziej, wiek złoty swojego istnienia. Nie było prawie stanu, któryby tak nisko upadł w opinii społeczeństwa, jak stan prokuratorów. Dla ilustracji niechaj posłuży fakt, że radzono ich piętnować dla odróżnienia od innych ludzi.“

Umiejscowienie palestry i wprowadzenie numerus clausus przy poszczególnych sądach nastąpiło w Polsce w XVIII wieku, zwyczajowo było jednak już od dawna przyjęte. Ograniczenia wprowadzone pod tym względem urosły z czasem do tego stopnia, że zdarzało się, iż ten sam patron stawał w imieniu obu stron procesowych i „co przywodził na poparcie jednej strony, to zbijał stawając po drugiej“ (Kitowicz).

Zakończeniem przedrozbiorowej ewolucji ustawodawstwa dotyczącego ustroju adwokatury w Polsce jest konstytucja Grodzieńska z 1726 roku, zawierająca zbiór i uporządkowanie wszystkich przepisów dotyczących palestry. Od tego czasu prace ustawodawcze na tym polu właściwie ustają, co jest skutkiem ogólnego rozprężenia życia prawnego w Polsce w XVIII wieku.

* * *

Po przez okres rozbiorów, w czasie których na ziemiach polskich zaborcy rządili się własnymi prawami, dochodzimy do odrodzenia się państwowości polskiej. Jak wiemy odrodzenie to nie szło w parze

z usunięciem pozostałości po zaborcach w dziedzinie prawa. Adwokatura przez blisko 14 lat rządziła się ustawami odmiennymi w każdym z byłych trzech zaborów, a przesiedlanie się poza dawne zaborcze granice było niedopuszczalne. Prace nad nowym ustrojem adwokatury rozpoczęły się w 1925 r. w Komisji kodyfikacyjnej, lecz zanim zostały ukończone, wystąpiło Ministerstwo Sprawiedliwości we wrześniu 1931 r. z własnym projektem, w którym przewidziano zniesienie Rady Najwyższej i przekazanie II instancji dyscyplinarnej magistraturze oraz w osłabionym art. 182 doraźne represje w stosunku do adwokatów podczas wykonywania zawodu. Sesję sejmową zamknięto jednak przed rozpoczęciem debat nad tym projektem.¹⁾

Nowy projekt opracowany przez Ministerstwo Sprawiedliwości uchwalony został jako „Prawo o ustroju adwokatury“ przez Radę Ministrów i ogłoszony w Dz. U. R. P. w dniu 7 października 1932 r. (nr 86, poz. 733). Wiemy, że ustrój ten w najbliższym czasie ma ulec zmianie. Widocznie obowiązujące prawo uważane jest za złe, a nowe ma wady starego usunąć. Są oczywiście w dziedzinie adwokatury niedomagania, które nie mogą być uleczone w drodze zmiany ustroju.

Staralem się wykazać w krótkich zarysach historycznych, że warunki zewnętrzne oddziałują bardzo silnie na stan adwokacki. Widzieliśmy, że stan doradców prawnych należał do najbardziej zaszczytnych i poważanych w okresach, kiedy czynności adwokata „rzecznika prawa i sprawiedliwości“ sprawowano jako pewnego rodzaju obowiązek obywatelski, dla dobra stron, a podupadał, gdy stawał się źródłem poważniejszych dochodów, lub przynajmniej za takie źródło był uważany. Żadna reforma nie może oczywiście przywrócić minionego „wieku złotego“. Oddaliliśmy się od niego dziś może bardziej niż kiedykolwiek, gdyż do ogólnego zubożenia powojennego dodać musimy właściwe naszym czasom uwielbienie pieniądza. Nawet we Francji, mogącej się poszczycić wspaniałą przeszłością stanu adwokackiego, stwierdza się dziś objawy świadczące o obniżeniu się dawnego poziomu. Byłoby błędem przypisywać całą odpowiedzialność za dzisiejsze stosunki panujące w adwokaturze czynnikom gospodarczym; sądzę jednak, że poprawa bytu adwokata jest jednym z zasadniczych warunków podniesienia powagi i poziomu moralnego tego stanu.

O ile chodzi natomiast o kwestie dotyczące samego ustroju za najważniejszą uznana być musi sprawa należytego przygotowania adeptów

¹⁾ Merliński: „Prawo o ustroju adwokatury.“

stanu adwokackiego i staranny dobór kandydatów, którzy dawaliby gwarancję należytego pojmowania celów i zadań adwokatury. Pozwoliłem sobie zacytować zdanie prof. Dąbkowskiego ilustrujące stosunki, które panowały wśród adeptów stanu adwokackiego w dawnej Polsce. Jest jasnym, że z podobnymi stosunkami w czasach dzisiejszych się nie spotykamy. Mogą one jednak stanowić dla nas przykład, że wpojenie w kandydatów do stanu adwokackiego należytych pojęć o powadze adwokatury jest nieodzowną koniecznością dla dźwignięcia tej instytucji do takiego poziomu, który zapewniłby jej możliwość spełnienia w społeczeństwie misji, do której jest powołana. Dyscyplina moralna i zawołowa winna stworzyć podstawy pod gmach tradycji zawodu adwokackiego w odrodzonym Państwie Polskim, tradycja ta zaś — jak widzimy na przykładzie Anglii i Francji — da najlepszą gwarancję wytrwania przy ideałach zawodowych nawet w czasach mnożących przeszkody na drodze do zapewnienia sobie egzystencji.

Tej dyspozycji wewnętrznej żaden przymus ani nadzór zastąpić nie może. We Francji adwokatura spoglądająca na wiekową tradycję przetrwała zwycięsko kryzys spowodowany rewolucją, która znosząc korporacje zawodowe i zrywając z tradycją zawodu adwokackiego doprowadziła do skutków przedstawionych przez Ferdynanda Payen¹⁾:

„Adwokaci ancien regime'u oraz avoués ginęli w przybytku Sprawiedliwości pod zalewem „zgrai obrońców“ prywatnych (defenseurs officieux), którzy, nie posiadając ani wykształcenia, ani tytułu, z obrzydliwą chciwością walczyli o zdobywanie klientów...”

Powrót do dawnych praw i dawnej tradycji w wieku XIX był całkowitym triumfem adwokatury francuskiej. Widzieliśmy, że ustawy bezsilne były w Polsce, gdy usiłowano zatamować nadużycia szerzące się w adwokaturze, widzieliśmy na przykładzie Prus z XVIII wieku, że upaństwowienie adwokatury nie dało dodatnich wyników, widzieliśmy i widzimy na przykładzie Rosji Sowieckiej, że adwokat-urzędnik i adwokat uzależniony całkowicie od państwa nie spełnia swego zadania, a dalszego dowodu dostarczy nam może dzisiejszy ustrój adwokatury niemieckiej.

Wolność zawodu adwokackiego pozostawać więc musi nadal zasadą naczelną ustroju, wszelkie jej ograniczenia bowiem stworzyć musiałyby przepaść pomiędzy adwokatem i klientem, która odbiłaby się

¹⁾ O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej, przekład Jana Ruffa.

w utracie zaufania do udzielonej przez niego pomocy prawnej, a przez to oddziaływały także na położenie materialne stanu. Samorząd zawodowy jest jednym z wykładników tej wolności.

Jednolitość adwokatury jest postulatem dziś już ogólnie uznanym. W krajach klasycznego podziału adwokatury na pomocników procesowych i doradców prawnych, w Italii, Francji a także Anglii w pewnym znaczeniu, zyskują coraz bardziej na sile tendencje unifikacyjne.

Interesuje nas zatem, w jakim stopniu projekt nowego ustroju adwokatury realizuje powyższe postulaty. Pomijając dość nieszczęśliwy z punktu widzenia techniki ustawodawczej układ projektu, w którym po przepisach ogólnych w rozdziałach II, III i IV omawiany jest skład i działalność organów samorządu adwokackiego, a dopiero w dalszych rozdziałach warunki przyjęcia do adwokatury, oraz prawa i obowiązki adwokata, najpierw więc mówi się o skomplikowanej konstrukcji, a następnie o składających się na nią komórkach, zaznaczyć trzeba, że projekt wprowadza pewne ograniczenia tego właśnie na pierwszym miejscu omawianego samorządu adwokackiego. Ograniczenie to wyraża się w wprowadzeniu bardzo daleko idącej kontroli Ministra Sprawiedliwości (zatwierdzenie wyborów do rad adwokackich i sądu dyscyplinarnego), nominowaniu części członków organów samorządowych przez Prezydenta Rzeczypospolitej i ustanowieniu nowego organu, będącego czymś pośrednim pomiędzy samorządem adwokackim a magistraturą: Izby do Spraw Adwokatury przy Sądzie Najwyższym, w której przeważa całkowicie pierwiastek urzędniczy, a do której kompetencji m. in. należy orzekanie w sprawach dyscyplinarnych niektórych członków organów samorządu adwokackiego.

Do podobnego wniosku doprowadza nas porównanie art. 43 projektu, odpowiadającego obecnemu art. 57 prawa. Według tego artykułu uprawniona jest Naczelna Rada do uchylenia uchwały rady adwokackiej lub przedsięwzięcia środków zaradczych celem przywrócenia porządku prawnego gdy dostrzeże, że rada adwokacka wykracza przeciw ustawie lub nie wykonywa swych obowiązków. W projekcie odnośny przepis brzmi: „Jeżeli Naczelna Rada Adwokacka dostrzeże, iż organa samorządu adwokackiego wykraczają przeciw prawu, bądź też przez swe działania lub zaniedbania naruszają interes publiczny, uchyli sprzeczną z prawem uchwałę i w miarę potrzeby przedsięwzięcie środki zaradcze celem obrony zagrożonego interesu publicznego.“ Projekt nie operuje już więc wyłącznie sprecyzowanymi pojęciami „wykroczenia przeciw ustawie“ i „niewykonywania swych obowiązków“, lecz mówi o „inte-

resie publicznym“, które to pojęcie jest bardzo złożone i dopuszczając do rozległej interpretacji w praktyce może nasuwać rozmaite wątpliwości.

Za momenty dodatnie uznać należy wprowadzenie przymusowej aplikacji sądowej, ograniczenie prawa patronatu i obostrzenie kar dyscyplinarnych, gdyż te zmiany powinny się przyczynić do podniesienia poziomu etycznego i moralnego adwokatury.

Pod koniec XIX wieku rozgorzał we Francji spór o prawo odwołania się do Sądu Kasacyjnego kandydata, któremu Rada Adwokacka odmówiła wpisu na listę adwokatów. Fakt ten okazuje nam wyraźnie, jak daleko posunięta jest wolność stanu adwokackiego we Francji. W Anglii wolność adwokata (barrister) niczym nie jest skrzepowana, tradycja zaś stanowi podstawę zarówno kształcenia zawodowego jak sposobu wykonywania samego zawodu. W Polsce zasada wolności adwokatury jest w pełni zrozumiana i doceniana, o czym świadczy ustęp z pracy Marszałka Sejmu Stanisława Cara „Zarys historii adwokatury w Polsce“¹⁾:

„Historia bowiem wskazuje, że stan obrończy powstać, rozwinąć się i do rozkwitu dojść może tam tylko, gdzie życie publiczne wre i kipi, znajdując ujście w zgromadzeniach publicznych, gdzie rządzą zasady prawa i są w poszanowaniu swobody obywatelskie, gdzie wolność słowa jest najzupełniej zagwarantowana i gdzie, jak to było w Polsce, ograniczenie tej wolności stanowiło jedną z najcięższych zbrodni podlegających orzecznictwu najwyższego w kraju trybunału — sądu sejmowego.“

Realizacja tak pięknie wyrażonych zasad jest do pomyślenia tylko w takim ustroju adwokatury, w którym zasada niezależności adwokata jest w pełni przeprowadzona. Z wielką satysfakcją więc stwierdzić należy, że projekt nasz nie poszedł po drodze eksperymentów i można wyrazić nadzieję, że w razie nadania mu mocy obowiązującej ustawy, praktyka życiowa wykaże, że interes publiczny idzie w parze ze swobodą i wolnością stanu adwokackiego.

¹⁾ „Palestra“, rok 1924, str. 501.

Dr ADAM NOWOTNY

ART. 340 i 341 k. p. k.

Czy wolno odczytywać na rozprawie w sprawie karnej protokoły sądowego przesłuchania świadka, sporządzone na rozprawie cywilnej.

Sądzę, że nie.

Jedną z zasad nowożytnego procesu karnego, jest zasada bezpośredności. Wyraża się ona w żądaniu, by Sędzia orzekający tworzył podstawę wyroku zapomocą własnych zmysłowych spostrzeżeń tj. bez pośrednictwa osób trzecich. Dlatego też w myśl tej zasady, strony, świadkowie i znawcy muszą zeznawać wprost przed sędzią orzekającym.

Zasada bezpośredności jest zasadą podstawową nowożytnego procesu karnego. Jako taka musi więc ulegać wykładni ścisłej; odstępstwa od niej możliwe i dopuszczalne są jedynie w wypadkach w ustawie konkretnie określonych.

K. p. k. wyjątki od zasady bezpośredności określa w art. 340 i 341. Wśród nich nie znajdujemy jednak ani jednego wypadku, któryby zezwalał na odczytanie na rozprawie karnej protokołu sądowego przesłuchania świadka sporządzonego na rozprawie cywilnej.

Przepis § 2 art. 340 k. p. k. dotyczy wyłącznie odczytywania na rozprawie protokołów sądowego przesłuchania świadków, sporządzanych w dochodzeniu, w śledztwie lub na rozprawie w „innej sprawie” karnej. Wynika to z treści i układu tego przepisu, a wobec tego zaś, że zasada bezpośredności musi ulegać ścisłej wykładni — nie można więc przepisu tego interpretować szerzej tj. w tym kierunku, że dotyczy on również „innej sprawy cywilnej”. Za tym stanowiskiem przemawiają poza tym następujące momenty.

K. p. k. zezwalając w § 2 art. 340 na odczytanie na rozprawie protokołów sądowego przesłuchania świadków, sporządzonych w dochodzeniach, w śledztwie lub na rozprawie w innej sprawie, uzależnił to od zaistnienia ściśle określonego warunku. Warunek ten wyraża się w żądaniu, by świadkowie, których protokoły sądowego przesłuchania sporządzone zostały w innej sprawie — byli badani w danej sprawie i by zaszły warunki, przewidziane w § 1 art. 340 (niemożność doreczenia wezwania, niestawienie się świadka na rozprawę z powodu przeszkód niedających się usunąć itd.). Warunek ten jest zrozumiały jeśli się zważy, że przesłuchanie świadka nawet bardzo dokładne i wyczer-

pujące prowadzone jest z reguły pod pewnym kątem właściwym dla danej sprawy. Jeżeli zaistnienie w tym kierunku pewnych różnic możliwe jest między dwoma odrębnymi sprawami karnymi, to coś dopiero, gdy jedna z tych spraw będzie sprawą cywilną. Wszak celem procesu karnego jest urzeczywistnienie prawa karnego materialnego, w procesie cywilnym natomiast chodzi o ustalenie stosunku prywatno-prawnego i wynikających stąd skutków prawnych (praw i obowiązków).

Odmienna i swoista natura prawna sprawy karnej i cywilnej była niewątpliwie powodem, dla którego ustawodawca zezwalając pod pewnymi warunkami na odczytanie na rozprawie w sprawie karnej protokołu sądowego przesłuchania świadka sporządzonego w innej sprawie karnej — nie zezwolił także na odczytanie takich protokołów, o ile sporządzone one były w sprawie cywilnej.

Pozostaje jeszcze do rozważenia, czy odczytanie na rozprawie karnej protokołu sądowego przesłuchania świadka sporządzonego w sprawie cywilnej — nie może nastąpić na zasadzie art. 341 k. p. k. a zatem, czy protokół taki nie jest dokumentem urzędowym w pojęciu tego artykułu.

Dokumentem takim niewątpliwie jest, gdyż jest nim każdy akt pisemny mogący przez swoją treść służyć za dowód — i z tego założenia wychodząc mógłby być odczytany, gdyby nie inne względy, które na to nie zezwalają.

Jak już wyżej zaznaczono, zasada bezpośredniości jest zasadą podstawową nowożytnego procesu karnego. Jeżeli więc przepisy wprowadzają od niej pewne wyjątki to muszą być one jak najściślej interpretowane. Wykładnia rozszerzająca jest niedopuszczalna. K. p. k. pozwala przełamać w pewnych wypadkach na rozprawie zasadę bezpośredniości przez odczytanie protokołu sądowego przesłuchania świadka, nie pozwala jednak na dalej idące obchodzenie owej zasady pod jakąkolwiek formą, a w tym także i pod formą dowodu z dokumentu.

Przez dokumenty więc z art. 341 k. p. k. rozumieć należy tylko takie akty, których odczytanie w celach dowodowych nie pozostaje w sprzeczności z art. 340 k. p. k. (zasada prawna Zb. O. S. N. 99/30).

A zatem odczytanie do rozprawie karnej protokołu sądowego przesłuchania świadka, sporządzonego w sprawie cywilnej — także i na zasadzie art. 341 k. p. k. nastąpić nie może.

Może nastąpić tylko w jednym wypadku, a mianowicie wówczas, gdy strony na odczytanie się zgodzą. W myśl bowiem § 4 art. 341

k. p. k. wolno odczytywać na rozprawie wszelkie protokoły sądowego przesłuchania świadków, biegłych i oskarżonych.

Jeżeli jednak strony się nie zgodzą i żądają przesłuchanie świadka, sąd zaś uzna dowód z tego świadka za istotny, przesłuchanie tego świadka nie może być zastąpione żadnym surogatem przesłuchania, a za taki uważać należy odczytanie na rozprawie karnej protokołu przesłuchania świadka sporządzonego w sprawie cywilnej.

FELIKS BOCHENSKI.

ROZWAŻANIA ODDŁUŻENIOWE

I.

Do klasycznych wypadków zgaśnięcia zobowiązań, jakie stanowią: wypełnienie, depozyt, potrącenie i zwolnienie z długu, przybywa czwarty — zwolnienie z długu pewnej kategorii dłużników wobec pewnej kategorii wierzycieli z mocy ustawy szczególnej. Zjawisko to określane bywa niejednokrotnie — choć niezupełnie słuszne — jako przejaw rewolucjonizmu pojęć prawnych, jaki przeżywamy współcześnie i w tym charakterze jest atakowane jako zamach na prawa nabyte, czy też nawet jako naruszenie prawa własności.

Oddłużenie może obejmować długi o charakterze zdecydowanie prawnopublicznym (podatki), długi wobec publicznych instytucji kredytowych względnie długi wobec wierzycieli prywatnych. Tylko w tym ostatnim wypadku jednak natrafia na poważniejsze sprzeczwy.

Oddłużenie określane bywa wcale trafnie jako cywilna analogia amnestii¹⁾. Żądania amnestii podatkowej spotykają się na ogół ze zrozumieniem w społeczeństwie, gdy mają jako uzasadnienie wypadki klęsk żywiołowych lub nawet wyjątkowo złą sytuację gospodarczą osób zainteresowanych. To samo odnosi się do kredytów publicznych, to znaczy zaciągniętych w korporacjach publicznych lub instytucjach kredytu publicznego. Kredyty te niejednokrotnie, zwłaszcza gdy źródłem ich powstania była chęć pomocy dla kredytobiorcy, noszą już w sobie od początku zarodek umorzenia; jako zapomogi stają się z czasem w części lub w całości, nawet wbrew pierwotnym zamierzeniom, bezzwrotne. Droga od zaciągnięcia kredytu publicznego do jego umorzenia

¹⁾ Leon Dattner: „Sejsachteja“ (Oddłużenie) w świetle prawa własności — Kraków 1934.

bez zapłaty, jest nierównie krótszą niż w wypadku zaciągnięcia zobowiązania u osoby prywatnej. Równorzędne pod względem treści prawnej i pewności zabezpieczenia tytuły prawne w obu wypadkach nie są jednak, wedle dość rozpowszechnionego poczucia prawnego, uważane za równorzędne; wrażliwość na ich naruszenie w obu wypadkach jest odmienna.

W związku z dyskusją nad dalszymi losami oddłużenia rolniczego w Polsce zupełnie wyraźnie podnosi się postulat rozwoju akcji oddłużeniowej (finansowo-rolnej) na odcinku długów kategorii pierwszej oraz zlikwidowania teje akcji odnośnie długów u wierzycieli prywatnych. Czy stanowisko to jest słuszne? Od Państwa zwykliśmy coraz częściej i w coraz szerszym zakresie oczekiwać pomocy w wypadkach klęsk losowych, do których dziś poczynamy już zaliczać obok klęsk elementarnych także i wyjątkowo silną dekoniunkturę. Zrzeczenie się przez Państwo roszczenia wobec grupy dłużników jest niewątpliwie umniejszeniem kapitału publicznego, stanowiącego coś w rodzaju współwłasności wszystkich obywateli. Ogrom tego kapitału w stosunku do powstałego ubytku oraz daleki związek między stanem kapitału publicznego a sytuacją majątkową poszczególnego obywatela, czyni zupełnie zrozumiałą zmniejszoną wrażliwość na wywłaszczenie tego kapitału z niektórych jego uprawnień.

Nieco inaczej wygląda sprawa w wypadku oddłużenia kredytobiorców publicznych lub pół publicznych instytucji kredytowych. Poważna ulga dla dłużników może pośrednio pogorszyć sytuację majątkową wierzycieli tych instytucji, którzy rekrutują się niejednokrotnie z niezamożnych sfer składających swe drobne oszczędności. Ubytek majątkowy spowodowany oddłużeniem wobec tego rodzaju instytucji jest jedynie mniej widocznym, niż ubytek w wypadku wywłaszczenia jednostek prywatnych i z tego tylko powodu na mniejsze natrafia sprzeciwu.

Bardziej interesującym będzie segregowanie różnych postaci oddłużenia pod kątem widzenia nie wierzycieli lecz dłużników, w interesie których oddłużenie zaistniało. I tutaj oczywiście podział beneficjentów na publiczno- i prywatno-prawnych ma zastosowanie. Oddłużenie organizmów państwowych, dokonywane najczęściej w formie umów międzynarodowych (historia państwowych długów powojennych) lub w formie aktów gospodarczych (dewaluacja), niekiedy w formie aktów ustawodawczych (zmiana warunków płatności pożyczek wewnętrznych) pozostawiamy na uboczu, podobnie jak oddłużenie samorządów. Ograniczymy się do tej specyficznej formy oddłużenia, jaką jest oddłużenie

rolnicze. Stanowi ono najbardziej rozbudowany dział oddłużenia, nad którym zgęszczają się problemy charakterystyczne dla tej instytucji. Na szczególną aktualność tego zagadnienia w Polsce w chwili obecnej wskazuje 7 nowych projektów ustawowych z tej dziedziny, wniesionych w obecnej chwili do izb ustawodawczych jako zamierzone uzupełnienie istniejącego rolniczego ustawodawstwa oddłużeniowego oraz projektowana specjalna sesja sejmowa, całokształtowi tego zagadnienia poświęcona.

Celem tych luźnych uwag nie jest analiza ustawodawstwa ani de lege lata ani de lege ferenda, lecz jedynie zwrócenie uwagi na kilka specjalnie charakterystycznych cech instytucji oddłużenia i to także pod kątem widzenia skierowanych przeciwko niej ataków.

II.

Przykłady oddłużenia i w szczególności oddłużenia rolnictwa, spotykamy od najdawniejszych czasów.

Już ustawodawstwo możeszowe przewidywało automatyczne umorzenie pewnych długów w t. zw. latach jubileuszowych.

W VI wieku przed Chrystusem Solon stworzył w ustawodawstwie greckim pod nazwą seisachteji klasyczny wzór oddłużenia, odnoszącego się głównie do długów rolniczych.

W czasie rewolucji francuskiej Zgromadzenie Narodowe uznało konieczność dokonania oddłużenia dzierżawców rolnych w postaci obniżenia czynszów dzierżawnych, i to w związku ze spadkiem cen produktów rolnych.

W Prusach¹⁾ ²⁾ od 1904 r. aż do czasu wielkiej wojny prowadzone były w drodze zarządzeń administracyjnych oraz ustawodawczych akcje, zmierzające do zmniejszenia zadłużenia rolnictwa, a przewidujące między innymi ustalenie granicy zadłużenia gruntów rolnych.

Nie jest więc, jak z tego widać, instytucja oddłużenia nowym wynalazkiem ostatnich czasów, jakkolwiek przyznać trzeba, że na czasy po wielkiej wojnie przypada niespotykany poprzednio jej rozwój i rozbudowa.

¹⁾ Oskar Oberst: „Zur Verschuldung und Entschuldung des bauerlichen Besitzes in den östlichen Provinzen Preussens“ — Jena 1914.

²⁾ Herbert Goedel: „Verschuldung und Entschuldung des grösseren Grundbesitzes in Westpreussen“ — Stuttgart 1915.

Jeżeli chodzi o zaklasyfikowanie przepisów oddłużenia rolniczego do jednej z grup przepisów prawnych, to trzeba będzie, zdaje się, przepisy te leżące na pograniczu prawa publicznego i prawa cywilnego zaliczyć do coraz bardziej rozwijającej się kategorii prawa gospodarczego (Wirtschaftsrecht), jako kompleksu takich przepisów, które bezpośrednio ingerują w życie gospodarcze społeczeństwa. Skoro źródłem i przyczyną tych przepisów jest konkretna sytuacja gospodarcza, wypada w kilku słowach nakreślić genezę gospodarczą oddłużenia rolniczego ostatnich lat podobną zresztą w większości krajów europejskich.

Ciężka sytuacja rolnictwa w wielkiej liczbie państw o strukturze mieszanej przemysłowo-agrarnej stanowiła poważny problem już przed wielką wojną, wywołany w pierwszym rządzie przez konkurencję tanio produkujących krajów zamorskich. Wprowadzenie względnie podwyższenie cel przywozowych na produkty rolne stanowiło naogół wystarczający środek zaradczy przeciwko ujawniającym się trudnościom rolnictwa na kontynencie.

Wysoka koniunktura na produkty rolne w okresie wojennym umożliwiła całkowitą sanację gospodarstw rolnych, do czego przyczyniło się także *sui generis* oddłużenie, wyrażające się w dewaluacji zobowiązań pieniężnych.

Powojenny kryzys gospodarczy dotknął w pierwszym rządzie rolnictwo, zarówno przez katastrofalny spadek cen na produkty rolne, jak i przez zmniejszenie zdolności konsumcyjnej ludności miejskiej i w końcu zamknięcie naturalnego odpływu ze wsi do miasta na skutek panującego bezrobocia. Długotrwałość i głębokość tej depresji gospodarczej rolnictwa spowodowała ponowne kolosalne przedłużenie ludności rolniczej, prowadząc w licznych wypadkach do egzekucyj i upadłości. Wobec niebezpieczeństwa masowych egzekucyj, obejmujących w pierwszym rządzie kapitały obrotowe i inwentarze rolników oraz wobec nie mniej niebezpiecznej ewentualności masowej zmiany właścicieli gospodarstw rolnych w wyniku egzekucyj prowadzonych przez wierzycieli już wprost z nieruchomości, cały szereg państw został wprost zmuszonym do przeciwdziałania temu rozwojowi wypadków przez odnośne zarządzenia i ustawy.

Te przepisy ustawowe zwykle w pierwszym stadium obejmowały tylko odroczenia egzekucyj i upadłości i jako takie stanowiły niejako środki tymczasowe i przygotowawcze, po których z kolei we wszystkich państwach, ustawodawstwem tym objętych, następowała akcja właściwa, wyrażająca się w bezpośrednim unormowaniu długów rolniczych,

bądź to przez ich konwersję, bądź też przez obniżenie czy to wysokości oprocentowania, czy też nawet i samego kapitału dłużnego. Tego rodzaju ustawodawstwo mamy do zanotowania w szczególności na Węgrzech w latach 1931 i 1933, w Jugosławii w roku 1932, w Austrii, Czechosłowacji i Gdańsku w roku 1933, w Niemczech od stycznia 1934 r., w Polsce od roku 1932, z najobszerniejszą — jak dotąd — kodyfikacją odnośnych przepisów w rozporządzeniu Prezydenta R. P. z 24 października 1934 r. poz. 841 nr 94 (cytowanym w dalszym ciągu jako dekret 841). Niekiedy jak np. w Polsce w dekreście z 30 września 1935 r. (Dz. U. R. P. poz. 771, nr 449) przepisy te zawierają ponadto kilkoletnie moratoria dla długów pod ustawodawstwo to podpadających.

III.

Oddłużenie jest uprzywilejowaniem jednej kategorii dłużników. Kapitałnym zagadnieniem staje się ustawowe określenie zakresu stosunków prawnych tym uprzywilejowaniem objętych. Od ścisłości tego określenia zależy, czy cel, jaki sobie wyznaczył ustawodawca, będzie osiągnięty; zależnie od trafności przyjętego kryterium oceniać będziemy racjonalność samego przepisu.

Oddłużeniem możemy objąć bądź pewne stosunki dłużne, niezależnie od osób, które je zaciągnęły, bądź pewne osoby, niezależnie od rodzaju ich zobowiązań. W pierwszym wypadku będziemy mówili o „długach rolniczych“, w drugim o „długach rolników“. Różnica między przedmiotowym a podmiotowym kryterium długów, objętych ustawodawstwem oddłużeniowym, występuje plastycznie przez porównanie ustawodawstwa polskiego z podobnym ustawodawstwem innych krajów.

Pojęcie długu rolniczego normuje art. 1 dekretu 841, który postanawia, że długiem rolniczym jest dług posiadacza gospodarstwa wiejskiego, pozostający w związku z nabyciem, rozporządzeniem lub prowadzeniem takiego gospodarstwa, lub pochodzący z tytułu indosu albo poręczenia. Ponad to w ustępie (2) omawiany artykuł wprowadza domniemanie, że każdy dług, obciążający posiadacza gospodarstwa wiejskiego, którego głównym zawodem jest prowadzenie tego gospodarstwa, jest długiem rolniczym. Widzimy stąd, że dług rolniczy jest wprawdzie związany z pewną kategorią osób, to jest posiadaczy gospodarstw wiejskich, wyliczonych w art. 2 dekretu 841, przede wszystkim jednak określony jest kategoriami rzeczowymi, ponieważ od sposobu powstania tego długu względnie jego związku z gospodarstwem wiej-

skim zależy jego charakter rolniczy. Długi określone w art. 1 ust. (1), ale też tylko te długi są długami rolniczymi zawsze i niezmiennie, niezależnie od pozostałej działalności gospodarczej posiadacza gospodarstwa wiejskiego.

Stwierdzenia tego nie może osłabiać domniemanie, przewidziane w ust. (2) art. 1, które zostało stworzone tylko z punktu widzenia ekonomii procesowej w postępowaniu oddłużeniowym. Ujmuje to wyraźnie niżej cytowany ustęp okólnika Centralnego Biura do Spraw Finansowo-Rolnych:

„Domniemanie przewidziane w art. 1 ust. (2) oznacza, że wszelkie długi gospodarza wiejskiego, którego głównym zawodem jest rolnictwo, uważane będą tak długo za „rolnicze“, dopóki wierzyciel nie udowodni, że długi te nie powstały w sposób określony w ust. (1) pkt. 1) lub 2). Dłużnik ma przeto uprzywilejowane stanowisko w postępowaniu przed urzędem rozjemczym, gdyż nie potrzebuje przeprowadzać dowodu, skoro zgodnie z wyraźnym przepisem ciężar dowodzenia spoczywa na wierzycielu. Dłużnik, którego głównym zawodem nie jest gospodarka wiejska, nie korzysta z ustawowego domniemania. Nie oznacza to jednak, aby jego długi nie mogły być „długami rolniczymi“. Różnica polega jedynie na tym, że w ostatnim przypadku ciężar dowodu spoczywa na dłużniku, a nie, jak wyżej, na wierzycielu. Długi osoby, której głównym zawodem nie jest gospodarka wiejska, winny być zatem uznane za rolnicze, o ile osoba ta udowodni, że długi jej odpowiadają warunkom ust. (1).“¹⁾

Zajęliśmy się bliżej tą kwestią w ustawie polskiej, ponieważ stanowi ona jedyny, w ustawodawstwie powojennym, znany nam przykład zdefiniowania długów rolniczych kryteriami rzeczowymi.

Tak np. rozporządzenie jugosłowiańskie¹⁾ dot. ochrony rolników, określa jako rolnika tego, dla którego rolnictwo jest głównym zajęciem; dla stwierdzenia głównego zajęcia natomiast miarodajne są podlegające opodatkowaniu dochody relatywnej osoby. Osoba ta jest rolnikiem, jeżeli czerpie większą część swego dochodu z rolnictwa.

W Czechosłowacji^{2), 3)} za rolników uważa się osoby fizyczne, które wyłącznie lub przeważnie utrzymują się z gospodarowania na

¹⁾ Centralne Biuro do spraw finansowo-rolnych: „Wyjaśnienia do przepisów o konwersji i uporządkowaniu długów rolniczych“ — Warszawa.

²⁾ „Zeitschrift für osteuropäisches Recht“ — 2. Jahrgang März 1936, Heft 9.

³⁾ „Juristische Wochenschrift“ Heft 13 (65. Jahrgang) — Leipzig.

⁴⁾ „Prager Archiv“ 18. Jahrgang 1936, Nr. 2.

gruntach rolnych, nadto zaś spółdzielnie zarobkowe i gospodarcze, złożone w przeważnej części z osób pracujących w rolnictwie, których zatrudnienie również polega na gospodarowaniu na gruntach rolnych.

Podobnie analogiczna ustawa węgierska mówi tylko o długach rolników. Dług zatem jest rolniczym, ponieważ dłużnik jest rolnikiem, nie zaś dlatego, że dług powstał w związku z gospodarstwem rolnym.

W Niemczech odnośna ustawa mówi o „posiadaczu zakładu rolnego, który z własnych środków nie jest w stanie się oddłużyć...”

We wszystkich wspomnianych ustawodawstwach więc miarodajnymi dla określenia długów podlegających ochronie są czynniki podmiotowe, to jest bezwzględnie rolniczy charakter dłużnika.

Tłumaczy się to zapewne przewagą politycznych motywów odnośnego ustawodawstwa. Poszczególne państwa chętniej uzasadniają swoją daleko idącą ingerencję w stosunki prawnoprywatne swoich obywateli koniecznością pomocy dla zubożałej ludności rolniczej, niż mniej efektywnym politycznie, bardziej jednak przekonywującym gospodarczo zamierzeniem przywrócenia równowagi między dochodami i rozchodami rolnictwa, która to równowaga przez rozwój gospodarczy, przede wszystkim zaś przez spadek cen na produkty rolne, została zachwiana.

Wyjąwszy pojedyncze wypadki, przyjęcie podmiotowego względnie przedmiotowego miernika dla określenia długów podlegających oddłużeniu, nie będzie może miało większego praktycznego znaczenia.

Teoretycznie jednak z punktu widzenia oceny oddłużenia jako instytucji, wyrobienia sobie zdania o celowości i słuszności tego narzędzia polityki gospodarczej Państwa, definicja ta staje się wysoce interesującą. Ze stanowiska wymienionych rozważań kryterium przedmiotowe, zawarte w ustawie polskiej, wydaje nam się jedynie słuszne.

IV.

Dalszą, wysoce charakterystyczną, odrębnością ustawodawstwa polskiego w stosunku do kilku ustawodawstw analogicznych w innych krajach, a w szczególności w Niemczech, jest objęcie oddłużeniem poza ulgami dot. oprocentowania, rozterminowania długu, konwersji itp. także obniżki samej sumy dłużnej.

Chodzi tu właściwie tylko o 3 wypadki (oprócz czynszu dzierżawnego), a mianowicie o obniżenie sumy dłużnej w przypadkach lichwy, nadmiernych kosztów procesowych i przy długach z nabycia ziemi względnie z działów rodzinnych.

Obniżenie sumy długu jest niewątpliwie daleko idącą ingerencją w stosunki prywatno-prawne, jest szczególnie dotkliwym naruszeniem uprawnień wierzyciela. Bardziej od innych postaci oddłużenia wydaje się ono naruszać ugruntowane w naszym poczuciu prawnym przekonanie, że „wszystkie długi winny być płacone“.

Czy jednakże i ten przepis wyjątkowy nie posiada już prekursora w ogólnym systemie prawa cywilnego w postaci zasady znanej w nauce pod nazwą „*clausula rebus sic stantibus*“, według której wszystkie ustawodawstwa i systemy prawne uznają wpływ zmiany stosunków faktycznych na stosunek prawny. Uznają go w szczególności wszystkie trzy ustawodawstwa przejęte w Polsce po państwach zaborczych. Judykatura trzech miarodajnych Izb Sądu Najwyższego (tj. I, III i V) daje wyraz tej zasadzie a odnośne rozstrzygnięcia uzasadnione bywają bądź wymogami dobrej wiary, sprawiedliwości, słuszności i dobrych obyczajów, bądź też konstrukcjami „gospodarczej niemożliwości świadczenia“, „niestosunkowości świadczeń“ lub „niesłusznym wzbogaceniem“, zależnie od specjalności danego ustawodawstwa oraz charakteru danego przypadku.

Polski kodeks zobowiązań poza szeregiem przepisów szczególnych, rozsianych w różnych artykułach (jak np. art. 216, 365, 411, 427, 432, 490 itd.) normuje zagadnienie wpływu zmiany stosunków zupełnie wyraźnie i ogólnie zarazem w artykule 269, którego znaczenie zostało jeszcze podkreślone tym, iż artykuł ten sam dla siebie stanowi w tytule IV kodeksu osobny dział (V). Można uważać omawiane przepisy polskiego ustawodawstwa finansowo-rolnego za kodyfikację i pogłębienie zasad, zawartych w artykule 269 k. z. na ograniczonym gospodarczo odcinku rolnictwa. Dotyczy to szczególnie artykułów 41, 49, 53 i 54 dekretu 841.

Clausula rebus sic stantibus bywa oczywiście w różnych czasach pojmowaną bądź wężiej bądź szerzej, w zależności zarówno od zmian poglądów na rolę sędziego i zakres sędziowskiego swobodnego uznania jako też w zależności od stopnia stabilizacji stosunków gospodarczych.

W okresach chwiejności koniunktury, bądź znacznych a przy tym nagłych zmian warunków, konieczność wprowadzenia pewnej korekty do zobowiązań długoterminowych staje się szczególnie pilnym wymogiem wymiaru sprawiedliwości. Przeciwnie, w okresach długotrwałej stabilizacji, zasada uwzględnienia przez sądy zmian stosunków faktycznych, nie potrzebowała tak silnie dochodzić do głosu.

Pamiętamy wszyscy z praktyki powojennej, w jaki sposób sądy starały się wyrównywać dysproporcje zaistniałe w świadczeniach stron na skutek inflacji w drodze orzecznictwa, przyjmującego, iż *clausula rebus sic stantibus* stanowi milcząco istotną część składową każdego kontraktu.¹⁾ W niemieckim orzecznictwie np. opierano się w tej mierze na § 242 BGB.

Nie są szerzej znane wypadki analogicznego orzecznictwa uwzględniającego skutki kryzysu rozpoczętego około roku 1930, nie znaczy to jednak, aby ustawodawstwo oddłużeniowe, więc ustawodawstwo szczególne, nie miało na celu właśnie wypełnienie na swoim odcinku tej luki.

V.

Powyżej staraliśmy się wykazać, że oddłużenie nie jest wynalazkiem czasów ostatnich i że nie pozostaje ono w sprzeczności z klasycznymi zasadami prawa cywilnego. Dowód w obu tych kierunkach mógł się udać tylko częściowo. Nie ma celu przeczyć, że oddłużenie szersze zastosowanie znalazło dopiero współcześnie. Nie można też twierdzić, jakoby oddłużenie z naczelnymi zasadami prawa cywilnego było zupełnie zgodne, jakkolwiek daje się przy użyciu tych zasad obronić.

Możnaby jednak w ogóle podać w wątpliwość zdadność argumentów zaczerpniętych ze systemów prawnych dotychczasowych lub dawniejszych do wyjaśnienia czy wytłumaczenia wytworów czasów najnowszych. Oddłużenie w swojej dzisiejszej postaci jest wszakże tylko konsekwencją dzisiejszego interwencjonizmu gospodarczego Państwa.

Okazuje się to dowodnie na przykładzie rolniczym. Państwo wpływa w rozliczny, lecz jak najbardziej realny sposób na sytuację gospodarczą rolnictwa. Wysokość ciężarów podatkowych i socjalnych ma swój poważny udział w kształtowaniu kosztów i warunków produkcji. Polityka dewizowa i walutowa z jednej, a traktatowa i celna z drugiej strony obok jaskrawego już środka ingerencji, jakim jest ustanowienie cen dla rynku wewnętrznego, względnie mniej jaskrawe, lecz może nawet skuteczniejsze dyktowanie tych cen przez odpowiednie regulowanie zakupów państwowych lub konkurencji własnej produkcji Państwa, oddziałują dziś znacznie intensywniej na warunki zbytu produktów rolnych, niż klasyczna zasada popytu i podaży względnie to, co z niej zostało wśród współczesnych warunków wszechstronnego

¹⁾ Ulrich Dinklage: „Die deutsche und polnische landwirtschaftliche Entschuldung in rechtsvergleichender Darstellung“ — Erlangen 1935.

skrępowania gospodarki prywatnej polityką gospodarczą, opartą niejednokrotnie na pozagospodarczych motywach.

Czyż można się dziwić, że rolnictwo, które popadło w ciężką sytuację wskutek warunków, których znaczna część stworzoną została przez Państwo, od Państwa też oczekuje i żąda pomocy? Można najwyżej żądać, by pomoc ta nie odbywała się kosztem wierzycieli prywatnych. Łatwo wtedy zdarzyć mogą się wypadki stworzenia nowej dysproporcji przy akcji mającej na celu przywrócenie zachwianej równowagi. Nie należy jednak zapominać, że te warunki, które pogorszyły sytuację dłużnika w sposób przez niego nie zawiniony, nieraz automatycznie poprawiły sytuację wierzyciela względnie przysporzyły mu dodatkowych korzyści. W końcu, gdyby mimo wszystko sytuacja wierzycieli, a więc kapitalistów, stała się zbyt nieznosną, także i dla nich Państwo, o ile tylko będzie widziało swój interes w utrzymaniu tej warstwy, znajdzie pomoc w postaci takich czy innych ulg i udogodnień. Musimy się pogodzić z faktem, że żyjemy i pracujemy od szeregu lat w cieniu wszechpotężnego i przymusowego opiekuna, który od czasu do czasu jako prawadziwy *deus ex machina* przewraca potężną i jakże często niesprawną dłoń istniejący układ sił i stosunków, naruszając w ten sposób zasady gry, które sam wczoraj może narzucił.

Interwencjonizm gospodarczy Państwa w danej dziedzinie gospodarczej jak lawina rodzi nowe interwencjonizmy coraz szerzej i głębiej sięgające. Nie brak protestów i skarg na ten stan rzeczy. Brak tylko widoków jego rychłej zmiany.

Nad polityką Państwa dominuje społeczny punkt widzenia, którym uzasadnione bywają najdalej idące naruszenia uprawnień jednostek lub grup. Sfery dotknięte tą polityką wykazują zrozumienie dla jej przesłanek, wysuwając z kolei na swoją obronę również argumenty o charakterze społecznym. Przykładem, obrona praw wierzycieli rolników prorolniczym argumentem niebezpieczeństwa podważenia w ten sposób kredytu rolniczego na przyszłość.

Czy oddłużenie rolnicze jest większym naruszeniem uprawnień prawnoprywatnych niż np. ochrona lokatorów, rozliczne wywłaszczenia dla celów wyższej użyteczności czy reformy rolnej lub ograniczenia właściciela, dokonywane w interesie obrony kraju względnie w ramach rzeczowych świadczeń wojennych? Czy oddłużenie rolnictwa nie jest środkiem nierównie łagodniejszym niż swoiste oddłużenie, wyrażające się w dewaluacji? Jako środek polityki gospodarczej Państwa w porównaniu z dewaluacją przedstawia instrument niewątpliwie

o wiele precyzyjniejszy. Dewaluacja jest równoczesnym oddłużeniem i wywłaszczeniem wszystkich — wielkich i małych, zamożnych i ubogich. Jest ryczałtową zmianą gospodarczej treści wszystkich zobowiązań pieniężnych. Jeżeli dewaluacji pieniądza przeciwstawimy oddłużenie rolnicze, ograniczone do jednej warstwy społecznej, pokrzywdzonej poprzednią ewolucją gospodarczą, oddłużenie nawet w ramach tej warstwy jeszcze zróżniczkowane, przewidujące wielość środków dla wielości sytuacji, oddłużenie kontrolowane względnie nawet przeprowadzane przez specjalne władze i instytucje, to dojdziemy do przekonania, że większa precyzyjność, jaka cechuje ten instrument polityki gospodarczej Państwa w porównaniu do dewaluacji, daje równocześnie nierównie większą od tej ostatniej gwarancję osiągnięcia celu zamierzonego przez politykę Państwa i uniknięcia krzywd przez nią nie zamierzonych.

Nie ma więc podstaw, aby potępiać politykę oddłużeniową, która jest tylko żelazną konsekwencją ewolucji gospodarczej, tak bardzo zależnej od polityki Państwa.

Jeżeli ewolucja ta nie ulegnie zahamowaniu lub zmianie kierunku, Państwo będzie i nadal od czasu do czasu oddłużało pewne kategorie swoich obywateli lub swego gospodarstwa. Nie pozostawi bez pomocy tych, za których sytuację ponosi współodpowiedzialność. Chyba, żeby odnośna kuratela przymusowego opiekuna-Państwa, uznając za stosowne prewencyjną niejako ingerencję w dane stosunki w ich stadium wcześniejszym, ograniczyła już z góry dla danych warstw czy osób możliwość zadłużania się powyżej pewnej granicy.

ALEKSANDER LIPIŃSKI

WYNAGRODZENIE, KTÓRE PRZYNOSI SZKODĘ SKARBOWI PAŃSTWA

(art. 588 § 2 K. P. K.).

Zjawisko homonimu jest w ustawie niepożądane, bo prawo należy do kategorii nauk o słownictwie ścisłym, gdzie żadne z użytych wyrażen nie może być dwu- lub wieloznaczne. Homonimy bowiem jako wyrazy jednakowo brzmiące, lecz różne znaczeniem, znalazłszy się w ustawie, mogą łatwo swą wieloznacznością spowodować wypaczenie zasadniczych jej postanowień.

Jednym z wyrażień, obfitym w różnorodne treści, jakie się z nim pospolicie kojarzy, to „nagroda“ z dalszymi swymi wersjami, jak „nagrodza“, „wynagrodzenie“ itd. Wyrażenia te nie są obce polskiemu ustawodawstwu. Wielki kodyfikator języka polskiego, Bogumił Linde¹⁾, omawiając bogatą treść i wieloznaczność wyrażenia „nagroda“, podaje między innymi takie różne jego znaczenia: „upominkiem za usługę obdarzać, belohnen“, a potem wręcz coś innego: „odważyć drugiemu szkodę uczynioną, Schadenersatz“. Dalej Linde mówi: „Między słowem nagroda i nadgroda stanowić można różnicę stosowaną do dwóch znaczeń wcale różnych, tym słowom bez różnicy dawanych: nagroda — *dédommagement*, nadgroda — *recompense*.“ Linde przytacza dużo przykładów z dzieł dawnych polskich pisarzy, np.: „Jadwiga westchnąwszy rzekła: To się ubogim ludziom dobytek zwróci, ale płacz ich kto im nagrodzi.“

Karłowicz Jan²⁾ zaś pod hasłem „wynagrodzenie“ krótko podaje, że jest to datek dany dla powetowania czyjejś szkody, odszkodowania, indemnizacja.

Już z rozważań Lindego i Karłowicza widać, że słowa „wynagrodzenie“ używa się pospolicie w 1. znaczeniu przysporzenia komuś majątkowej korzyści za czyn nieszkodliwy (wynagrodzenie *sensu stricto*) i 2. na oznaczenie naprawienia wyrządzonej szkody (odszkodowania). W obydwu wypadkach rozchodzi się o różne pojęcia, a język polski ma na nie odpowiednie wyrazy, jako że nie należy do ubogich.

Wynagrodzenie *sensu stricto* jest to przysporzenie komuś korzyści majątkowej za czyn najczęściej pożyteczny; odszkodowanie czyli wynagrodzenie szkody wypłaca się niejednokrotnie za czyn przestępny, przy czym odszkodowanie nie przysparza korzyści majątkowej, lecz przywraca dawny jej stan. Słowem wynagrodzenie wzbogaca w większej lub mniejszej mierze osobę wynagrodzoną, a odszkodowanie jest restytucją dawnego bogactwa, ale nie stanowi jego powiększenia. Wynagrodzenie nie ma granic przedmiotowych, bo jego wysokość zależy od cech podmiotowych osoby, która je czyni: inne wynagrodzenie da człowiek szczodry, a inne molierowski Harpagon; odszkodowanie zaś czyli wynagrodzenie szkody ma przedmiotowe granice, określone wysokością straty, jaką poszkodowany poniósł, i korzyści, której mógł się spodziewać, gdyby mu szkody nie wyrządzono. „Wynagrodzenie“ różni się

¹⁾ Bogumił Linde: „Słownik Języka Polskiego“, wydanie II, Ossolineum, Lwów.

²⁾ Jan Karłowicz: „Słownik Języka Polskiego“, ułożony pod redakcją A. Kryńskiego i Wł. Niedźwiedzkiego.

nie tylko znaczeniowo, lecz i uczuciowo od „odszkodowania“. Wynagrodzenie, w przeciwstawieniu do odszkodowania, ma bogatą wartość uczuciową, wywołuje obustronną radość, emocje przyjemne, apulsywne, przyciągające, jest wyrazem wdzięczności, szczodropliwości i hojności, a rodzi się z impulsów szlachetnych i humanitarnych, z tego, co jest dobre i piękne w duszy ludzkiej. Z przedmiotem wynagrodzenia łączy nierzadko osoba wynagrodzona duże pretium affectionis. Odszkodowanie zaś daje ten, kto szkodę wyrządził, często zbrodniarz, stąd odszkodowanie wywołuje emocje nieprzyjemne, repulsywne. Wynagrodzenie jest dobrowolne, u podstaw zaś odszkodowania leży przymus. Z pojęciem wynagrodzenia łączy się treść przeważnie uczuciowa, a z pojęciem odszkodowania — raczej cerebralna.

Ustawową definicję „odszkodowania“ czyli wynagrodzenia szkody podaje w sposób jasny i prosty art. 157 § 1 Kod. Zob.: „Odszkodowanie obejmuje stratę, jaką poszkodowany poniósł, i korzyść, której mógł się spodziewać, gdyby mu szkody nie wyrządzono.“ Art. 27 § 1 prawa o postępowaniu wywłaszczeniowym mówi, że „odszkodowanie obejmuje szkodę, powstałą wskutek wywłaszczenia“. W tym samym mniej więcej znaczeniu używa zwrotu „wynagrodzenie szkód“ art. 521 KPC, oraz art. 62 § 2 KK.

Natomiast wyrażenia „nagroda“ lub pochodne tego wyrazu użyte są w ustawach w sensie zupełnie innym. Wystarczy porównać przepisy art. 104 § 1 K. Z., art. 72 pkt. 2 rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dnia 24. X. 1934 r. (Dz. U. R. P. poz. 837). Nagroda czy wynagrodzenie w języku ustawy, tak samo jak u Lindego, należy się za czynność nieszkodliwą dla osoby je dającej lub biorącej, co odróżnia dobitnie wynagrodzenie od odszkodowania. Nie jest więc odszkodowaniem wynagrodzenie za utracony wskutek stawiennictwa zarobek świadka, o czym mówi art. 588 § 2 KPK. Dla praktyki sądowej szczególnie ważne jest należyte rozumienie tego przytoczonego przepisu KPK o wynagrodzeniu świadków za utracony wskutek stawiennictwa zarobek. Trzeba podkreślić, że właściwe pojmowanie i stosowanie tego przepisu ma ogromne znaczenie dla Skarbu Państwa. Gdy się bowiem przez „wynagrodzenie za utracony zarobek“ mylnie rozumie „odszkodowanie“, to trzeba świadkowi zwrócić cały utracony zarobek dzienny, choćby on wynosił nawet kilkanaście złotych, a zarobkiienne robotników fizycznych pracujących w ciężkim przemyśle górnośląskim nierzadko osiągają 15 złotych. Jeżeli natomiast wynagrodzenie za utracony zarobek pojmować się będzie jako przysporzenie pewnej korzyści majątkowej niezależnie od granic utraconego zarobku, aby tylko stawiennictwo dla

świadka nie okazało się zbyt dotkliwe, to w takim razie wystarczy zwrócić część utraconego zarobku. A tymczasem praktyka sądów jest różnorodna: jedne sądy zwracają świadkom w sprawach karnych cały utracony zarobek (odszkodowanie), inne — przyznają tylko pewne kwoty, niezależne od wysokości utraconego zarobku (wynagrodzenia).

Już powyższe uwagi wyjaśniają dostatecznie, że owa praktyka sądów jest następstwem omówionego homonizmu, czyli podwójnego znaczenia, nadawanego pospolicie wyrażeniom nagroda, wynagrodzenie. Wnikliwa analiza językowa pozwala łatwo na rozróżnianie tych dwu znaczeń, co prowadzi do uznania praktyki sądów pierwszej grupy za nieuzasadnioną. Ale nie tylko wykładnia pod względem sensu, jaki wynika z językowego znaczenia wyrażenia „wynagrodzenie za stracony zarobek“ przemawia za tym, iż nie rozchodzi się o zupełne odszkodowanie czyli o zwrot całkowity utraconego zarobku. Za odmienną bowiem interpretacją przemawiają też względy prawno-historyczne. Mianowicie wysokość wynagrodzenia świadków za utracony zarobek przed ostatnią nowelą Kod. Post. Kar. ustalona była rozporządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dnia 16 maja 1930 r. (Dz. U. R. P. nr 39, poz. 349), które w § 11 stanowiło: „Wynagrodzenie za utracony zarobek dzienny przyznaje się według następującej taksy: a) dla pracowników fizycznych — do 3 zł; b) dla pracowników umysłowych — do 5 zł“. Przytoczona taksa przestała po nowelizacji obowiązywać z powodu skreślenia lit. d — e art. 596 K. P. K. (dawny art. 573 K. P. K.). Z braku taksy obecnie wynagrodzenie to przyznaje w trybie art. 597 K. P. K. Otóż jakkolwiek cytowane wyżej rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 16 maja 1930 r. przestało być prawem pozytywnym, nie odebrało mu to cech dokumentu historycznego, na który wolno się powoływać przy wykładni dla ustalenia tendencji oraz sensu teleologicznego, jaki miał na względzie polski ustawodawca przy nowelizacji przepisów o kosztach sądowych w K. P. K. Nowelizacja ta miała na celu zaoszczędzenie wydatków ze Skarbu Państwa, który się borykał z trudnościami. Np. dawniej świadkowie otrzymywali zwrot kosztów przejazdu, gdy odległość ich miejsca zamieszkania wynosiła od sądu najmniej 15 km art. 567 K. P. K. przed nowelą), a obecnie odległość ta została podwyższoną do 25 km (art. 588 § 1 K. P. K.). Należy więc uważać, że sądy po to otrzymały swobodę w określaniu wynagrodzenia świadków za utracony zarobek, aby przyznawały nawet mniejsze kwoty, niż dopuszczalne przez dawną takse ministerialną, czyli robotnikowi mniej niż 3 zł, a pracownikowi umysłowemu mniej niż 5 zł, gdyż w przeciwnym razie oszczędnościowa tendencja noweli K. P. K. nie miałaby racji bytu.

Takie pojmowanie obecnego przepisu art. 588 § 2 K. P. K., że wynagrodzenie świadka za utracony zarobek nie jest zwrotem całego utraconego zarobku, znajduje uzasadnienie nawet w obowiązujących aktualnie przepisach prawnych, które odnoszą się do dziedziny, gdzie dominantą nie jest interes publiczny. Rozchodzi się o sprawy cywilne. Podczas gdy proces karny finansowany jest zasadniczo przez Skarb Państwa, z wyjątkiem spraw z oskarżenia prywatnego, w których przyznano prawo ubogich, to w sprawach cywilnych, gdzie rozchodzi się o prywatne interesy stron, sąd nie podejmuje żadnej czynności, gdy z góry nie uiszczono należnych opłat lub nie złożono zaliczki. Otóż wydaje się, że logicznym rozwinięciem tego niezaangażowania się Skarbu Państwa w finansowanie postępowania w sprawach cywilnych powinno być zwracanie świadkom całego utraconego zarobku ze złożonych przez strony zaliczek, bo w tych sprawach nie rozchodzi się przecież o wybitny interes publiczny, ani o grosz ze Skarbu Państwa. Tymczasem tak nie jest, bo oparte na art. 72 i 127 ust. II przepisów o kosztach sądowych (Dz. U. z 1934 r. poz. 837) rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 15 grudnia 1932 r. o należnościach świadków, biegłych (tłumaczy) i stron w sprawach cywilnych (Dz. U. poz. 944) stanowi w § 7: „Wynagrodzenie za utratę zarobku służy tylko osobom, pobierającym płacę za każdy dzień pracy. Wynagrodzenie to określa sąd według swego uznania w sumie nie większej niż 10 zł dla pracownika umysłowego i 5 zł dla pracownika fizycznego“. Takie określenie górnej granicy wynagrodzenia świadka za utracony zarobek w sprawach cywilnych jest najzupełniej uzasadnione, bo rola świadka nawet w procesie cywilnym nie przestaje być służbą publiczną. Jeżeli więc ograniczona jest prawnie wysokość wynagrodzenia świadka za utracony zarobek w sprawach cywilnych, to tym bardziej wskazane jest korzystanie przez sądy ze swobodnego uznania w sprawach karnych i przyznawanie świadkom wynagrodzenia mniejszego nie tylko od utraconego zarobku, lecz i od taksy w sprawach cywilnych.

Również z przeciwstawienia sobie niektórych obecnie obowiązujących przepisów K. P. K. wynika dokładne rozróżnianie przez polskiego ustawodawcę odszkodowania świadka, kiedy zwraca mu się pewne wydatki, od wynagrodzenia świadka za utracony zarobek. Mianowicie tenże art. 588 § 1 K. P. K. stanowi, że świadkowie otrzymują zwrot niezbędnych kosztów przejazdu, jeżeli miejsce ich zamieszkania lub pobytu wynosi najmniej 25 km od sądu, przy czym w myśl art. 588 § 3 K. P. K. te zwrócone koszty nie mogą przekraczać ceny biletu klasy trzeciej pociągu osobowego bez względu na rodzaj środka lokomocji.

Otóż gdzie świadek ma odzyskać ze Skarbu Państwa w całości swą stratę, jak np. zwrot kosztów podróży, tam wola ustawodawcy jest w K. P. K. wyrażona jasno i w sposób nie budzący wątpliwości. Gdyby więc należało zwracać świadkom cały utracony zarobek dzienny, to na pewno § 2 tegoż samego art. 588 K. P. K. miałby stylizację podobną do §§ 1 i 3 wyżej omówionych. Słowem § 2 art. 588 K. P. K. brzmiałby tak: „Świadkowie, żyjący z zarobku dziennego, otrzymują nadto zwrot utraconego wskutek stawienictwa zarobku“. Takiego lub podobnego brzmienia o zwrocie zarobku wymagałaby technika kodyfikacyjna. Ustawa mówi jednak nie o zwrocie utraconego zarobku, lecz o wynagrodzeniu za utracony zarobek. To rozróżnianie przez ustawę nie jest przypadkowe. Wręcz przeciwnie: ustawodawca celowo użył tych przeciwstawnych pojęć, aby łączyć z nimi odmienne skutki. Wynagrodzenie to nie zwrot, bo wynagrodzenie może się również wyrazić kwotą niższą, niż cały utracony zarobek dzienny.

Przemawia za tym również взгляд, iż pełnego zaufania sądy nie mogą mieć nigdy do prywatnych zaświadczeń, wystawionych przez pracodawców świadkom o utraconym zarobku dziennym wskutek stawienictwa w sądzie. Sąd bowiem nie jest w stanie sprawdzać każdego takiego zaświadczenia, bo jest to trudne, lub u pewnej kategorii pracodawców wręcz niemożliwe. Niejednemu pracodawcy często nie można udowodnić, że świadek utracił u niego zarobek, lub że zarobek był mniejszy, niż podany w zaświadczeniu. Dlatego to z ostrożnością i krytycznie należy traktować wysokość sum stanowiących wedle zaświadczeń niektórych pracodawców utracony zarobek świadków.

Krzywdy wielkiej tym ostatnim się nie wyrządzi, bo stawienictwo do Sądu w charakterze świadka jest służbą publiczną; jest spełnieniem obywatelskiego obowiązku niesienia pomocy władzom wymiaru sprawiedliwości. Obowiązek ten jest publiczny i ciąży na każdym obywatelu, z pewnym tylko złagodzeniem dla głowy Państwa.

Praktyka niesłuszna tych sądów, które zamiast świadka wynagrodzić za utracony zarobek, zwracają mu cały utracony zarobek, jest wybraniem drogi najmniejszego oporu, bo świadkowie nie objawiają wtedy swego niezadowolenia ani wobec urzędników sekretariatu, którzy w myśl § 154 ust II pkt. 5 regulaminu karnego sporządzają projekty odośnych postanowień, ani tacy świadkowie nie interweniują u sędziego. Co prawda czynności sądu nacechowane są wtedy mechaniczną formalnością, polegającą na akceptowaniu tej wysokości wynagrodzenia świadka, jakie mu określił pracodawca w zaświadczeniu, chociaż by nawet niezgodnie z prawdą. W rzeczywistości to już nie sąd przyznaje

wynagrodzenie świadkowi za utracony zarobek dzienny, lecz czyni to pracodawca, a sądowe placet może odpowiada hedonistycznym właściwościom natury ludzkiej.

Istnieje pogląd, że przyznawanie świadkom utraconego zarobku, zamiast wynagrodzenia za utracony zarobek, jest kwestią należącą do orzecznictwa (art. 72 § 4 u. s. p.), i że władze sądowe, powołane do nadzoru, nie mają prawa interwencji w to nietrafne postępowanie sądów. Z poglądem tym trudno się zgodzić. Wedle tez wyjaśnionych do prawa o ustroju sądów powszechnych, ustalonych na zjeździe Prezesów i Prokuratorów Apelacyjnych, odbytym w Ministerstwie Sprawiedliwości w dniach 28—30 czerwca 1928 r., ogłoszonych jako okólnik w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Sprawiedliwości z dnia 1. X. 1928 r. nr 19, a stanowiących w myśl tego okólnika komentarz do prawa o ustroju sądów powszechnych, nadzór sądowy nie może wkraczać w dziedzinę orzecznictwa, ani odnosić się do zarządzeń, które mają wpływ na wyrokowanie. Słowem niezawisłość sądu odnosi się tylko do orzeczeń i zarządzeń, należących do samego wymiaru sprawiedliwości. Natomiast nadzór rozciąga się na sferę zarządzeń porządkowych i administracyjnych. Przyznanie świadkom wynagrodzenia za utracony zarobek nie ma wpływu na wyrokowanie i jest aktem administracyjnym, należącym do zakresu skarbowości sądowej, a polegającym na wykonywaniu budżetu Ministerstwa Sprawiedliwości i dysponowaniu częściowym kredytami tegoż resortu, uchwalanymi co roku w ustawie budżetowej. Przyznanie świadkowi wynagrodzenia za utracony zarobek polega jako akt administracyjny na wypowiedzeniu się zwierzchnim sądu, które na podstawie swego imperium stwierdza, że takie wynagrodzenie w określonej wysokości jest w danym wypadku prawem świadka. Ta dziedzina zaś, jako nie mająca wpływu na wyrokowanie, podpada pod nadzór sądowy i władze powołane do jego sprawowania, mogą sądom dawać pewne dyrektywy i zwracać uwagę na przyznawanie świadkom wynagrodzenia w zbyt dużych rozmiarach za utracony zarobek, a to podobnie do obowiązującego okólnika Ministerstwa Sprawiedliwości o ograniczaniu wydatków sądowych (II. Zb. r. i ok. poz. 54).

A gdyby nawet uznać na chwilę, że przyznawanie świadkom wynagrodzenia za utracony zarobek nie podpada pod nadzór sądowy, bo należy do orzecznictwa (art. 72 § 4 u. s. p.), to cytowane wyżej rozporządzenie Ministra Sprawiedliwości z dnia 15. XII. 1932 r. zakreślające górne granice wynagrodzenia świadków w sprawach cywilnych, trzeba by ocenić jako niedopuszczalne wtargnięcie Ministra w tę dzie-

dzinę. Ale tak nie jest i żaden głos zarzutu nie podniósł się dotąd za to rozporządzenie przeciw Ministrowi Sprawiedliwości.

W razie, gdy niezamożny świadek dietariusz ma na utrzymaniu liczną rodzinę lub gdy z innych przyczyn niezwrócenie całego utraconego zarobku pociągnęłoby dla niego lub jego rodziny skutki zbyt ciężkie, wówczas uzasadnione będzie wynagrodzić go przez zwrócenie mu przeważnej części większego zarobku lub nawet całego mniejszego zarobku. Natomiast zwracanie całego utraconego zarobku dziennego świadkom w każdym wypadku przestaje być „wynagrodzeniem“ ich za utracony zarobek, a Skarbowi Państwa przynosi dość dużą szkodę.

LEON SUMOROK

PRÓBA OGÓLNEJ CHARAKTERYSTYKI PROJEKTU PRAWA RZECZOWEGO

Komisja Kodyfikacyjna ukończyła pierwsze czytanie projektu Prawa Rzeczowego, przez co stał się on dostępnym ogółowi.

Wypowiadanie się co do tego projektu uważam nie tylko za prawo, lecz za obowiązek każdego prawnika, najdalej posunięta krytyka jest tu wskazana, w ogniu bowiem dyskusji wypośrodkuje się polska myśl prawnicza, na czym ustawa może tylko zyskać.

Synteza materiału projektu przedstawia duże trudności, wobec braku możliwości zaznajomienia się z motywami ustawodawczymi, ten względ jednak nie powinien powodować milczenia, czas nagli, a błędy w krytyce sprostują inni, mam też nadzieję, że nie zabraknie głosu twórców projektu.

Już pobieżne zaznajomienie się z projektem pozwala na twierdzenie, że powstał on pod przemożnym wpływem B. G. B., oraz Kodeksu Szwajcarskiego, przeróbki B. G. B. przez profesora Eugeniusza Hubera: układ projektu wzorowany na Kodeksie Szwajcarskim, niektóre artykuły stanowią tłumaczenie odnośnych przepisów wskazanych kodeksów, całe instytucje zostały żywcem zapożyczone stamtąd.

Pozostawiam na stronie kwestię, czy celowym jest czerpanie wzorów z produktów myśli germańskiej, oraz czy te wzory są doskonałe.

Zaznaczę tu jedynie, że prócz tych wzorów germańskich są jeszcze kodeksy pochodzenia łacińskiego, produkty kultury bliższej nam Polakom, oraz że przepisy o prawach rzeczowych normują najistotniejsze

codzienne potrzeby ludności, wobec czego w tym dziale kodeksu, więcej niż w innym, należy się rachować z psychiką najszerszych mas tej ludności.

Co zaś do doskonałości kodeksów, wybranych za wzory przez Komisję Kodyfikacyjną przypomnę, iż w swoim czasie profesor Leon Petrażycki ostro występował przeciw zasadom projektu B. G. B. Słuszność zarzutów Petrażyckiego uznali sami niemieccy uczeni jak Sohm, Gierke i inni, jednak gwoili pośpiechu uchwalenia ustawy, błędy nie zostały sprostowane, a weszły do tekstu kodeksu.

O potrzebie pośpiechu unifikacji całego prawodawstwa cywilnego w Polsce, dałoby się, zdaniem moim, dużo powiedzieć, ten pośpiech stanowi jednak dzisiaj zasadę ogólnie przyjętą, zasadę modną, z którą walka zdaje się być bezcelową.

Unifikacja przedstawia u nas sporo trudności, każda bowiem z dzielnic żyła czas dłuższy pod panowaniem ustaw obcych, a przede wszystkim o odrębnej ideologii i strukturze, przez co poglądy i zapamiętowania mocno się zróżniczkowały. A jednak chcąc przeprowadzić pomyślnie tę unifikację, unifikację nie tylko formalną i zewnętrzną, należy trudności przyzwyciężyć, trzeba pogodzić często trudne do pogodzenia sprzeczności. Odnalezienie tej *media via* rzecz to nie łatwa, wybranie zaś drogi, wytkniętej przez obce wzory, nawet przez wzory, które działały na części terytorium Rzeczypospolitej, upośledzi resztę terytorium i zawsze spotka się z zarzutami przedstawicieli kierunków innych niż te, które wybrali projektodawcy.

Przechodząc od tego ogólnego tła do merytorycznej charakterystyki projektu, musimy nieco dłużej zatrzymać się na ujęciu przez projektodawców prawa własności, tego tradycyjnie najpełniejszego z praw rzeczowych, bowiem odnośne przepisy są nader znamienne, nieprawidłowe oraz szkodliwe.

Treść prawa własności według art. 20 jest biedna: „właściciel korzysta z rzeczy i rozporządza nią swobodnie w granicach prawa obowiązującego“. Nie ma tu ani „wykluczenia każdego innego“ (§ 354 Kod. Cyw. Austriackiego), ani „robić to co się mu podoba“ (§ 903 B.G.B.), ani też „bez ograniczenia“ (art. 544 Kod. Cyw.), ani wreszcie że „nikt nie może być zmuszony do ustąpienia swego prawa własności“ (art. 545 tegoż kodeksu).

Takie upośledzenie prawa własności wydaje się być sprzecznym z przepisami konstytucji i daje asumpt do przypuszczenia, że twórcy projektu znajdują się pod wpływem teorii, albo negujących zupełnie

prawo własności, albo też, na wzór teorii realistycznej (Duguit), uważają własność nie za prawo podmiotowe, a za funkcję socjalną. Takie przypuszczenie staje się prawie pewnikiem wobec brzmienia przepisu § 2 art. 21: „Wkroczenie w zakres cudzej własności nie jest bezprawne, jeżeli nie sprzeciwia się racjonalnemu interesowi właściciela.“ Ten przepis stoi w rażącej sprzeczności z ogólnie przyjętym pojęciem prawa własności, jest on również teoretycznie błędny. Wkroczenie bowiem w zakres cudzej własności, pozostaje zawsze bezprawnym, jako naruszające cudze prawo, ustawa może ulegalizować to wkroczenie, lecz nie jest ona w stanie pozbawić je cechy bezprawia.

Wydaje się, że ten przepis został zaczerpnięty z orzeczenia Sądu Najwyższego, w kwestii prawa instalacji anten na cudzym domie, motyw może mający rację bytu w danym konkretnym wypadku, podnoszenie jednak tego motywu do godności abstrakcyjnej zasady prawnej, nie może być uznane za prawidłowe i celowe, jako sprowadzające znaczenie prawa własności do zera. Jakież też kryterium ma sędzia, według projektu, by w danym konkretnym wypadku orzec, czy naruszenie cudzej własności jest legalne? Kryterium tym jest „racjonalny interes właściciela.“ Co to jest właściwie ten „racjonalny interes“, projekt nie precyzuje, są to więc dwa wyrazy bez określonej treści, treść ta w zupełności zależy od widzimisię sędziego, widzimisię, którego nie sposób skontrolować w trybie kasacyjnym, jako bezsprzecznie stanowiącego meritum. Dawanie tak nieograniczonej i wymykającej się spod kontroli władzy sędziemu, pozbawianie właściciela wszelkich środków walki, wreszcie uzależnienie losów prawa własności od widzimisię chociażby najlepszego sędziego, nie sposób jednak uznać za szczęśliwą koncepcję.

W związku z takim zapatrywaniem na prawo własności, projekt nadmierny nacisk kładzie na posiadanie, otaczając je specjalną pieczęcią nie tylko w stosunku do ruchomości, lecz również do dziedzin. Tu daje się skonstatować stanowczy regres, regres do czasów średniowiecza, kiedy wobec niestabilizowanych stosunków, zasada *vim vi repellere licet* (art. 431) stanowiła zło konieczne: „Ochrona posiadania co do nieruchomości stanie się zbędną po udoskonaleniu i konsekwentnym przeprowadzeniu systemu hipotecznego, oraz wzmocnieniu środków ochrony praw“ (Przyszłość skarg posesoryjnych, prof. E. Waśkowski). Konstatowanie więc w kodeksie faktu niestabilizowania stosunków, oraz wadliwego ujęcia przepisów o hipotece, co najmniej nie jest wskazane.

Może projekt jest konsekwentny, wprowadzając instytucję „własności czasowej“ (art. 99-112), nie przestanie jednak twierdzić, że ta czasowość

sprzeciwia się zapatrywaniom prawnym większości polskiego społeczeństwa, jako pozbawiająca to prawo jego zasadniczej cechy.

Daje się zaobserwować, że jedną z istotnych cech projektu, to łączenie sprzecznych ze sobą stanowisk.

Tak służebność gruntowa obciąża nieruchomości służebną na korzyść kaźdoczesnego właściciela nieruchomości władnącej (art. 113), pomieszano tu dwie sprzeczne zasady, obciążenia podmiotu prawa (właściciela) oraz przedmiotu (dziedziny).

Przedmiotem praw zastawniczych (art. 183) są prawa, a nie rzeczy, jak to ma miejsce przy innych prawach rzeczowych. Znowu tu widzimy połączenie dwóch sprzecznych zasad, co prowadzi do błędu metodologicznego — bowiem projekt zalicza do jednej grupy prawa różniące się tak istotną cechą, jak przedmiotem, wbrew zasadzie metodologicznej, że podstawą tworzenia prawidłowych grup winna być identyczność cech zjawisk do tej grupy wchodzących. Zresztą projekt tej drugiej zasady konsekwentnie nie przeprowadza, wracając w art. 275 do poprzedniej zasady, że przedmiotem praw rzeczowych są rzeczy.

Najjaskrawiej pomieszanie sprzecznych stanowisk uwypukla się w przepisach o księgach wieczystych (art. 338-422). Projekt przyjmuje formę ksiąg z ustawy hipotecznej 1818 roku, działającej w b. zaborze rosyjskim, pozbawia jednak te księgi ich duszy — księgi umów, tej integralnej części księgi wieczystej, bez której cały system ulega spaceniu przez konieczność prowadzenia dziennika (art. 376) oraz braku możliwości projektowania treści przez strony.

Wraz z księgami projektodawca zdaje się przyjmować i sankcjonować podstawowe zasady prawa 1818 roku: pierwszeństwo, szczególność, jawność i legalność, a jednak paczy je przez wprowadzenie sprzecznych z całą strukturą tamtego prawa instytucjów niemieckich: „prawa rozporządzania opróżnionym miejscem hipotecznym i hipoteki właściciela“ (art. 231-243), „hipoteki listowej“ (art. 261-247) oraz kompetencji Sądów Grodzkich do prowadzenia ksiąg wieczystych (art. 369). Szersze uzasadnienie sprzeczności, wskazanych zasad, oraz płynących stąd konsekwencji wykracza poza ramy artykułu niniejszego, ograniczam się więc do ich skonstatowania.

Do cech projektu, nie koniecznie dodatnich, należy zaliczyć kazuistyczność: przepisy szczególnie o nabyciu własności roju pszczoł (art. 73, 74), unormowanie usawiania gałęzi i owoców (art. 31), zatrzymanie bez odszkodowania korzeni drzew lub krzewów przerastających z dziedziny sąsiada (art. 33), normowanie oddzielnie użytkowania inwentarza (art. 139), oddzielnie zaś pieniędzy lub innych rzeczy zamiennych

(art. 149), zamiast uogólnienia przez wskazanie rzeczy zamiennych lub zużywalnych.

Nie brak też w projekcie i pewnego doktrynerstwa. Uważam za takie doktrynerstwo pomieszczenie przepisów o zrzeczeniu się własności (art. 61-63), przepisów, których życie nie wymaga, przepisu art. 119 co do służebności, negującego tak życiową zasadę jak *res sua nemini servit*.

Wreszcie wybitną cechę projektu stanowi szafowanie wyrażeniami bez ściśle określonej treści: „według zapatrywań powszechnych“ (art. 4), „zwykła w stosunkach miejscowych miara“ (art. 26), „odpowiadających stosunkom miejscowym“ (art. 34), „jakiej zwykł dokładać przy przechowaniu rzeczy własnych“ (art. 66), „zwykła cena“ (art. 77), „wartość oraz koszty robocizny“ (art. 78), „prawidłowa gospodarka“ (art. 126), „należyta staranność“ (art. 181). Te różne co do brzmienia, oraz o nieokreślonej treści wyrażenia w praktyce przyczynią się do pieniactwa, a także spowodują trudności interpretacyjne. Specjalnie mnie razi użycie w projekcie zwrotów: „sąd rozgraniczy według słusznego uznania“ (art. 35), „sąd rozstrzygnie według słusznego uznania“ (§ 2 art. 87 i art. 95), jak gdyby sąd w innych wypadkach rozstrzygał według niesłusznego uznania. Przywykliśmy też do tego, że sąd rozstrzyga zgodnie z przepisem ustawy na podstawie całokształtu danych faktycznych, a nie na podstawie uznania, które jest na miejscu przy orzeczeniach administracyjnych, a nie wyrokach sądowych.

DR JERZY BADURA

EGZEKUCJA CELEM ZNIESIENIA WSPÓLNOŚCI SPADKOWEJ NA NIERUCHOMOŚCI

Przy egzekucji celem zniesienia spadkowej współwłasności nieruchomości nasuwają się pewne wątpliwości, zwłaszcza, czy do wszczęcia postępowania konieczny jest tytuł egzekucyjny, uzyskany w drodze odrębnego procesu, czy też podział dokonany być może bez takiego tytułu.

Według § 181 niem. ustawy o przymusowej licytacji i przymusowym zarządzie z dnia 24 marca 1897 r. (Dz. U. Rzeszy z r. 1897 str. 97 i z r. 1898 str. 713) do wdrożenia przetargowego postępowania wyrok sądowy nie był wymagany. Z chwilą uchylenia tej ustawy przez art. 1

§ 2 1.3 Przepisów wprowadzających prawo egzekucyjne z 27 października 1932 r., w praktyce wyłoniły się wątpliwości, czy wyrok sądowy do podziału nieruchomości, stanowiącej współwłasność spadkową, jest konieczny według przepisów K. P. C. Zdarzają się wypadki, że spadkobiercy, pragnący uzyskać podział spadku, wnoszą pozwy o zasądzenie pozostałych spadkobierców na podział nieruchomości. Pozwy oparte są w tych wypadkach na przepisach art. 836 K. P. C. dotyczących „egzekucji celem zniesienia współwłasności nieruchomości w drodze sprzedaży publicznej“, z których art. 833 wymaga tytułu egzekucyjnego, nakazującego sprzedaż. Przepisy te nie mają jednak zastosowania, o ile chodzi o zniesienie wspólności spadkowej na Ziemiach Zachodnich R. P. Według bowiem art. LXV przep. wpr. egz., przepisów o egzekucji celem zniesienia współwłasności nieruchomości w drodze sprzedaży publicznej nie stosuje się do współwłasności niepodzielnej ręki. Współwłasność zaś do niepodzielnej ręki zachodzi według § 2032 niem. k. c. właśnie przy wspólności spadkowej.

Według art. XV przep. wpr. egz. tytuł egzekucyjny nie jest wymagany do wdrożenia egzekucji celem zniesienia współwłasności, jeżeli wszyscy współwłaściciele nieruchomości wyrażą na to zgodę. Jeżeli chodzi o nieruchomość, stanowiącą współwłasność spadkobierców, a zatem współwłasność do niepodzielnej ręki, do wdrożenia egzekucji, celem podziału nieruchomości, nie jest wymagana ani zgoda wszystkich współwłaścicieli, ani też tytuł egzekucyjny. Podział nastąpi tu według § 2042 niem. k. c., po myśli którego każdy współspadkobierca może żądać każdego czasu rozliczenia, przy zastosowaniu, między innymi, przepisu § 753 k. c. utrzymany został w mocy art. LIII przep. wpr. egz., który określa go jako przepis egzekucyjny, stanowiąc w ten sposób, że egzekucja winna się odbyć w sposób określony w tymże § 753.

Z treści § 753 wynika, że zniesienie wspólności przy gruntach, których podział w naturze jest wykluczony, odbywa się przez przetarg przymusowy, oraz przez rozdział uzyskanej kwoty. Jeżeli usiłowanie sprzedaży nie osiągnęło skutku, każdy uczestnik może żądać jej ponowienia, ma on jednak ponieść koszty w razie nieudania się powtórnego usiłowania.

Z tego stanu rzeczy wynika, że mimo iż § 181 niem. ustawy przetarg. utracił swą moc, egzekucja celem zniesienia wspólności spadkowej na nieruchomości, może być rozpoczęta bez tytułu egzekucyjnego i będzie się odbywać według Księgi II K. P. C. z wyjątkiem art. 832 do 836 (art. XVIII i LXV przep. wpr. egz.) oraz przy uwzględnieniu § 753 niem. k. c.

PRZEGLĄD POLSKICH CZASOPISM PRAWNICZYCH

„Palestra“ w numerze 1 i 2 za rok 1938 zamieszcza ciąg dalszy bardzo subtelnej pracy *Szymona Rundsteina*: „Zagadnienia teorii prawa w orzecznictwie cywilnym Sądu Najwyższego“. — Autor znany z licznych prac z zakresu teorii prawa, stara się wydobyć z treści orzecznictwa S. N. istotne założenia teoretyczne, szuka racji prawa wyrażonej w judykaturze. — Orzecznictwo S. N. porusza zagadnienia sfery etycznej i kwestie dotyczące wskazań moralnych; przebija się w orzecznictwie wyraźne uznanie hierarchii celów, nacechowanej tendencją etyczną. I tak orzecznictwo zaznacza, iż cele dobra publicznego są wyższe ponad interes prywatny; wypowiada tezę, że strony prywatne postępują nieetycznie, wprowadzając w błąd władzę państwową. W wielu orzeczeniach przejawia się zgodność ocen prawnych i etycznych. Orzecznictwo posługuje się jako wskazaniem „ogólnymi pojęciami moralnymi“. — W kwestii istoty normy prawnej spotykamy stwierdzenie, że nie każda wypowiedź ustawodawcza jest normą prawną. — Orzecznictwo przyjmując sprawdziany jak np. „dobra wiara, pewność obiegu, ważna przyczyna“, konkretyzuje pewną ocenę, ustala przeciętny typ postępowania, określa pewien wzór przeciętny (standard). — Obfite są wypowiedzi orzecznictwa w zakresie charakterystyki prawa zwyczajowego. — S. N. podkreśla niejednokrotnie znaczenie precedensów, potwierdzając tym samym, że orzecznictwo sądów jest dopełniającym źródłem prawa. Czasami S. N. powołuje się na doktryny; nie czyni tego jednak w sposób przesadny jak Sąd Rzeszy, który ma znamienne predylekcje do polemik doktrynalnych. Często S. N. popiera swój pogląd zgodną opinią autorów i komentatorów; bardzo często korzysta z doktryny zagranicznej, gdy chodzi o sporne kwestie prawa międzynarodowego prywatnego. — Wielką rolę odgrywa w orzecznictwie sprawdzań słuszności. Kodeks zobowiązań podniósł słuszność w niektórych wypadkach do godności normy prawnej. S. N. podkreśla koincydencję norm prawnych z zasadą słuszności. — W jednym orzeczeniu nazywa słuszność „przewodnią zasadą prawa“. — Przy wykładni S. N. uważa za główną wytyczną badanie racji ustawy. Rację ustawy widzi S. N. w jej celu. Przychyła się tedy do wykładni teleologicznej. W jednym orzeczeniu S. N. wyraża pogląd, że stosowanie analogii jest niedopuszczalne w prawie procesowym jako ściśle formalistycznym. Liczne orzeczenia zajmują się sprawą oznaczeń normatywnych i kwalifikacją tych oznaczeń. — Jedno orzeczenie stwierdza, że różnice w wyrazownictwie („należy, powinien, ma obowiązek“) winne być rozumiane zgodnie z zamiarem ustawodawcy. Orzecznictwo uwzględnia fakt, że teksty ustaw nie operują jednostajną techniką stylistyczną. Nawet precyzyjnie opracowany niemiecki kodeks cywilny nasuwał zagadnienia znaczeniowej ważności pewnych zwrotów stylistycznych. — S. N. operuje konstrukcją prawną; rozszerza ramy ustawowe zwłaszcza wówczas, gdy teksty ustawowe wykazują luki. S. N. zdaje sobie jednak sprawę, że najsubtelniejsze konstrukcje ustępują na plan drugi wobec wymogów praktyki życiowej. — Orzecznictwo S. N. wykazuje ostrożność przy t. zw. transpozycji konstrukcyj cywilistycznych. Często teoretycy przenoszą konstrukcję prawa prywatnego do prawa publicznego. Teoretycy prawa międzynarodowego korzystają z ujęć konstrukcyjnych prawa prywatnego. Pochodzi to stąd, że pojęcia cywilistyczne są precyzyjne, filigranowe, dokładnie „oszlifowane“. S. N. uznaje np. do-

puszczalność bezpośredniego stosowania przepisów kodeksu cywilnego do stosunków publiczno-prawnych. Z drugiej strony traktuje zgodę na zamianowanie urzędnika państwowego tak jak oświadczenie woli w ramach prawa prywatnego. — Orzecznictwo S. N. omawia także kwestię sprzeczności w systemie prawa. Gdy sprzeczność jest tylko pozorną, można ją usunąć przez odpowiedni zabieg interpretacyjny. — S. N. powołuje się również często na zasady doświadczenia. Stosowanie ogólnych zasad prawa odgrywa ważną rolę w judykaturze. — S. N. orzekł, że w braku wyraźnych przepisów Kpc. co do rozkładu ciężaru dowodowego należy zagadnienie rozwiązać w oparciu się na ogólnych zasadach dowodowych. Ogólne zasady mogą być wyraźnie sformułowane w tekście ustawy; bezpośrednio wynikają w przewodniej myśli systemu. S. N. zna takie ogólne zasady w prawie materialnym i w prawie formalnym. — *Szymon Rundstein* ustala więc w orzecznictwie S. N. liczne wypowiedzi, które mogą mieć znaczenie dla filozofii prawa.

Leon Lichtszajn w artykule p. t. „Organizacja adwokatury angielskiej“ przedstawia genezę dwupodziału adwokatury angielskiej na barristerów i solicitorów. W Anglii istnieją cztery związki adwokatów barristerów. Barrister otrzymuje prawo praktyki z chwilą wpisania na listę jednego z czterech związków. — Kandydat na barristera odbywa praktykę u adwokata i składa egzamin adwokacki. — Barristerzy dzielą się na dwie klasy, na tzw. Kings Counsels, oraz na juniorów. Kings Counsels'owie nie podpisują żadnych pism procesowych i występują w sądzie w asyście juniora. — Juniorzy wykonują pewne wstępne czynności procesowe. Junior może mieć szanse na dużą praktykę jako Kings Counsel tylko wtedy, gdy w ciągu trzech lat praktyki przed uzyskaniem tytułu Kings Counsela — zarabia przeciętnie w roku 4.000 funt. szterl. (tj. około 100.000 zł polskich). — Powołanie barristera na stanowisko sędziego — jest dla niego najwyższym zaszczytem. — Barrister ma prawo występować przed wszystkimi sądami. W sprawach spornych otrzymuje on pełnomocnictwo nie od klienta, ale od solicitora. Również honorarium otrzymuje od solicitora a nie od klienta. To honorarium jest niezaskarżalne, gdyż wedle pojęć adwokatów angielskich jest to dług honorowy. Adwokat solicitor otrzymuje prawo praktyki dopiero po wpisaniu na listę i po wykupieniu patentu adwokackiego, który należy co roku przedłużyć na następny. Solicitor przyjmuje klienta, a barrister wnosi obronę przed sądem. Przed wyższymi sądami wnosi obronę tylko barrister. — Mimo, że niema w Anglii przymusu adwokackiego, w każdej sprawie są czynni dwaj adwokaci — solicitor i barrister.

Bronisław Wertheim w pracy „Kilka zagadnień z dziedziny odpowiedzialności cywilnej lekarzy“ omawia sprawę odpowiedzialności lekarza za szkody wyrządzone zabiegami kosmetyczno-estetycznymi i eksperymentami leczniczo-naukowymi. Roztrząsa pytanie, czy zabieg lekarski zmierzający do celu wyłącznie estetycznego jest zabiegiem zdrowotnym i jaką zasadniczą odpowiedzialność należy w takim wypadku stosować. — Wstęcznym jest pogląd, wedle którego w samym fakcie podjęcia zabiegu o celu wyłącznie estetycznym — tkwi domniemanie winy. W głośniejszej we Francji sprawie przeciwko lekarzowi Dernheim'owi, który przedsięwziął u modelki jednej z firm konfekcyjnych plastyczną operację nóg (ze skutkiem ujemnym) — Trybunał cywilny stwierdził, że winę lekarza stanowi już sam fakt podjęcia zabiegu bez żadnych wskazań terapeutycznych na zdrowych nogach w celach wyłącznie estetycznych. — Autor sądzi, że tego rodzaju zabieg należy zaliczyć do pojęcia „leczenia“. — Usunięcie szpetoty, utrudniającej wykonywanie zawodu, wywołujące

depresję moralną jest także leczeniem. Usunięcie nieszkodliwych niedoskonałości estetycznych należy także do funkcji lekarza. Tę zasadę uznał wyrok sądu apelacyjnego w wspomnianej sprawie przeciwko D-rowi Dernheimowi. Sąd apelacyjny stwierdził dopuszczalność, zgodność z dobrymi obyczajami operacji, nie mającej na celu wyłącznie poprawy zdrowia pacjenta. Wyrok ten jednak ustala winę lekarza tym, że nie uprzedził pacjentki o ewentualnych skutkach i ryzyku operacji. — Przy szkodzie wyrządzonej eksperymentem leczniczym należy rozróżnić, czy lekarz dokonał eksperymentu celem leczenia pacjenta, czy też wyłącznie w celu naukowo-badawczym. Wedle autora słusznym jest stanowisko, że za szkody wyrządzone zastosowaniem eksperymentu jako środka leczniczego lekarz będzie odpowiadał tylko wtedy, jeżeli popełni błąd zawodowy. — Tak samo przy eksperymentcie, mającym wyłączny cel naukowo-badawczy, lekarz powinien odpowiadać za winę zawodową. Sam fakt eksperymentowania nie powinien mu być poczytany za winę. Autor jest zdania, że w wypadku zgody osoby trzeciej na dokonywanie na niej eksperymentu i zrzeczenia się odszkodowania — lekarz wolny jest od wszelkiej odpowiedzialności cywilnej za szkody zrządzone eksperymentem.

„Polski Proces Cywilny“ w numerze 1-2 z roku 1938 zamieszcza rozprawę *Wacława Miszewskiego* pt. „Powództwo członka władz spółki z ogr. odp. o rozwiązanie spółki.“

Autor komentuje art. 263 k. h. dotyczący rozwiązania spółki z ogr. odp. Uważa, że zbędnym było wyróżnienie spółki z ogr. odp. normą tej treści, że sąd może orzec rozwiązanie spółki na żądanie Prokuraturii Generalnej, jeżeli działalność spółki zagraża interesowi państwa. Słuszną jest uwaga, dlaczego podobnej normy nie ma w stosunku do spółki akcyjnej, ani do spółki jawnej lub komandytowej. — Art. 263 k. h. postanawia, że sąd może rozwiązać spółkę na żądanie członka władzy spółki. Przepis ten nabiera znaczenia wówczas, gdy do zarządu lub nadzoru powołane są osoby, nie będące spółnikami. Ta norma szczególnie nadaje daleko sięgające uprawnienia osobom, nie należącym do spółki. Autor zastanawia się nad celem udzielenia tego uprawnienia. Autor sądzi, że celem tego uprawnienia jest umożliwienie uporządkowania nienormalnych stosunków w spółce, gdy np. chodzi o ułatwienie likwidacji spółki ze względów społeczno-gospodarczych. Prawo żądania rozwiązania spółki służy członkom zarządu lub nadzoru tylko tak długo, jak długo wykonują funkcję w zarządzie lub w radzie nadzorczej. Gdy w toku procesu taki powód zmarł lub przestał być członkiem nadzoru, należy całe postępowanie umorzyć; dalsze bowiem prowadzenie tego procesu staje się niemożliwe.

Karol Marian Pospieszalski w artykule pt. „Pojęcie jurysdykcji i próby międzynarodowego ujednolajnienia norm jurysdykcyjnych“ roztrząsa zagadnienie jurysdykcji tj. przepisów wyznaczających granice władzy sądenia państwa. Od różnia od jurysdykcji bezpośredniej jurysdykcję pośrednią tj. całokształt przepisów określających cudzą jurysdykcję dla własnych potrzeb. Charakter normy jurysdykcji bezpośredniej i pośredniej posiada art. 17 międzynarodowego prawa prywatnego, który brzmi: „dla rozvodu lub rozdziału od stołu i łoża właściwe są władze państwa, któremu małżonkowie osobiście podlegają w czasie żądania rozvodu lub rozdziału.“ — Przepis ten jest normą jurysdykcji bezpośredniej, o ile małżonkowie w owej chwili podlegają Państwu Polskiemu, natomiast normą jurysdykcji pośredniej, gdy w owym czasie są obywatelami obcego państwa. — Na terenie amery-

kańskim nastąpiło już ujednolicienie międzynarodowego prawa prywatnego i zagadnienia jurysdykcji. Dzięki wysiłkom delegata kubańskiego Bustamante przyjęto na konferencji panamerykańskiej w Hawanie w r. 1928 Code de droit international privé, którego autorem jest wspomniany delegat Kuby. Stąd nazwa kodyfikacji: „kodeks Bustamante“.

Ignacy Rosenblüth w artykule „Postępowanie nakazowe w sprawach wekslowych i czekowych“, porusza te zagadnienia z postępowania nakazowego, które w praktyce budzą wątpliwości. Uważa, że zobowiązania z weksla mogą powstać między nie-kupcami z czynności niehandlowych, a wówczas jurysdykcja handlowa z udziałem sądów handlowych nie jest uzasadniona. Nie podziela poglądu S.N., wedle którego koszty protestu należy przy obliczaniu wartości przedmiotu sporu doliczyć do sumy wekslowej. — Odmienne od stanowiska S.N. — jest zdania, że jeżeli umowę zabezpieczono wekslem kaucyjnym i w tej umowie podano spory z tej umowy pewnemu sądowi jako wyłącznemu, to wówczas w sprawach z tego weksla kaucyjnego należy spór wytoczyć również przed sądem umówionym. — Roztrząsa kwestię współuczestnictwa w sporze i dopuszczalność postępowania nakazowego. W razie wytoczenia powództwa o zapłatę sumy wekslowej nie jest dopuszczalne przejście do powództwa z tytułu niesłusznego wzbogacenia się, gdyż stanowiłoby to zmianę istotnej zasady powództwa.

Marian Waligórski w rozprawie pt. „Merytoryczna obrona dłużnika przeciwko egzekucji“ zastanawia się nad charakterem prawnym skargi przeciwegzekucyjnej. Chodzi o problem, czy opozycja przedstawia się jako typ powództwa o ustalenie (negatywne), czy też jako powództwo o przekształcenie (procesowego) stosunku prawnego. Ten ostatni pogląd jest powszechny.

Maurycy Alerhand glosuje orzeczenia S.N., wedle którego do uznania w Polsce wyroku rozwodowego zagranicznego sądu właściwego na podstawie art. 17 ust. 3 ustawy z 2. 8. 1926 r. potrzeba nie tylko, aby sąd ten zastosował prawo polskie, lecz również aby to orzeczenie odpowiadało innym warunkom wykonalności orzeczeń, o których mówi art. 528 Kpc. Orzeczenie to budzi wątpliwości. — Autor powołuje się na tzw. trzecią konwencję haską, do której przystąpiła Polska. Wedle tej konwencji orzeczenie rozwodowe odnośnie obywateli polskich wydane na obszarze jednego z państw konwencyjnych, ma być uznane w Polsce, jeżeli miejsce zamieszkania małżonków znajdowało się na obszarze tego państwa, od którego władzy pochodzi orzeczenie. — Autor powołuje się na art. 17 ust. 3 ustawy o prawie prywatnym międzynarodowym, wedle którego obce sądy mogą wydawać wiążące orzeczenia w sprawach o rozwód lub rozdział obywateli polskich, jeżeli tylko zastosowano prawo polskie. Tylko orzeczenie oddalające żądanie nie wiąże sądów polskich. Układ polsko-gdański należy traktować jako wyjątek; wskutek tego wyjątku orzeczeń wydanych przez sądy gdańskie o rozwodzie lub rozdziale obywateli polskich nie uznaje się w Polsce. Autor sądzi, że stanowisko zajęte przez S. N. uniemożliwia obywatelom polskim zamieszkałym w Niemczech uzyskanie tam rozwodu lub rozdziału od stołu i łoża.

„Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny“ w zeszycie I za rok 1938 zamieszcza rozprawę *prof. M. Chłamtcza* pt. „Uwagi krytyczne o znalezieniu wedle polskiego projektu prawa rzeczowego.“ — Autor proponuje zmianę przepisów o znalezieniu. W szczególności proponuje następujące sformułowanie

przepisu art. 65 zdanie I projektu: „kto znajdzie rzecz zgubioną, obowiązany jest niezwłocznie zawiadomić gubiącego (byłego posiadacza).” Przepisy o znalezieniu należałoby uzupełnić postanowieniami na wypadek, gdy uprawniony do odbioru rzeczy nie chce wynagrodzić wydatków, nakładu lub odmawia zapłaty znaleźnego. Autor uważa wysokość znaleźnego (5% wartości rzeczy) za wygórowaną zwłaszcza, gdy chodzi o znalezienie zabłąkanego zwierzęcia domowego. Obniżenie znaleźnego do 1% wartości zabłąkanego zwierzęcia wydaje się pożądane.

Dr Antoni Deryng w artykule „Siły zbrojne jako organ władzy państwowej w nowej konstytucji” wysnuwa konsekwencję z faktu, że art. 3 Konstytucji wymienia „Siły Zbrojne” pomiędzy naczelnymi organami państwa. — Nowa Konstytucja uniezależnia organizację Siły Zbrojnej od woli i decyzji innych organów, a więc czy to Rządu, Sejmu czy Senatu i znajduje w ten sposób właściwe rozwiązanie problemu. Wyrazem uniezależnienia sił zbrojnych jest postanowienie art. 63, że do Prezydenta należy wydawanie dekretów w zakresie zwierzchnictwa sił zbrojnych. Na podstawie tego artykułu Prezydent Rzeczypospolitej dekretem z dnia 9 maja 1936 r. unormował sprawowanie zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi. Dekret ten zapewnia generalnemu inspektorowi nie tylko całkowite uniezależnienie w stosunku do władzy wykonawczej, lecz owszem podporządkowuje w znacznym zakresie ministra spraw wojskowych dyrektywom generalnego inspektora. Nowa Konstytucja, przyznając Siłom Zbrojnym charakter jednego z naczelnych organów władzy państwowej, wprowadziła jasną i zdrową koncepcję ustrojową.

Dr Józef Górski w artykule „O projekcie prawa rzeczowego” zwraca uwagę na postanowienia projektu, dotyczące przeniesienia własności nieruchomości. Projekt poza wymogiem wpisu do księgi wieczystej wymaga do nabycia własności umowy kauzalnej, nie zadawając się tylko abstrakcyjną zgodą stron. Do przeniesienia własności rzeczy ruchomej wymagana jest tylko zgoda właściciela i nabywcy (a więc nie umowa kauzalna) oraz, jeżeli ustawa inaczej nie stanowi, przeniesienie posiadania rzeczy. Projekt normuje instytucję prawa rozporządzania opróżnionym miejscem hipotecznym. Z postanowień projektu nie wynika wyraźnie, czy prawo rozporządzania opróżnionym miejscem hipotecznym jest prawem, ulegającym zajęciu egzekucyjnemu. Projektowi nie jest znany dług gruntowy, rentowy, ani dług gruntowy wierzyciela. Projekt jest dziełem, stanowiącym poważny dorobek polskiej myśli prawniczej.

Kazimierz Matuszewski w artykule „Zagadnienie tekstów jednolitych” określa istotę tekstu jednolitego. — W tekście jednolitym dopuszczalna jest czysto gramatyczna modyfikacja tekstów ustawy —, nie można jednak przez tekst jednolity dokonywać żadnej realnej zmiany w tekście ustawy. Tekst jednolity nie jest aktem ustawodawczym, lecz jest tylko wyrazem zewnętrznego ujednolicenia wielokrotnie zmienionej ustawy. Uzgodnienie ustawy z konstytucją nie może się dokonywać w drodze tekstu jednolitego, lecz wymaga aktu ustawodawczego. W naszej praktyce ustawodawczej nie przestrzega się różnicy między materialnym uzgadnianiem a technicznym ujednoliceniem tekstu ustawy. Przykładem takiego nieprzestrzegania tej różnicy jest tekst jednolity rozporządzenia Prezydenta z 19. I. 1928 r. o organizacji władzy administracji ogólnej Dz. U. Rz. P. 1926 poz. 555. Tekst ten wprawdzie narusza jedną z zasad ustawodawstwa, ale ponieważ wątpliwa

interpretacja nie dotyka praw i obowiązków obywateli, zatem zapewne nie będzie przedmiotem decyzji sądowych.

Dr Witold Świda w artykule „Przestępca z nawyknięcia w polskim kodeksie karnym“ zwraca uwagę, że ustawodawstwa, wymieniając typ przestępcy z nawyknięcia, podają zarazem, na podstawie jakich cech sędzia ma ten charakter przestępcy ustalić. Polski kodeks karny podaje tylko sam termin „przestępca z nawyknięcia“. Wyjaśnienie znaczenia tego terminu można znaleźć w uzasadnieniu komisji kodyfikacyjnej w opracowaniu prof. Makarewicza. Wedle niego przestępca z nawyknięcia w kodeksie karnym polskim oznacza osobnika, który popełnia przestępstwo jako rzecz zwyczajną, od popełnienia przestępstwa wstrzymać się nie może, choć nie przynosi mu ono dochodów i nie przedstawia się jako podstawa jego życia gospodarczego. Najczęściej są to jednostki z grupy przestępców płciowych. Autor sądzi, że termin „przestępca z nawyknięcia“ ma oznaczać przestępców zatwardziałych, których nie cechuje zawodowość, ani powrót do przestępstwa.

Dr Florian Znaniecki w rozprawie „Socjologiczne podstawy ekologii ludzkiej“ zajmuje się badaniem przestrzennych wartości i ich wpływów na lokalizację i ruchliwość ludzi. Zorganizowane grupy mają pewne wartości przestrzenne, którymi wspólnie „władają“. — Tak np. dla grupy państwowej wspólną wartością przestrzenną jest terytorium objęte granicami państwa; dla grupy religijnej — miejsca święte; dla narodu — kraj dziedzicznie zamieszkiwany przez jego członków; dla grupy wytwórczej — teren kopalniany, teren fabryki. Te wartości przestrzenne uważane są za składnik czynnego życia zespołu. Żaden człowiek nie może nigdzie przybyć, nie wchodząc w zakres własności przestrzennej jakiegось zespołu. W każdej chwili może powstać pytanie — „jakim prawem“ jest on tam obecny. Przez obecność bowiem uczestniczy w wartości przestrzennej. Przyznawane człowiekowi prawo obecności w pewnej przestrzeni wchodzi w skład jego stanu socjalnego. To prawo obecności w pewnej przestrzeni nazywa Znaniecki: pozycją ekologiczną. Siedziba rodzinna jest jedną z podstawowych wartości; jest ona niedostępna obcym. Obcy, który wkracza do ośrodka mieszkalnego, jest społecznie podejrzany. Zespół rodzinny dopuszcza jednak do swej siedziby przybranych członków, sługi i gości. Człowiek, przybywający z zewnątrz, nie reprezentujący żadnej grupy społecznej, jest „przybłędą“. Przybłędów dopuszcza się, jeżeli umieją spełniać funkcje użyteczne, których członkowie zespołu nie umieją, lub nie chcą spełniać. Wpuszcza się przybłędów jako najmitów do najcięższych czynności. W zespołach rolniczo-feudalnych wpuszczano żydów dla funkcji handlowej o zyskach i ryzykach nienormalnych z punktu widzenia sprawdzianów społeczności chrześcijańskiej. Zespół lokalny dba, aby przybłędę utrzymać na jego właściwym miejscu i nie pozwala, by został członkiem. Gdy zaś role dotąd przez nich spełniane stają się potrzebne dla swoich, zespół lokalny stara się pozbyć przybłędów jako już zbędnych. Zespół lokalny jednak wchłania dzieci i wnuki przybłędów. Taki adpotowany członek zespołu lokalnego musi przejąć prawa i obowiązki uczestnictwa w języku, obyczajach, kulcie świętości i ideałach instytucji grupowych. Rośnie jednak — z postępem kultury — rzeczywistość duchowa, w której ludzie uczestniczą niezależnie od swego rozmieszczenia.

W „Śląskich Wiadomościach Statystycznych“ zeszyt 1 i 2 za rok 1938 redagowanych przez *D-ra Rajmunda Bulawskiego* zamieszczone są wy-

kresy, obrazujące stan gospodarczy Województwa Śląskiego. Ponadto podana jest dokładna statystyka, dotycząca zdrowotności ludności, bezpieczeństwa publicznego i przestępczości, produkcji i zbytu wytworów górniczych, hutniczych oraz handlu i komunikacji; wreszcie dane statystyczne dotyczące kredytu, wskaźników kosztów utrzymania, cen hurtowych artykułów żywnościowych itp.

„Gazeta Sądowa Warszawska“ w numerze 4 i 5 (rok 1938) zamieszcza pracę *prof. Franciszka Bossowskiego* pt. „Uwagi nad teorią nadużycia prawa i szykany przy wykonywaniu prawa.“ Autor wychodzi od analizy pojęcia prawa podmiotowego. Autor rozróżnia stosunki prawne, przy których jednostka czy grupa społeczna jest biernym przedmiotem ochrony (np. przy zakazie szybkiej jazdy ulicami miasta) i stosunki prawne, w których jednostce względnie chronionej grupie społecznej przyznana jest rola czynna. Wówczas mówimy o prawach podmiotowych. Ta rola czynna przejawia się w tym, że dopiero na żądanie jednostki władza państwowa usuwa skutki naruszenia przepisu prawnego. Ponadto jednostka może swym prawem podmiotowym rozporządzać za pośrednictwem aktów prawnych. Autor omawia różne teorie prawa podmiotowego, teorie Windscheida, Iheringa i Jaworskiego — i uważa, że najdokładniejszą formą ochrony interesów prawno-prywatnych jest konstrukcja prawa podmiotowego; dlatego też system prawa prywatnego opierać się będzie na systemie praw podmiotowych. O nadużyciu prawa mówimy wówczas, jeżeli osoba uprawniona chce korzystać ze swego prawa w tych granicach, gdzie wykonywanie tego prawa staje się sprzecznym z interesem publicznym. Prawodawca usiłujący określić zabronione sposoby takiego wykonywania praw podmiotowych, wydaje ogólny zakaz szykany, np. zawarty w § 226 k. c. niem. Przepisowi temu odpowiada art. 135 k. z. Pojęcie nadużycia przy wykonywaniu prawa podmiotowego zmienia się pod wpływem doktryn politycznych (np. w państwach totalistycznych) oraz pod wpływem poglądów, rozszerzających pojęcie interesu ogólnospołecznego. Wedle Cosacka decydującą rolę dla prawa prywatnego odgrywają jedynie interesy prywatne; natomiast wedle Duguita prawo podmiotowe nie jest władztwem; miejsce dawnej władzy, którą dawało prawo podmiotowe, zajęła funkcja społeczna, która dziś ma spełnić osoba dawniej uważana za uprawnioną. Autor omawia wartość tych dwóch doktryn. — W końcu autor podkreśla znaczenie t. zw. klauzul generalnych, powołując się w tej sprawie na książkę Hedemana: „Flucht in die Generalklauseln“.

W numerze 8 „Gazety Sądowej Warszawskiej“ *Zdzisław Papierkowski* zamieszcza pracę pt. „Uchylenie tymczasowego aresztowania w toku dochodzenia“. — Autor uważa, że skoro tymczasowe aresztowanie osoby podejrzanej może nastąpić jedynie na mocy postanowienia sądowego, to w konsekwencji wyłączną też powinna być właściwość sędziego co do możliwości uchylenia aresztu, bez względu na stadium postępowania karnego. Z art. 170 § 2 Kpk., wedle którego w toku dochodzenia zarządzenie wypuszczenia na wolność może wydać także prokurator — wynika logicznie, że w pierwszym rzędzie ma prawo a zarazem obowiązek uchylenia tymczasowego aresztowania w toku dochodzenia sędzia śledczy lub Sąd Grodzki. Sprawa ta nie budziłaby wątpliwości, gdyby nie istniały przepisy regulaminu sądowego i prokuratorskiego, które normują, że aresztowany w toku dochodzenia pozostaje do rozporządzenia prokuratora. Z tych przepisów regulaminu niektórzy wnioskuje, że sędzia śledczy względnie sąd grodzki nie ma prawa uchylenia tymczasowego aresztowania w toku dochodzenia przeciw podej-

rganemu, pozostającemu do dyspozycji prokuratora; że więc w toku dochodzenia tylko prokurator może wypuścić podejrzanego na wolność. Autor zwalcza ten pogląd i wyraża zdanie, że jeżeli regulamin sądowy czy prokuratorski pozostaje w sprzeczności z kodeksem postępowania karnego, to pierwszeństwo mają przepisy kodeksu postępowania karnego. Skoro więc wedle Kpk. w toku dochodzenia sędzia ma prawo wypuszczenia aresztowanego na wolność (art. 170 § 1 i 2 kpk.), w takim razie prawa tego nie mogą sędziemu odebrać przepisy regulaminu. Zdaniem autora sędzia przy sposobności przesłuchania świadków może stwierdzić, że odpadła podstawa aresztowania, albo też sędzia może żądać od prokuratora aktów dochodzenia dla stwierdzenia, czy nie ustaly przyczyny tymczasowego aresztowania.

W „Głosie Sądownictwa“ nr 1 (rok 1938) *Kazimierz Fleszyński* w artykule „Rachunek sędziowskiego sumienia“ roztrząsa stosunki w sądownictwie; kładzie nacisk na przeciążenie sędziów pracą, szczególnie sędziów niższych instancji sądowych; cytuje głosy sędziów narzekających, że nie mają czasu na utrzymywanie kontaktu ze światem, literaturą, że są pochłonięci szarżyzną prowincjonalnego życia, i że szablon urzędowy zabija w nich wartość pracy. Wyraża pogląd, że sędzia nie tylko musi posiadać teoretyczną niezawisłość, lecz ściśle gwarancje tej niezawisłości. Wymienia ważne postulaty chwili: o szybszą unifikację ustawodawstwa, o podniesienie naukowo-zawodowego poziomu ideowego, o zabezpieczenie sędziemu niezależnego bytu materialnego, o reformę studiów prawniczych.

L. Sumorok w artykule „W obliczu germanizacji polskiej myśli prawniczej“ wyraża swoje obawy, że nasze kodeksy są zbyt przeziąknięte duchem niemieckim. Mentalności niemieckiej w dziedzinie prawa przeciwstawia francuskie poczucie prawa; dla niego ustawa pisana, umowa podpisana, mają autorytet niezachwiany. Francuską myśl cechuje humanizm, subtelność, połot, synteza. Cechami myśli niemieckiej są: hołdowanie sile, pedanteria i kazuistyka. Autor sądzi, że mentalność francuska jest nam bliższa niż jakąkolwiek inną.

M. Buczkowski w artykule „Czy sądy mogą odmówić nadania klauzuli wykonalności“ wywodzi, że klauzula wykonalności potrzebna jest w takich wypadkach, w których ma być przeprowadzone postępowanie egzekucyjne. Natomiast tytuły egzekucyjne, które ustalają tylko stosunek prawny między stronami lub charakter prawny roszczenia, nie nadające się z samej natury do wykonania, nie mogą stanowić tytułu wykonawczego, a więc sądy powinny oddalać wnioski stron o zaopatrzenie takich tytułów klauzulą wykonalności.

W numerze 2 „Głosu Sądownictwa“ za rok 1938 *Tadeusz Pietrykowski* w artykule pt. „Kwalifikacje fizyczne i moralne sędziego“ kreśli ideał sędziego. Sędzia powinien mieć wysokie poczucie etyczne, własny niezależny sąd, mocny charakter, musi imponować swą siłą moralną, być zdolnym do ofiar i znoszenia prześladowań z tytułu swych przekonań, posiadać poczucie sprawiedliwości i słuszności oraz zdolność krytycznego patrzenia także na własne czyny.

Jan Namitkiewicz w artykule pt. „Jeszcze o wekslowej legitymacji formalnej“ objaśnia znaczenie art. 16 prawa wekslowego, określającego tzw. formalną legitymację wekslową. Opiera się ona na dwóch czynnikach: na znajdowaniu się weksłu w rękach danej osoby i wykazaniu się szeregiem nieprzerwanych indosów. Art. 16 operuje fikcją, polegającą na tym, że skutki wykazania formalnej legitymacji

wekslowej zrównuje z skutkami wynikającymi dla właściciela weksłu. Kwestia, czy wykupujący weksel indosant ma legitymację formalną i pod jakimi warunkami, była już oddawna przedmiotem teoretycznych rozważań. *Staub* uważa, że nabywca, wykupujący weksel, jako zwrotnie zobowiązany, jest legitymowany, gdyż powraca do swego dawnego prawa z weksłu, byleby wykupienie weksłu nastąpiło po płatności i proteście, przy czym protest jest istotną przesłanką odzyskania legitymacji formalnej. Wykreślenie późniejszych indosów i własnego indosu przez wykupującego indosanta nie jest konieczne do jego formalnej legitymacji. Ostatnie rozstrzygnięcie w orzeczeniu N. 359/34 wyraża pogląd, że wykreślenie indosów, przeszkadzających legitymacji wykupującego indosanta, jest niezbędne do legitymacji nabywcy weksłu przed płatnością; jeżeli zaś chodzi o wykupienie weksłu po płatności, to wystarczy sam fakt stwierdzenia wykupienia, a obojętna jest okoliczność, czy indos posiadacza lub indosy następujące zostały wykreślone czy też nie.

Autor porusza także kwestię indosu pełnego, w którym treść zakreślono z pozostawieniem tylko podpisu indosanta.

H. Świątkowski w artykule pt. „Z praktyki sądów konsystorskich“ powołuje się na orzecznictwo Sądu Najwyższego co do skutków cywilnych wyroków konsystorskich. Między innymi cytuje orzeczenia C. 701/31 i C. III. 120/36 wedle których unieważnienie przez sądy biskupie małżeństw zawartych przed urzędnikiem stanu cywilnego b. dzielnicy pruskiej, a więc wbrew wyłącznej jurysdykcji sądów powszechnych — jest pozbawione skutków cywilnych. Autor sądzi, że przed wprowadzeniem jednolitego prawa małżeńskiego należałoby przekazać sprawy małżeństw osób należących do różnych wyznań chrześcijańskich — państwowym sądom powszechnym.

Dr Edward Wendorff w artykule pt. „Uznanie w Polsce zagranicznych orzeczeń rozwodowych“ ocenia pod względem prawnym zasadę uchwaloną przez Sąd Najwyższy w dniu 29 maja 1937 r., C. Prez. 4/36, wedle której do uznania w Polsce orzeczenia rozwodowego zagranicznego sądu potrzeba nie tylko, by ten sąd zastosował prawo polskie, lecz także, by to orzeczenie odpowiadało wymogom art. 528 Kpc. Powyższa zasada prawna Sądu Najwyższego była już tematem rozprawy naukowej prof. *Allerhanda*. Autor twierdzi, że skutkiem tej zasady prawnej będzie, że obce państwa nie będą przeprowadzały sporów o rozwód i separację w odniesieniu do obywateli polskich. Skutki tego orzeczenia uważa autor za ujemne dla obywateli polskich zamieszkających za granicą.

Stefan Kaute w artykule pt. „Rozprawa przy drzwiach zamkniętych“ wyraża pogląd, że w praktyce należałoby rozprawy przy drzwiach zamkniętych ograniczyć do wypadków ściśle w kodeksie postępowania karnego przewidzianych przy wykładni jak najbardziej ścieśniającej.

Wł. Wiszniewski w artykule pt. „Paradoksy uposażenia sędziowskiego“ wskazuje na to, że uposażenie sędziego grodzkiego, wynoszące zaledwie 378 zł miesięcznie, jest bardzo niskie, że również uposażenie sędziów okręgowych wymaga polepszenia. Autor proponuje, by starszych sędziów grodzkich przenieść do grupy III-ciej uposażenia, a najstarszych służbą sędziów okręgowych do II-giej grupy uposażenia.

Benon Pogoda zamieszcza głoskę do art. 121 Kpc. i dochodzi do wniosku, że sąd może zasądzić należne adwokatowi strony ubogiej wynagrodzenie i zwrot wydatków od przeciwnika, — pośrednio na rzecz adwokata — przez zasądzenie na rzecz strony ubogiej do rąk adwokata.

W numerze 3 „Głosu Sądownictwa“ rok 1938 *Kazimierz Fleszyński* zamieszcza bardzo interesujący i duchem humanitarnym nacechowany artykuł „O polskie prawo narodowe“. W niektórych sferach myśl o polskim prawie narodowym stała się modną. Nie jest jednak jasne, jak sobie te sfery takie prawo wyobrażają. Autor pyta się: „Czy prawo małżeńskie, rodzinne i spadkowe należałyby cofnąć do okresu rodzimych prymitywów ustawodawczych?“

Autor zastanawia się nad artykułami *R. Bierzanka* i *Jerzego Poznańskiego*, ogłoszonymi w „Współczesnej Myśli Prawniczej“ a dotyczącymi koncepcji prawa narodowego. Artykuły te nie zawierają wyraźnych sformułowań prawa narodowego, natomiast *Jerzy Poznański* wysuwa obraz bliskiej wszechwładzy państwa, nie uznającego zasady równości wszystkich wobec prawa. Autor uważa, że są to rzeczy nie nowe, nieraz zachwalane i nieraz już realizowane. „Widzieliśmy je w odległej zamierzchłej przeszłości. Przyszły — i przeszły.“ Zdaniem autora poglądy te nie są zgodne z przyrodzonym narodowi polskiemu pędem do wolności.

Juliusz Makarewicz w artykule „Czy nowelizować Kodeks karny?“ wywodzi że pomysły dorywczych nowelizacji dowodzą lekkomyślności w stosunku do pracy ustawodawczej. Autor dokładnie roztrząsa podstawy Kodeksu karnego, więc zasadę subiektywizmu, zasadę indywidualizacji winy, sprawę nadzwyczajnego łagodzenia kary, kwestię krótkotrwałych kar pozbawienia wolności, kwestię uzgodnienia kodeksu z konstytucją — i wykazuje, że nowelizacja nie jest wskazana. Subiektywizm jest hasłem pogłębienia pojęcia winy, a pogłębienie pojęcia winy jest miarą kultury etycznej społeczeństwa. Indywidualizacja pragnie tylko tego, aby jednostka nie odpowiadała za winy obce, ażeby jej odpowiedzialność ograniczała się wyłącznie tylko do jej własnej działalności. Przepis art. 54 k. k. nie wymaga żadnej zmiany. Pożądanym tylko jest należyte zrozumienie i stosowanie przepisów kodeksu karnego.

Stanisław Czerwiński w artykule „Kilka uwag o sądach polubownych“ wypowiada swoje zastrzeżenia przeciw przepisowi kodeksu postępowania cywilnego, wedle którego sędzia państwowy nie może być sędzią polubownym. Autor uważa tę normę za nieuzasadnioną. W kodeksie postępowania cywilnego pominięto ważne zagadnienie, czy orzeczenie sądu polubownego, wydane przy udziale sędziego państwowego — wbrew zakazowi —, pociąga za sobą skutki proceduralne, czy tylko odpowiedzialność sędziego.

M. R. Madey w artykule „Uśmiech Temidy“ uważa, że w piśmie prawniczym powinno także być miejsce na mniej poważne, pogodniejsze strony zawodu sędziowskiego. Kwestię tę poruszył już *Tadeusz Pietrykowski* w artykule pt. „Humor sądowy“ w numerze 3 „Głosu Sądownictwa“ z roku 1937. Autor cytuje niektóre wesołe ustępy z raportów policyjnych, np. „podejrzana symuluje chorobę, pozostawiono ją pod dozorem w domu, gdzie leży w łóżku do dyspozycji p. Prokuratora“, albo (podejrzany zawieszał chorągiew komunistyczną): „podejznanego schwytałem na gorącym uczynku usiłowania obalenia przemocą ustroju państwa i oderwania części jego obszaru.“

„Przegląd Notarialny“ w numerze 1 na rok 1938 zamieszcza artykuł *Mariana Kurmana* pt. „Sprzedaż rzeczy własnej i cudzej (art. 294 i 295 kodeksu zobowiązań)“. Kodeks zobowiązań rozszerza zakres umowy sprzedaży, włączając w nią nie tylko przeniesienie własności rzeczy, ale i przeniesienie niektórych praw do rzeczy, przeniesienie korzystania z rzeczy w sposób ograniczony. Autor cytuje następujący pogląd prof. *Longchamps'a*: „W szczególności mogą być przedmiotem sprzedaży: Prawa, które już istnieją w majątku sprzedawcy i mają przejść jako istniejące w dalszym ciągu na kupującego... Także cudze rzeczy (tj. prawa należące do osób trzecich) mogą być sprzedawane, gdyż sprzedawca może je nabyć i dostarczyć, a w przeciwnym razie może odpowiadać z tytułu rękojmi (art. 206) lub z tytułu niewykonania zobowiązania (art. 239).“

Autor uważa, że postawienie ogólnej niezależnej zasady, że można sprzedać rzecz cudzą, byłoby bardzo niebezpieczne np. przy nabywaniu gruntów przez włościan.

Dr Stefan Beyer zamieszcza artykuł pt. „Nowelizacja ustawy stemplowej“. Tekst projektu nowelizacji ustawy stemplowej rozesłany został przez Ministerstwo Skarbu do zaopiniowania organom samorządu gospodarczego. Projekt ten obejmuje w 40 punktach zmianę licznych przepisów obowiązującej ustawy. W szczególności projekt dodaje nowy art. 162 stanowiący, że notariusze pod odpowiedzialnością dyscyplinarną związani są wskazówkami i zarządzeniami, wydanymi przez Ministra Skarbu w zakresie wymiaru i poboru opłat stemplowych.

W numerach 1 i 2 tegoż czasopisma *Marian Lisiewski* ogłasza pracę p. t. „Hipoteka i księgi wieczyste w projekcie prawa rzeczowego“. Autor wywodzi, że projekt opiera się na systemie ksiąg wieczystych. System ten prowadzi do ujawnienia praw rzeczowych na nieruchomościach i zasługuje z tej przyczyny na bezwzględną aprobatę.

Projekt zyskałby jednak, gdyby przepisy o powstaniu, zmianie, przeniesieniu i utracie praw rzeczowych na nieruchomościach, — ujęte zostały w zasady, oparte na przewodniej myśli i możliwie proste, oraz gdyby przepisy szczególne dotyczące praw rzeczowych harmonizowały z przepisami ogólnymi, wreszcie gdyby z przepisów o hipotece, traktujących przedmiot ten konsekwentnie i przejrzyście jako akcesorium wierzytelności, usunięta została instytucja subintabulatu.

W zeszytach 3-4 „Przeglądu Notarialnego“ *Dr Jan Korzonek* zamieszcza pracę pt. „Księgi wieczyste w projekcie prawa rzeczowego“. Autor uważa, że sama nazwa „księgi wieczyste“ budzi zastrzeżenia, gdyż termin ten według swego brzmienia jest dla niewtajemniczonych w ogóle niezrozumiałym. Autor omawia najważniejsze zasady projektu, urządzenie ksiąg wieczystych, wpisy w księgach wieczystych, pierwszeństwo praw wpisanych, wreszcie kwestię właściwości sądów i zasady postępowania przy wpisach do ksiąg wieczystych.

„Głos Prawa“ w numerze 1—2 za rok 1938 zamieszcza rozprawę *Jana Korzonka* p. t. „Ochrona dłużnika przeciw egzekucji“. Omawia wypadek, gdy podstawą egzekucji jest tytuł pochodzący od władzy administracyjnej. Dłużnik musi celem uchylenia się od egzekucji administracyjnej wprzód uzyskać od władzy administracyjnej orzeczenie, że jego zobowiązanie zgasło, a następnie dłużnik ma na podstawie tego orzeczenia wytoczyć w sądzie powództwo o umorzenie egzekucji. Przy omawianiu powództwa o umorzenie egzekucji autor roztrząsa

zasadę, wypowiedzianą przez Sąd Najwyższy, że w postępowaniu nakazowym nie jest dopuszczalne przeciwstawienie przez pozwanego do potrącenia roszczenia wzajemnego w drodze zarzutów. Autor wykazuje mylność tej zasady. — W przypadku prowadzenia egzekucji na podstawie nakazu zapłaty utrzymanego w mocy wyrokiem, skargę przeciwegzekucyjną można oprzeć na takich zdarzeniach (powodujących zgaśnięcie zobowiązania), które zaszły po zamknięciu rozprawy, poprzedzającej wydanie wyroku, utrzymującego nakaz zapłaty w mocy. Za moment wszczęcia egzekucji uważa autor moment złożenia przez wierzyciela wniosku o wszczęcie egzekucji.

Stefan Rosmarin w artykule „Prawo pozytywne“ rozwija tezę, że prawo pozytywne jest normą, nałożoną grupie przez władcę. Omawia dwa kierunki zagadnienia wykładni (kierunki reprezentowane przez Kohlera i Radbrucha), analizuje genezę posłuszeństwa dla norm narzuconych i porusza kwestię, jak prawo wydane przez władcę nabiera mocy nad władcą.

Manfred Lachs w artykule „Prawo jako system norm“ roztrząsa znaczenie normy konstytucyjnej, hierarchii norm, omawia pogląd Kelsena i Verdrossa na prawo narodów jako prawo nadrzędne; porusza konstrukcję t. zw. normy zasadniczej Kelsena i analizuje treść norm.

„Przegląd Prawa Handlowego“ w numerze 1 za rok 1938 zamieszcza artykuł *Z. Fenichla* pt. „Przedsiębiorstwo według projektu prawa rzeczowego“. Omawia definicję przedsiębiorstwa. Niektórzy uczeni negują odrębny byt prawny przedsiębiorstwa. Przedsiębiorstwo jest uznane za dobro majątkowe nie będące rzeczą, lecz mogące być przedmiotem praw rzeczowych. Jest to oryginalne ujęcie prof. Zolla. Na przedsiębiorstwach można ustanowić służebności osobiste (np. użytkowanie), także zastaw. Przedsiębiorca może rozporządzać przedmiotami objętymi zastawem w granicach prawidłowej gospodarki do chwili zajęcia przedsiębiorstwa w drodze egzekucji. Jeżeli projekt stanie się ustawą, życie gospodarcze będzie mogło korzystać z nowego zabezpieczenia, jakie stanowić będzie zastaw na przedsiębiorstwie.

Jerzy Sztykgold w artykule „Reforma prawa patentowego“ proponuje zasady prawa patentowego de lege ferenda. Wedle tych zasad własność wynalazku jest niepozbyszalna; wynalazca może odstąpić tylko użytkowanie wynalazku. Dziennik urzędowy ogłasza całą treść wynalazku i wysokość wynagrodzenia, jakiego żąda wynalazca za korzystanie z jego wynalazku. Wynalazca może w Dzienniku urzędowym zamieścić ostrzeżenie, że określony wynalazek zostanie zgłoszony w ciągu 3 miesięcy. To ostrzeżenie nadaje prawo pierwszeństwa. Opatentowaniu podlegają także odkrycia naukowe.

W numerze 3 tegoż czasopisma *Jan Namitkiewicz* ogłasza rozprawę p. t. „Kilka zagadnień z dziedziny prawa o spółkach z ogr. odpowiedzialnością“. Autor omawia kwestię wymuszania zgłoszeń, których zarejestrowanie ma charakter konstytutywny. Autor zgadza się z poglądem Allerhanda i Dziurzyńskiego, że przymus w odniesieniu do obowiązku zgłoszenia spółki nowo założonej nie istnieje. Przymus zgłoszenia należy tylko ograniczyć do zgłoszeń, skutkujących wpisem deklaratoryjnym (n.p. wpis oddziału spółki do odpowiedniego rejestru). Autor roztrząsa także zagadnienie spółki, złożonej z obcokrajowców w związku z jej

zarejestrowaniem. Wedle kodeksu prawa międzynarodowego Bustamente z roku 1928 probierzem obcokrajowczości jest siedziba zarządu i głównej dyirekcji w spółkach nieakcyjnych, a miejsce odbywania walnych zgromadzeń w spółkach akcyjnych. Sąd Najwyższy wypowiedział się za niedopuszczalnością zarejestrowania spółki zawartej przez obcokrajowców z siedzibą w Polsce, z celem i przedmiotem przedsiębiorstwa nabywania i sprzedaży nieruchomości. Orzeczenie to spotkało się z bardzo ostrą krytyką Stanisława Wróblewskiego, który uważa, że wobec zmienności spółników w spółce z ograniczoną odpowiedzialnością odmowa rejestracji narusza ustawę, a uzasadnienie tej odmowy jest „maltretowanie utartych pojęć prawnych“. Namitkiewicz uważa, że skoro można było ustalić, że spółkę zawarli cudzoziemcy dla obejścia zakazu nabywania przez cudzoziemców nieruchomości w Polsce bez zezwolenia rządu — odmowa zarejestrowania spółki była nie tylko uzasadniona lecz i wskazana w celach ochrony porządku prawnego.

„Ekonomista“ (kwartał IV za rok 1937) zamieszcza rozprawę *Jana Drenowskiego* pt. „Próba ogólnej teorii gospodarki planowej.“ Wszystkie twierdzenia teorii ekonomii opierały się na milczącym założeniu, że obowiązuje gospodarka indywidualistyczna (kapitalistyczna), nie zastanawiano się nad tym, czy twierdzenia oparte na tym założeniu mogą mieć zastosowanie do innych ustrojów gospodarczych. Próby takie robili Pareto i Barone. Mises zaprzeczył możliwości racjonalnej kalkulacji gospodarki w ustroju socjalistycznym, a twierdzenie swe uzasadniał brakiem możliwości wyznaczenia cen dla czynników produkcji, które w ustroju kolektywistycznym będą wszystkie należały do państwa. W szeregu prac wykazano jednak, że rachunek gospodarczy jest teoretycznie możliwy w ustroju kolektywistycznym. Hayek dowodzi jednak praktycznej niemożliwości rachunku gospodarczego. Autor próbuje w swej pracy opracować konstrukcje, za pomocą których możnaby było ująć mechanizm równowagi w rozmaitych, mniej i więcej planowych ustrojach gospodarczych.

Ukazały się dwa zeszyty czasopisma „Prasa Prawnicza“, redagowanego przez *A. D. Szczygielskiego*. Czasopismo to obejmuje przegląd każdomiesięcznego dorobku polskiej myśli prawniczej. Podaje piśmiennictwo prawnicze w streszczeniach lub wyciągach. W podobny sposób ogłasza ustawodawstwo bieżące. Podaje orzecznictwo w tezach a wreszcie zamierza wprowadzić nowy dział, t. zw. „Colloquium iuridicum“, polegający na wzajemnej poradni prawnej czytelników. Czasopismo to oddaje niezmiernie cenne usługi prawnikom zawodowym, którym zależy na orientowaniu się w pracach prawniczych. W Polsce bowiem wychodzi około 50 wydawnictw i czasopism poświęconych zagadnieniom prawnym. Przegląd więc miesięczny taki, jaki reprezentuje „Prasa Prawnicza“, jest wprost niezbędny.

Dr Stanisław Druszkowski.

PRZEGŁĄD PRASY PRAWNICZEJ NIEMIECKIEJ I CZESKIEJ

W zeszycie I 1938 r. czasopisma „Deutsche Rechtspflege“ zajmuje się *dr Schmidt* nowym prawem o ruchu na drogach i ulicach Rzeszy. Na ogół zmian było nie wiele. Jedynie usprawniono niektóre przepisy o dawaniu sygnałów akustycznych, o prawie pierwszeństwa jazdy i o rowerzystach.

W zeszycie grudniowym „Zeitschrift für osteuropäisches Recht“ zamieszczono obszerny artykuł *Józefa Chodzydło* o położeniu prawnym na Górnym Śląsku po upływie Konwencji Genewskiej. Autor zestawia stan prawny przed i po dniu 14 lipca 1937 r., przytacza znaną propozycję *dra Ulitza* o stworzeniu specjalnych komisji dla spraw mniejszościowych i deklaruje polsko-niemieckie z dnia 5 listopada 1937 r., zaznacza, że od dnia 15 lipca 1937 r. w części niemieckiej Górnego Śląska obowiązują niemieckie przepisy rasowe i zajmuje się zagadnieniem optantów, polemizując z rzekomo zbyt krótkimi terminami wysiedlenia, zastosowanymi przez władze polskie wobec pastorów niemieckich. Następnie autor powtarza tezę niemiecką, że zgasała tylko ta część Konwencji, której przepisy były wyraźnie terminowe i że w związku z tym oraz ze względu na art. 4 Konwencji i „prawa nabyte“ na Górnym Śląsku nie może być zastosowana ustawa o reformie rolnej i przedstawia znane uregulowanie sprawy pszczyńskiej. Po omówieniu zagadnienia małego ruchu granicznego i ruchu kolejowego autor kończy swą pracę omówieniem obecnej sytuacji banków i towarzystw ubezpieczeniowych niemieckich na polskim Górnym Śląsku i zagadnienie ubezpieczeń społecznych.

W tymże zeszycie pod rubryką „Orzecznictwo“ znajdujemy orzeczenie Sądu Najwyższego w Warszawie (Calej Izby Cywilnej) o uznaniu zagranicznych orzeczeń rozwodowych i separacyjnych w Polsce z obszernymi uwagami *dra Wendorffa*, który zajmuje się skutkami tego orzeczenia ze względu na przepisy prawa dewizowego oraz ze względu na inne orzeczenia co do stanu cywilnego tak obywateli polskich zagranicą jako też obywateli obcych zamieszkałych w Polsce.

„Prager Juristische Zeitschrift“ zeszyt I 1938 r. podaje ciekawe dane co do sądownictwa czechosłowackiego, oparte na referacie o budżecie Ministerstwa Sprawiedliwości w parlamencie i na replice ministra. Według tych danych zachodzi poważny brak budynków sądowych i więziennych. Sędziowie, głównie na skutek długiego nieobsadzania zwolnionych etatów, są przeciążeni. Młode pokolenie sędziów przeważnie nie włada już językami mniejszościowymi, niemieckim i węgierskim, wskutek czego obsadzenie etatów w tych częściach kraju, gdzie języki te są językiem sądowym, natrafia na trudności. Ponadto wzmożyła się zastraszająca ilość procesów o szpiegostwo a procesy te przeciągają się zbyt długo. Z wyjątkiem tego ostatniego zarzutu Minister Sprawiedliwości uznał słuszność zarzutów podniesionych przez referenta budżetowego i oznajmił, iż w ostatnim czasie wprowadzono kursy językowe dla sędziów i prokuratorów oraz że wprowadzono regułę obsadzania wakujących etatów co kwartał.

W zeszycie II tegoż czasopisma *dr F. Eckstein* w długim artykule zajmuje się zagadnieniem, czy w razie uchylenia przez Sąd państwowy orzeczenia sądu polubownego sprawa ma być poddana ponownie pod ocenę sądu polubownego i do-

chodzi do wniosku, że przez zapadnięcie orzeczenia sądu polubownego konsumuje się kompromis na sąd polubowny i ta sama sprawa po uchyleniu tego orzeczenia przez Sąd państwowy może być rozstrzygnięta wyłącznie przez sądy powszechne. W tym samym zeszycie podano udział mniejszości niemieckiej w sądownictwie czechosłowackim, a mianowicie w Ministerstwie Sprawiedliwości urzędników niemieckich jest 17,4%, w N. T. A. 5,7%, w S. N. 13,8%, w prokuraturii generalnej 18%, w prokuraturach 2%, w Sądach Apelacyjnych 20%, w Sądach Okręgowych 12%. W sądach niższych udział procentowy nie da się ustalić.

W zeszycie III tegoż czasopisma *prof. dr H. Rauchberg* polemizuje z orzeczeniem Najwyższego Trybunału Administracyjnego Czechosłowacji oraz mnożącymi się ostatnio orzeczeniami różnych władz państwowych, nakładającymi kary grzywny i aresztu na osoby, które w swoich pismach, listach, fakturach itp. określiły jednostkę walutową Czechosłowacji skrótem „K” zamiast „Kč”. Orzeczenie takie władze uznały za przestępstwo *sui generis*, ponieważ skrót przyjęty oficjalnie brzmi „Kč” a w opuszczeniu litery č władze te dopatrują się lekceważenia nakazu prawnego oraz ustroju politycznego Czechosłowacji. Autor na podstawie obowiązujących ustaw wykaże, iż chociaż skrót oficjalny brzmi „Kč”, to nie ma zakazu używania innego skrótu a więc działanie takie w myśl *nulla poena sine lege poenali* nie może być uważane za przestępne.

W „*Osterreichische Richterzeitung*” z dnia 7 XII 1937 zamieszczono jeszcze orzeczenie Sądu Najwyższego w Wiedniu, że notoryjnym jest, iż cele NSDAP w Austrii tak przed dniem 14 VII 1936 r. jak i po tym dniu są antypaństwowe i zdradzieckie. Sąd, który dochodzi do odmiennego zdania co do NSDAP wogóle, lub pewnych kół narodowo-socjalistycznych w szczególności winien powołać się na fakty i dowody obalające tę notoryjność.

Dr Edward Wendorff.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Dr Włodzimierz Dąbrowski, Przewodniczący i Sprawozdawca Generalny Komisji Budżetowo-Skarbowej, Wicemarszałek Sejmu Śląskiego: Sprawozdanie Generalne o Budżecie Województwa Śląskiego na rok 1938/39, obrazujące Wartość Śląskiej Pozycji Gospodarczej i Politycznej w Strukturze Państwa. Katowice 1938 r. Tłoczono z polecenia Marszałka Sejmu Śląskiego.

Sprawozdanie powyższe składa się ze wstępu oraz z trzech części.

We wstępie autor przedstawia treść sprawozdań generalnych, wyjątki z przemówienia budżetowego wojewody śląskiego oraz przedstawia prace i wnioski Komisji Budżetowo-Skarbowej Sejmu Śląskiego. W części pierwszej omawia autor wartość śląskiej pozycji gospodarczej i politycznej w strukturze państwa. Część ta jest najobszerniejsza i obejmuje zarówno dokładny opis Śląska z punktu widzenia historycznego, państwowego i gospodarczego, jak również dokładne przedstawienie śląskiego regionu z punktu widzenia życia umysłowego, kulturalnego oraz prawno-administracyjnego. Część druga obejmuje obszerny dział informacyjny, część trzecia materiał statystyczny.

Sprawozdanie cechuje wszechstronność i dokładność tudzież znakomita znajomość omawianych zagadnień przez autora, to też sprawozdanie to stanowi cenny materiał dla każdego, kto z poszczególną dziedziną życia śląskiego chciałby dokładnie się zapoznać.

Autor w sprawozdaniu podkreśla działalność kulturalną i naukową Śląskiego Towarzystwa Prawniczego oraz znaczenie „Głosu Prawników Śląskich“. Mówiąc o unifikacji ustawodawczej autor określa granice ustawodawstwa śląskiego zgodnie ze stanowiskiem zajętym w swoim artykule w numerze 2 z roku 1937 „Głosu Prawników Śląskich“.

L. F.

Pamiętnik III Zjazdu Prawników Polskich Katowice-Kraków 5.—8. XI. 1936. Część II. Warszawa, styczeń 1938. Wydawnictwa Stelej Delegacji Zrzeszeń i Instytucyj Prawniczych R. P.

Część II pamiętnika III Zjazdu Prawników Polskich w listopadzie 1936 roku stanowi sprawozdanie z obrad Zjazdu. Sprawozdanie to rozpoczyna przemówienie J. E. ks. Biskupa Śląskiego podczas nabożeństwa w katedrze w dniu otwarcia Zjazdu, po czym następują sprawozdania z otwarcia Zjazdu w Katowicach oraz z posiedzenia uroczystego zamknięcia Zjazdu w Krakowie. Pamiętnik podaje liczbę uczestników Zjazdu (1157 osób) oraz sprawozdanie kasowe. Pamiętnik przytacza w całości przemówienia w czasie otwarcia i zamknięcia Zjazdu tudzież przemówienia sprawozdawców i współsprawozdawców sekcyjnych.

L. F.

Prof. Stanisław Gołąb: „Organizacja Sądów Powszechnych“, opracowana systematycznie z uwzględnieniem rozwoju historycznego, sądownictwa szczególnego oraz ustroju adwokatury, prokuratury generalnej i notariatu. Kraków 1938. Nakładem autora.

Autor, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego i członek Komisji Kodyfikacyjnej, znany zaszczytnie z szeregu dzieł z zakresu prawa cywilnego materialnego, formalnego i ustroju sądownictwa, w swej najnowszej pracy przedstawia organizację władz wymiaru sprawiedliwości: sądownictwa, adwokatury, prokuratury generalnej i notariatu. Praca dzieli się na następujące cztery części: I. zasady ogólne, II. ustrój sądowy przed unifikacją, III. ustrój sądowy po unifikacji i część IV. obejmująca organizację pozostałych organów. Poruszone zagadnienia autor omawia w sposób wyczerpujący i przejrzysty, przedstawiając nie tylko stan obecny, ale też historię rozwoju wymienionych instytucji.

Dzieło cenionego uczonego stanowi pierwszorzędny podręcznik nie tylko dla każdego, kto chce się zapoznać z ważną dziedziną ustroju organów wymiaru sprawiedliwości, lecz również dla tych wszystkich, którzy w praktyce z ustrojem tym mają do czynienia. Odda ono zatem usługi wszystkim osobom, zatrudnionym w resorcie wymiaru sprawiedliwości, przede wszystkim zaś osobom i organom, pełniącym funkcje kierownicze i administracyjne (prezysi i kierownicy sądów i urzędów, rady adwokackie i notarialne).

Ciekawą krytykę wywodów autora zawiera „Głos Sądownictwa“ w recenzji w numerze 3 z r. 1938. Recenzja stwierdza, iż „wskazując na zasady ogólne, będące podwaliną, wypowiada autor pogląd, że zadaniem ustroju sądowego i administracji sądownictwa jest — wzmocnić podstawy równowagi ducha sędziowskiego i ułatwić mu pogłębienie jego fachowej wiedzy, a nie wkraczać w sferę jego niezawisłości sędziowskiej. Jednocześnie jednak jest autor przeciwnikiem autonomii

sądowej, wypowiadając się zdecydowanie przeciwko ogólnym zgromadzeniom sądów, uważając, że sędziowie są do sądenia, nie do wyborów, kooptacji, administrowania. Pogląd ten wzbudzi bez wątpienia poważne wątpliwości wśród szerokich sfer sędziowskich, jako sprzeczny z zasadniczymi postulatami naszego sądownictwa“.

Wydaje mi się, iż różnica pomiędzy autorem pracy a recenzentem „Głosu Sądownictwa“ zachodzi tylko w środkach i drogach, a nie w ostatecznym celu. Celem tym jest pełne przeprowadzenie i poszanowanie zasady niezawisłości sędziowskiej, której autor jest gorącym zwolennikiem i wyznawcą, co niejednokrotnie w pracy swej podkreśla. Zasada ta, zdaniem autora, jest właśnie tak ważna i istotna, i powinna być tak dalece wcielona w praktykę życia, iż autonomia sądowa winna zniknąć jako niepotrzebna rękojmia niezawisłości. Zdaniem autora „niezawisłość sędziowska we właściwym znaczeniu tego pojęcia powinna być zagrożona i przeprowadzona w życiu prawnym jak najściślej, bez dwuznaczności i niejasności i bez wyjątków, które ją czynią iluzoryczną lub osłabiają jej siłę. Sędziowie, aby zasługiwali na tę nazwę, muszą mieć niezawisłość w wymiarze sprawiedliwości w całej pełni bez żadnych uszczupień czy to przedmiotowych, tj. co do jej zakresu i treści, czy też podmiotowych: wobec jakichkolwiek czynników lub osób“. A zatem niezawisłość powinna do tego stopnia wejść w krew zarówno sędziów i organów administracji wymiaru sprawiedliwości jak i społeczeństwa, by stała się zasadą dominującą w praktyce życia codziennego, tak, iż odpadną jako zbędne i nieaktualne rękojmię w postaci autonomii sądowej. Ten zasadniczy punkt widzenia autora chciałem właśnie w związku z recenzją w „Głosie Sądownictwa“ podkreślić. Zasluga autora jest, iż składając hołd niezawisłości sędziowskiej, umieszcza jej zasadę w sferze zasad i postulatów nauki. L. F.

Dr Jerzy Stefan Langrod: Zagadnienia wybrane z praktyki administracyjnej, Kraków 1938. Nakładem Księgarni Powszechnej. Stron VIII + 267.

Pokażny dotychczasowy dorobek wydawnictw naukowych niezmiernie ruchliwego na tym polu profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego wzbogacił się ostatnio o nową pracę, która teorii i praktyce prawa administracyjnego przyniesie niewątpliwie duże korzyści. Profesor Langrod przystąpił do wydawania zbiorów, opracowanych przez siebie gloss do wyroków Najwyższego Trybunału Administracyjnego. W przedmowie do pierwszego zeszytu tego zbioru, tak określa autor cel tego wydawnictwa: „Zbudzenie już na ławie uniwersyteckiej, czy w toku praktyki referendarskiej rzetelnego zainteresowania dla prawniczego podejścia do zagadnień prawa administracyjnego, wydaje mi się szczególnie cenne i konieczne w okresie, w którym — jak to jeszcze dzisiaj tak często ma miejsce — stosowanie metody prawniczego myślenia ulega błędnie zacieśnieniu do świata pojęć i problemów cywilistycznych; co więcej — często słyszeć się dają głosy, i to ze strony — formalnie przynajmniej rzecz biorąc — miarodajnej, iż nauka myślenia prawniczego, a nawet w ogóle wykształcenie prawnicze, bynajmniej nie są funkcjonariuszowi w administracji publicznej potrzebne. Wszelka polemika z tak absurdalnym sądem jest oczywiście zbędna; cofa on rozwój kultury prawnej o około półtora wieku a w iście kameralistycznej wierze w moc skoszarowanej rutyny dążyłby do przekreślenia monumentalnej zdobyczy nauki prawa administracyjnego ostatnich dziesiątków lat, gdyby wogóle były one brane przezeń pod uwagę. Tym więcej trzeba zatem zwracać uwagę na zracjonalizowanie metod nauczania prawa administracyjnego

i nauki administracji w szkołach akademickich, aby tym samym należycie przysposobić nadchodzące pokolenia prawników do operowania zasadami prawn-administracyjnego myślenia i zaspokoić w ten sposób najbardziej żywotne i naglące potrzeby naszego życia publicznego w zakresie kształcenia typu prawnika administracyjnego.“

Pierwszy zeszyt zbioru zawiera ogółem 25 gloss, w tym 11 z zakresu materialnego prawa administracyjnego, w szczególności w dziedzinie prawa budowlanego (1), przemysłowego (2), urzędniczego (2), aptekarskiego (2), zmiany imion (1), ochrony zabytków (1), odznaczeń (1), inwalidzkiego (1) oraz 14 gloss z zakresu formalnego prawa administracyjnego (postępowanie administracyjne). Szczegółowo i wszechstronnie opracowane skorowidze i indeksy ułatwiają znakomicie korzystanie ze zbioru gloss.

Inicjatywę autora oraz zapowiedź kontynuowania tej pożytecznej pracy należy powitać z uznaniem, a zbiór zalecić do użytku tak przez młodzież studiującą prawo administracyjne, jak też i przez urzędników administracyjnych, mających do czynienia z orzecznictwem administracyjnym. St. W.

O naprawie studiów prawniczych (wyd. F. Hoesicka, 1938).

Aktualna kwestia reformy uniwersyteckich studiów prawniczych była w ostatnich czasach niejednokrotnie przedmiotem dyskusji zarówno na łamach prasy fachowej, jak i z okazji konferencji i zjazdów prawniczych. Prof. Czesław Znamierowski zebrał szereg artykułów swoich, dotyczących tego zagadnienia, i wydał je łącznie z artykułami prof. Mieczysława Siewierskiego oraz Józefa Ordyńca, tworząc dzieło, obejmujące całokształt krytyki omawianego zagadnienia i dające obraz tym pełniejszy, że poprzedzone wyjątkami z przemówień ministra Grabowskiego.

Od kilku już lat mówi się i pisze, że obecny utwór studiów prawniczych nie daje należytego przygotowania do zadań, jakim prawnik musi sprostać w życiu. W związku z tym zrozumiała jest konieczność przeprowadzenia reformy studiów i zasadniczo dyskusja obraca się nie dookoła zagadnienia czy reformować, tylko jak reformować.

Artykuły zebrane przez prof. Znamierowskiego dają o tyle dobry przegląd opinii ogółu kół prawniczych, że wypowiadają się w nich zarówno praktycy, jak i teoretycy, — z jednej strony doświadczeni prawnicy, zajmujący wysokie i najwyższe stanowiska w służbie wymiaru sprawiedliwości, z drugiej zaś strony przedstawiciel młodego pokolenia prawniczego.

Wszyscy biorący udział w dyskusji zgodnie stwierdzają, że anormalny jest stan rzeczy, w którym dyplomy prawnicze wydaje się właściwie eksternistom, przy czym dowód ukończenia uniwersyteckich studiów prawniczych stanowi w gruncie rzeczy tylko poświadczenie odbycia konferencji z komisją egzaminacyjną przy wydziale prawa. Nie może też być uważane za normalne ani wskazane wypełnienie wydziałów prawnych ludźmi, których głównym motywem przy wyborze fakultetu była łatwość i stosunkowo krótki czas trwania studiów. Należy tedy zmienić system, należy starać się ograniczyć ilość studentów, na rzecz ich jakości, aby móc dać im możliwie wiele wartości trwałych, przydatnych nie tylko przy egzaminie.

Wylaniają się tutaj dwa kierunki. Jeden z nich — reprezentowany przez młode pokolenie prawników — chciałby rozszerzyć wydatnie zakres studiów, uzupełnić je wykładami socjologii, psychologii, logiki itd., powiększyć ilość wykładów i przedłużyć czas trwania studiów do lat pięciu. Starsze pokolenie stoi na stanowisku, że wystarczyłoby zmienić metodę wykładania i zakres niektórych przedmiotów tak, by rozszerzony i uzupełniony program pomieścić w ramach okresu czteroletniego.

Oba kierunki zgadzają się na jedno, że należy zmienić porządek i sposób wykładania poszczególnych przedmiotów i uzupełnić studia nadbudową w postaci dążenia do specjalizacji. Tak więc pragną projektodawcy w ramach trzy- wzgl. czteroletniego studium nauczyć studenta prawa pozytywnego, a na tej podstawie dopiero przejść do teoretycznych rozważań oraz historycznego naświetlenia rozwoju poszczególnych instytucji. Ostatni natomiast rok studiów miałby być poświęcony specjalizacji.

Zarzutem, że stanowiłoby to ścieśnienie horyzontu poszczególnych prawników, przeciwstawia dyskusja tezę, że projektuje się raczej rozszerzenie i podniesienie ogólnego poziomu wiedzy prawniczej z tym, że specjalizacja nie ma mieć na celu zmuszania studenta do poświęcenia się raz obranemu działowi, natomiast ma dawać, obok wymaganego całokształtu wiedzy, dodatkowy zasób wiadomości w danej dziedzinie. Nauki prawnicze nie są bowiem tak nieskomplikowane, aby każdy mógł pojąć ich całokształt w ciągu czterech lat i podobnie jak technicy, czy medycy specjalizują się w pewnym dziale swojej nauki, tak i technicy społeczni, jakimi są prawnicy, winni się specjalizować, by mogli stać się tym pożyteczniejszymi pracownikami.

Próbę realizacji planów reformatorskich stanowi projekt reformy studiów prawniczych opracowany przez Związek Zrzeszeń Młodych Prawników R. P. i przyjęty przez Zjazd Delegatów Zrzeszeń w Wilnie w maju 1936 r. Projekt ten, uwzględniając postulaty wyżej omówione, rozszerza znacznie zakres studiów, podnosząc równocześnie ilość wykładów i ćwiczeń, w których studenci obowiązani są brać udział. Ciekawą innowacją projektu jest zagadnienie poradni prawniczych, mających stanowić pewnego rodzaju odpowiednik klinik uniwersyteckich. W poradniach tych studenci udzielaliby niezamówionej ludności porad prawnych — oczywiście pod nadzorem profesorów czy asystentów, zaś wypadki trudniejsze lub ciekawsze rozwiązywałby sam wykładowca w obecności swych słuchaczy.

Prof. Znamierowski podziela naogół zasady reformy, zawarte w projekcie wileńskim, przy czym podkreśla z zadowoleniem zainteresowanie młodzieży prawniczej reformą studiów, co wskazuje — jego zdaniem — iż młodzież traktuje swój zawód jako posłannictwo społeczne.

J. H.

Dr Emanuel Iserzon: Postępowanie administracyjne — Komentarz — Orzecznictwo — Okólniki. Wydanie drugie. Nakładem Księgarni Powszechnej Kraków 1937 r. Str. XV + 308.

Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. nr 36, poz. 341), obowiązujące od 1 lipca tegoż roku wzbogaciło niezmiernie polskie ustawodawstwo administracyjne, wypełniając poważną lukę, jaka w tej materii istniała. Znajomość zasad postępowania administracyjnego konieczną jest nie tylko dla urzędników administracji państwowej (tak rządowej jak i samorzą-

dowej), ale także i dla każdego, który ma jakiegokolwiek sprawy do załatwienia w urzędach administracyjnych. Wyrazem zainteresowania w tym kierunku jest fakt, że literatura prawnicza na tematy, objęte przepisami rozporządzenia o postępowaniu administracyjnym, wzrasta z roku na rok i do chwili obecnej ukazało się dziewięć większych prac z tej dziedziny. (Dr Klimowa 1928, Czepiński 1929, Kałuski 1929, Dr Iserzon wyd. I. 1931, Baumgart i Habel 1933, Dr Supiński 1933, Krüger 1937, Grzymała Pokrzywnicki 1937, Błaszczyński 1929). Komentarz dra Iserzona posiada tę szczególną zaletę, że obok szczegółowych objaśnień poszczególnych artykułów rozporządzenia o postępowaniu administracyjnym zawiera również teoretyczne omówienie poszczególnych zagadnień, co umożliwia odpowiednie wykorzystanie komentarza także przez osoby nie posiadające przygotowania prawniczego. Autor z wielką erudycją i znajomością przedmiotu cytuje w wielu przypadkach odnośną literaturę tak polską, jak też i obcą, zajmując w poszczególnych zagadnieniach oryginalne krytyczne stanowisko. Drugie wydanie komentarza zawiera obfite orzecznictwo N. T. A., cytowane przy odnośnych postanowieniach rozporządzenia. Na końcu pracy znajduje się kilka okólników władz naczelných, zawierających praktyczne wskazówki przy załatwianiu spraw przez urzędy oraz sumiennie opracowany skorowidz przedmiotowy. St. W.

Dr Gustaw Groeger: Prawo autorskie. Wydawnictwo Księgarni prawniczej.

Nowelizacja ustawy o prawie autorskim, przeprowadzona ustawą z dnia 22 marca 1935 r. — Dz. U. R. P. nr 26, poz. 176 — nie pozostała bez wpływu na twórczość komentatorską.

W roku 1937 bowiem ukazały się na półkach księgarskich dwa komentarze w tym przedmiocie i tak „Komentarz do ustawy o prawie autorskim“ dra Stefana Rittermanna i „Prawo autorskie“ dra Gustawa Groegera.

Gdy pierwszy z nich, ze względu na swą wszechstronność i dążenie do całkowitego wyczerpania wszystkich z prawa autorskiego wywiązujących się zagadnień prawnych, stanowi — wedle wyrażenia Stefana Sieczkowskiego, który komentarz ten opatrzył wstępem — prawdziwą encyklopedię prawa autorskiego, to komentarz dra Groegera zakresił sobie ramy znacznie skromniejsze, tak pod względem treści, jak i formy.

Tym niemniej jednak autor komentarza, b. radca Dep. Ustaw Min. Sprawiedl. i referent prawa autorskiego polskiego w czasie od 1927 do 1932, wreszcie członek delegacji Rządu polskiego na konferencji w Rzymie w maju 1928 r. — zbyt dobrze obznajomiony jest z wszystkimi zagadnieniami opracowanego przez niego tematu, by komentarz jego — mimo swej szczupłości (191 stron in octavo) — nie poruszył tych wszystkich kwestyj, które zarówno w teorii jak i praktyce były przedmiotem żywych dyskusyj i wymiany zdań, a które stanowią charakterystyczne cechy polskiego prawa autorskiego.

Autor zdradza duży temperament polemiczny i z pełną pasją występuje w obronie swoich poglądów.

Jest on zdecydowanym zwolennikiem tego kierunku, który stoi na stanowisku, że momenty materialne autorów i twórców winny ustąpić na plan dalszy, że natomiast w kodyfikacji prawa autorskiego należy przede wszystkim uwzględnić idealny

interes społeczno-kulturalny, żądający, by dzieła sztuki stawały się dobrem ogólnym i by w kierunku uprzywilejowania ich ogółowi — prawno-prywatne uprawnienia autorów i twórców ograniczane były do takich granic, które, owemu upowszechnieniu dzieł sztuki nie mogłyby stawiać istotnych przeszkód.

Powyższemu swemu zapatrywaniu daje autor wyraz w przydługim wstępie (stronica 5—69), który w wydaniu następnym komentarza — bez żadnej szkody dla całości i wartości dzieła — mógłby ulec bardzo znacznemu skróceniu.

Dużą natomiast zaletą dzieła jest próba skonfrontowania motywów Komisji Kodyfikacyjnej z Orzecznictwem S. N., z tego też powodu autor nie ogranicza się do samego tylko objaśnienia ważniejszych artykułów prawa autorskiego, ale stara się je przedstawić na tle obrad Komisji Kodyfikacyjnej i w świetle orzecznictwa S. N.

Pozwala to na wyrobienie sobie szerszego i wyczerpującego poglądu na dane zagadnienie prawne.

Autor uzupełnia komentarz konwencją berneńską — w brzmieniu ustalonym w Rzymie dnia 2 czerwca 1928 r.

Komentarz kończy wyczerpujący skorowidz, ułatwiający szybkie zorientowanie się w treści dzieła.

W sumie komentarz — nie mający zresztą w założeniu swym bynajmniej preencji do wszechstronnego wyczerpania wszelkich zagadnień prawa autorskiego — przedstawia się jako dobry poradnik w ważniejszych kwestiach prawa autorskiego i to zarówno dla prawnika, jak i — ze względu na przystępny i jasny styl — także dla laików.

S. G.

Fernand Payen, b. dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu: „O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej“, przekład adwokata Jana Ruffa. Księgarnia Powszechna.)

„...adwokatura jest gmachem w stanie przebudowy... niektórzy mówią, że kruszeje... Należy zachować dla przyszłych historyków wierny obraz tego, czym była przez pięć wieków, a czym być przestaje.“ Cel ten podaje autor na usprawiedliwienie książki stanowiącej wybór artykułów, rozpraw i przemówień opracowanych w czasie piastowania godności Dziekana Rady Adwokackiej w Paryżu. Praca Fernanda Payen'a nie wymaga jednak usprawiedliwienia. Jest ona dokumentem historycznym, dając obraz dzisiejszego położenia stanu adwokackiego we Francji, nade wszystko jednak jest darem złożonym młodemu pokoleniu prawników przez człowieka rozmiłowanego w swym zawodzie i przejętego głęboką troską o zachowanie dla przyszłości przedmiotu swego przywiązania.

Dla kogo książka jest przeznaczona? Autor daje odpowiedź w słowie wstępnym: dla ogółu, który „niedokładnie zna adwokaturę i nie docenia jej znaczenia“. Przedstawiając świetną przeszłość adwokatury francuskiej, jej ustrój i surowy rygor zawodowy autor czyni zadość powyższemu założeniu. Zarazem jednak z dawnej tradycji tego zawodu czyni więź i drogowskaz dla młodych, a wychodząc w dalszych rozdziałach poza zakresłone sobie granice wykładu, podaje prawidła, którymi adwokat winien się kierować w swej kancelacji i poza nią, w stosunku do swych kolegów i do urzędów, poucza o sposobie przygotowania się do zawodu i przestrzega przed trudnościami piętrzącymi się na drodze tych, którzy zawód ten dla siebie obrali. Praca Payen'a poświęcona jest więc młodemu adwokatowi, który

winien realizować wzniosłe ideały zawodu adwokackiego, którego autor w sposób ojcowski pragnie zaprawić do przyszłych walk i pokrzepić w chwilach zwątpienia.

Każdemu czytelnikowi zapoznanie się z książką Fernanda Payen'a da wiele pożytku i przyjemności; dla młodego prawnika jednak zamierzającego poświęcić się zawodowi adwokackiemu, książka ta będzie doświadczeniem i szlachetnym przyjacielem.

W. H.

Dr Ignacy Rosenblüth, Sędzia Sądu Okręgowego: Podręcznik prawa wekslowego i czekowego. Kraków 1938. Księgarnia Powszechna. Str. 192.

Podręcznik zawiera teoretyczne przedstawienie obowiązującego prawa wekslowego i czekowego, jak również praktyczne wskazówki poparte wzorami weksli i czeków wszelkiego rodzaju bez tekstu ustawy. Praca oparta jest na bogatej literaturze i praktyce, a w szczególności orzecznictwie Sądu Najwyższego. Poza tym książka zawiera przedstawienie historycznego rozwoju weksłu, czeku, prawa wekslowego i czekowego oraz trybu postępowania w sprawach wekslowych.

Podręcznik nadaje się do studium prawa wekslowego i czekowego i do przygotowania się do egzaminu z tego zakresu, a nadto powinien oddać poważne usługi praktykującym prawnikom i kupcom.

Gdyby jeszcze podręcznik zawierał przy poszczególnych ustępach, a nawet zdaniach numery odnośnych artykułów ustawy w nawiasach, cel dydaktyczny byłby w zupełnym zakresie osiągnięty.

R. G.

Dr Ignacy Rosenblüth, S. S. O.: Zarys Polskiego Prawa Pracy. Str. 170. Warszawa 1937. Skład Główny Księgarnia Powszechna.

W sposób zwięzły, przystępny i przejrzysty podaje autor w ramach dla szczupłego zarysu możliwych całokształt polskiego ustawodawstwa pracy.

Z całości podzielonej wedle materii na XVIII tytułów wyodrębnić się dadzą: wstęp, w którym autor daje pojęcie prawa pracy, analizę umowy o pracę i przedstawia podział prawa pracy, a następnie dwie zasadnicze części, z których pierwsza obejmuje materialne prawo pracy, a druga ustrojowe i formalne prawo pracy.

Materialne prawo pracy, zajmujące przeważną część zarysu, stanowi zwięzły wykład przepisów kodeksu zobowiązań, dotyczących umowy o pracę i o naukę, rozporządzeń o umowie o pracę pracowników umysłowych i o umowie o pracę robotników, ustawy o układach zbiorowych, przepisów ochronnego prawa pracy, oraz przytacza przepisy normujące warunki pracy robotników portowych, służby domowej i pracowników rolnych.

Część druga przedstawia między innymi ustrój i postępowanie przed Sądami Pracy, kwestię związków pracowniczych, zatargów zbiorowych i sposoby ich załatwiania.

Układ zarysu jest przejrzysty, sposób przedstawienia materiału jasny. Zarys może spełnić zadanie jako podręcznik dla pracodawców, pracobiorców i ich związków zawodowych, szczególnie w takich skupieniach pracy jak Górny Śląsk. Podnieść jednak wypada, że w Górnośląskiej Części Województwa Śląskiego niektóre z norm w zarysie przedstawionych, jak np. przepisy o umowie o pracę pracowników umysłowych z dnia 16 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. poz. 323), oraz przepisy o umowie o pracę robotników z dnia 16 marca 1928 r. (Dz. U. R. P. poz. 324) nie obowiązują.

L. R.

Ustawa o zapewnieniu pracy i o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego z rozporządzeniem wykonawczym i przepisami związkowymi przy uwzględnieniu ustawodawstwa obowiązującego w górnośląskiej części Województwa Śląskiego. Zestawił i opracował *mgr Jan Jankowski*. Katowice 1938. Księgarnia i Drukarnia Katolicka.

Opracowania ustaw obowiązujących można najogólniej podzielić na dwie grupy. Pierwsza to komentarze przeznaczone przede wszystkim dla prawników, oparte na orzecznictwie i literaturze, które pojawiają się z konieczności dopiero w kilkanaście lat od wejścia w życie ustawy. Druga grupa to opracowania nowych ustaw, przeznaczone dla szerokiej publiczności, zawierające najważniejsze objaśnienia i podające przepisy związkowe.

W naszych warunkach szybkiej pracy ustawodawczej we wszystkich dziedzinach przy równoczesnym małym wyrobieniu licznych rzesz obywateli, druga z wymienionych grup spełnia funkcje społeczne bodające ważniejsze, tym ważniejsze, im szersze są rzesze, dla których ustawa ma zastosowanie.

Ustawa o zapewnieniu pracy i o zaopatrzeniu uczestników walk o niepodległość Państwa Polskiego zapewnia odnośnej kategorii osób nader doniosłe przywileje w dziedzinie pierwszeństwa zatrudnienia w przedsiębiorstwach państwowych i półpaństwowych, ułatwienia znalezienia pracy także w przedsiębiorstwach prywatnych a nawet przy robotach sezonowych przez stworzenie dla odnośnej kategorii osób i pewnych członków ich rodzin zaopatrzenia na starość i na wypadek inwalidztwa, wkońcu zapewnia im leczenie na koszt Skarbu Państwa. Są to więc przywileje o wielkiej doniosłości gospodarczej. Równocześnie zaś zakres pojęcia „niepodległościowca“ objętego tymi przywilejami, jest wcale szeroki, o czym przekonuje nas choćby wykaz 44 organizacji oraz formacji niepodległościowych, wymienionych w rozporządzeniu Ministra Spraw Wojskowych z dnia 22 stycznia 1938 r., wydanym na zasadzie omawianej ustawy.

Z całą pewnością więc można przyjąć, że ustawa zaciąży w sposób decydujący na kształtowaniu się naszego rynku pracy w przyszłości. Warto przy tym zaznaczyć, iż nie brak głosów za rozszerzeniem jeszcze grona osób objętych odnośnymi przywilejami, na co wskazuje choćby zgłoszona w marcu br. w Sejmie interpelacja posła Zubrzyckiego, domagająca się rozszerzenia ustawy na byłych ochotników Armii Polskiej z lat 1918—1920, dotychczas ustawą nie objętych, co zresztą podkreśla wyjaśnienie Ministra Spraw Wojskowych z 26 lutego 1938 r.

Do omawianej ustawy poza wspomnianym rozporządzeniem i wyjaśnieniem Ministra Spraw Wojskowych należy jeszcze rozporządzenie wykonawcze kilku Ministrów z 2 lipca 1937 r. Razem więc mamy już 4 źródła ustawowe, konieczne do zorientowania się w całokształcie danych zagadnień, źródła rozsiane po różnych dziennikach urzędowych, najczęściej mało dostępnych dla licznych, po całym kraju rozsianych rzesz niezamożnych niepodległościowców, dla których wszakże przepisy te są przeznaczone. Dodajmy, że z omawianą ustawą względnie rozporządzeniem wykonawczym łączą się przepisy związkowe, zawarte w około 30 różnych ustawach i ważne bądź to dlatego, iż przepisy te wprost są powołane, bądź też dlatego, iż omawiana ustawa względnie rozporządzenie używają pojęć w przepisach tych skodyfikowanych. Zrozumiemy w ten sposób, że trafne stosowanie odnośnego nowego ustawodawstwa może napotkać na nielada przeszkody, już nie tylko u objętych

odnośnymi przywilejami osób, ale nawet i u pracodawców, zwłaszcza w mniejszych zakładach, nie rozporządzających odpowiednim sztabem prawników.

W tych warunkach ukazanie się publikacji tego typu, jak omawiana praca mgr Jankowskiego, która wszystkie przepisy potrzebne dla trafnego zrozumienia i zastosowania nowej ustawy, w szczególności zaś wchodzące tu w grę normy z dziedziny pośrednictwa pracy, ubezpieczeń społecznych względnie odnośne pojęcia zasadnicze podatkowe, pojęcia prawa cywilnego w ujęciu obowiązujących w Polsce kodeksów, przytacza i systematycznie zestawia, przyczyni się bezpośrednio do zapewnienia ustawie jak najszerszego zastosowania i co więcej, zastosowania od samego początku ścisłego, wolnego od tarć i sporów, będących tylko nieproduktywną stratą czasu, kosztów i energii społecznej a mających swoje źródło często nie tyle w braku dobrej woli, ile w niedokładnej orientacji stron w gąszczu odpowiednich przepisów.

Z tych przyczyn zatem należy życzyć, by praca mgr Jankowskiego znalazła się w rękach wszystkich zainteresowanych. Dobrze się też stało, że opracowanie to zostało wydane tak szybko po ukazaniu się odnośnych przepisów i że dokonał go młody ale nader sumienny prawnik, mogący przy tej sposobności zużytkować swoje doświadczenia zdobyte w pracy w największym koncernie przemysłowym w Polsce.

F. B.

Seweryn Rosmarin: „Pośrednictwo przy zawieraniu małżeństw. Konkubinat“. Księgarnia Powszechna, Kraków 1938 r.

Praca, która ukazała się w Bibliotece Umiejętności Prawnych i Politycznych, stanowi tom I „Studiów nad zagadnieniami dobrych obyczajów“ i określona została przez autora jako zarys metod, jakie, jego zdaniem, należałoby stosować przy badaniu, czy pewna umowa jest sprzeczna z dobrymi obyczajami. Mimo tego skromnego wstępu praca ma w niektórych ustępach raczej charakter monografii tego odcinka prawnego, który autor umieścił w tytule swej książki.

W dziale pierwszym przedstawia autor poglądy różnych ustawodawstw i judykatur na ważność i skuteczność umów z pośrednikami przy zawieraniu małżeństw, traktując ten rodzaj umów jako przykład dla wnिकnięcia w metodę badania. Porównawszy ustawodawstwa dzielnicowe i systemy prawne państw zachodnich, wyprowadza autor stąd wyniki dla prawa polskiego i polityki prawnej przy regulowaniu tej materii. Odrębny ustęp poświęcony został pośrednictwu przy zawieraniu małżeństw żydowskich, gdzie rola pośrednika ze względu na treść przepisów rytualnych miała (zwłaszcza w dawniejszych czasach) dominujące znaczenie.

Najciekawszym jest dział drugi książki traktujący o „pojęciu dobrych obyczajów“. Czy istnieje jakieś ogólne pojęcie dobrych obyczajów, czy istnieje „średni“ człowiek przyzwoity, zapytuje autor; czy można więc mówić o „powszechnej opinii publicznej“? „Są przypadki, w których opinia całego czy większości społeczeństwa nie istnieje, lub nie da się ustalić“ — mówi autor, w innych sprawach poglądy biegłych, których chciałoby się powołać dla stwierdzenia tej opinii, będą rozbieżne i pozostawiają sędziego na lodzie. Po szeregu wnikliwych uwag i rozważań na temat obyczajów i poglądów w społeczeństwach zachodnich autor dochodzi do wniosku, że niepodobna nie odpowiedzieć na te pytania, skoro pozytywne przepisy ustawodawstw (parafraza art. 55 i 56 kz.) pojęcie „dobrych obyczajów“ włączyły w system prawny, pozostawiając sędziemu wypełnienie tego

przepisu blankietowego. Na postawione przez siebie pytania odpowiada więc autor twierdząco, stawiając jako wytyczne: poglądy powszechnie przyjęte w społeczeństwie, a w braku ich poglądy grupy lub zawodu stojących najbliżżej konkretnego zjawiska.

Dział trzeci stanowi rozprawa o konkubinacie, mająca być ilustracją, jak należy rozpatrywać zagadnienia z zakresu „dobrych obyczajów“ w przypadku skłócenia opinii. Wyczerpująco opracowany temat zawiera również szereg wyników dla prawa polskiego zarówno teraz obowiązującego jak i de lege ferenda. Zwraca uwagę uwzględnienie doświadczeń z ostatnich czasów z prawa sowieckiego i prawa Stanów Zjednoczonych A. P.

Całość napisana jasno i mimo (z natury rzeczy licznych) kazuistycznych dygresyj systematycznie i wypełnia poważną lukę w naszym piśmiennictwie prawnym, stanowiąc udatną próbę drogowskazu dla uregulowania tego odcinka prawnego. L. G.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ PRAWNICZYCH NA ŚLĄSKU

Śląskie Towarzystwo Prawnicze.

W dniu 24 lutego 1938 r. w auli Sądu Apelacyjnego w Katowicach w ramach odczytów, urządzanych staraniem Śląskiego Towarzystwa Prawniczego, odbył się odczyt prof. dra Bronisława Stelmachowskiego z Poznania na temat: „Projekt Komisji Kodyfikacyjnej o prawie małżeńskim-majątkowym.“ Prelegent, członek Komisji Kodyfikacyjnej i jeden z współtwórców projektu, przedstawił historię prac Komisji Kodyfikacyjnej nad prawem małżeńskim-majątkowym oraz główne wytyczne i zasady projektu. Prelegent podkreślił przede wszystkim te przepisy prawa majątkowo-małżeńskiego, które stanowią novum w stosunku do prawa obecnie obowiązującego, oraz dokładnie omówił przepisy o rządzie powszechnym, jako przepisy najbardziej zasadnicze i charakterystyczne dla nowego prawa. Pozostałe zasady projektu prelegent przedstawił z konieczności z braku czasu tylko ogólnie. Odczyt zarówno z uwagi na temat jak i osobę prelegenta, wywołał zrozumiałe zainteresowanie. Przy szczelnie wypełnionej sali słuchacze w wielkim skupieniu wysłuchali interesującego odczytu, darząc prelegenta rzesistymi oklaskami. Ze swej strony prelegent na zakończenie podkreślił, jak wielkie znaczenie dla Komisji Kodyfikacyjnej posiadają wszelkie uwagi o projektach ustawodawczych, pochodzące od prawników praktyków, którzy prawo będą w praktyce stosowali, i zwrócił się z apelem do słuchaczy, by przez nadsyłanie swych uwag wypowiedzieli się o projekcie i o redakcji poszczególnych jego przepisów.

W dniu 3 marca 1938 r. odbyło się w Katowicach VI Zwyczajne Walne Zgromadzenie członków Śląskiego Towarzystwa Prawniczego. Przewodniczył Zgromadzeniu notariusz K. Wolny, protokolował sędzia W. Zarzycki. Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości administracyjne i kasowe sprawozdanie Zarządu za rok 1937/37 i Komisji Rewizyjnej i udzieliło absolutorium ustępującemu Zarządowi,

uchwaliło preliminarz budżetowy na rok 1938/39 w wysokości 9.500,— zł po stronie dochodów i rozchodów, ustaliło z uwagi na zwiększone wydatki, połączone z wydawnictwem „Głosu Prawników Śląskich“, zamierzonym uzyskaniem własnego lokalu i utworzeniem biblioteki, wysokość składek członkowskich począwszy od 1 kwietnia 1938 r. na 1,— zł miesięcznie i wybrało nowe władze Towarzystwa. Do Zarządu weszli: Dr Frenzl (prezes), dr Sahanek, dr Lewandowski, dr Kowal, Bocheński, dr Druszkowski, dr Dworzański, dr Mansch, dr Nowotny i dr Początek. Do komisji rewizyjnej weszli: prezes Bajda, dr Stawarski i dyr. Urban.

W dniu 5 kwietnia b.r. odbył się staraniem Towarzystwa w auli Sądu Apelacyjnego w Katowicach odczyt profesora U. J. dra Stanisława Gołęba na temat: „Uwagi o projekcie prawa rzeczowego“. Prelegent, znany na tutejszym terenie z poprzednich kilku odczytów, urządzanych przez Śląskie Towarzystwo Prawnicze, i gorąco powitany przez bardzo licznie zebrane audytorium, ograniczył się z braku czasu oraz z uwagi na duże rozmiary tematu tylko do kilku luźnych uwag o poszczególnych przepisach projektu (o postępowaniu prowizjonalnym, pierwszeństwie hipotecznym, znaczeniu domniemania) przy czym podniósł różnicę między oświadczeniem woli a aktem prawnym i szczegółowiej omówił instytucję długu gruntowego, przedstawił dalej po krótko historię tworzenia się projektu Komisji Kodyfikacyjnej, ścierających się w niej zdań kodyfikatorów i swego w tych pracach współdziału, nie zdążył już jednak dać choćby krótkiego poglądu ani na całość projektu, ani na różnicę między obecnie obowiązującym ustawodawstwem a projektem. Mimo to odczyt, z uwagi na interesujące wywody prelegenta, spotkał się z uznaniem słuchaczy, którzy nagrodzili prelegenta szczerymi oklaskami.

Zrzeszenie Sędziów i Prokuratorów Rz. P.

Dnia 3 lutego 1938 r. odbyły się w Katowicach doroczne Walne Zgromadzenia pod przewodnictwem wiceprezesa Sądu Apelacyjnego, Handzla. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdań administracyjnych i kasowych i udzieleniu absolutorium ustępującym Zarządom, Walne Zgromadzenie członków Oddziału uchwaliło jednogłośnie rezolucję w sprawie nowelizacji niektórych przepisów prawa o ustroju sądów powszechnych, sprzecznych z zasadą niezawisłości sędziowskiej, tudzież w sprawie zmiany ustawy uposażeniowej. — W Cieszynie odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków miejscowego Koła w dniu 19 lutego 1938 r. Po przeprowadzeniu uzupełniających wyborów Zarządy Śląskiego Oddziału i obu powyższych Kół ukonstytuowały się pod przewodnictwem dotychczasowych prezesów.

W dniu 5 lutego 1938 r. urządziło miejscowe Koło w Katowicach reprezentacyjny bal Zrzeszenia, który zgromadziwszy w pięknych salach recepcyjnych Sejmu i Urzędu Wojewódzkiego Śląskiego licznie przybyłych przedstawicieli śląskich władz państwowych, wojskowych i samorządowych, tudzież notariatu, palestry, ciężkiego przemysłu i korpusu konsularnego, przy doskonałej zabawie przeciągnął się do rana i utrwalił tradycję balów Zrzeszenia jako najelegantszych zabaw karnawałowych i zebrań towarzyskich w Katowicach.

Zjednoczenie Notariuszów Rz. P.

po odbyciu w dniu 20 marca 1938 roku w Warszawie Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia utrzymało wszystkie władze w dotychczasowym składzie. Delegatem Zarządu Głównego na okręg śląskiego Sądu Apelacyjnego pozostał nadal notariusz dr Włodzimierz Dąbrowski z Katowic.

Stowarzyszenie Urzędników Referendarskich Prokuratorii Generalnej.

Wybrany został Zarząd Koła katowickiego w składzie: przewodniczący dr Lucjan Górnisiewicz, naczelnik wydziału, zastępca przewodniczącego dr Ludwik Doleżał, radca, sekretarz mgr Tadeusz Romer, referendarz. Uchwalony został regulamin Koła. Na ogólnym zgromadzeniu Koła w dniu 7 lutego 1938 r. przedyskutowano zagadnienie reformy zasad uposażenia urzędników referendarskich Prokuratorii Generalnej. Akcję w tym kierunku, rozpoczętą ze strony Kół lwowskiego i poznańskiego, popiera również Koło katowickie.

Stowarzyszenie Prawników Administracyjnych Rz. P.

Miejskowe Koło Stowarzyszenia odbyło w dniu 24 marca 1938 r. Walne Zebranie. Sprawozdanie Zarządu objęło działalność Koła od jego powstania t. j. od 1 grudnia 1936 r. do końca roku 1937. W okresie tym położono przede wszystkim nacisk na organizowanie periodycznych zebrań członków Koła, połączonych z referatami i dyskusją na tematy z zakresu zagadnień administracyjnych — zebrań takich odbyło 5, oraz jeden odczyt publicznych dra Edwarda Kostki na temat: „Administracja wczoraj i dziś“. — Realizując pewne życzenia i postulaty, wysunięte przez członków Koła podczas zebrań dyskusyjnych, Zarząd Koła poczynił kroki w celu opublikowania referatu dra Łukowieckiego na temat dopuszczenia prawników administracyjnych do adwokatury w związku z nowelizacją prawa o ustroju adwokatury, oraz przedłożył Zarządowi Głównemu dalszy szczegółowo opracowany materiał omawiający wyczerpująco upośledzenie prawników administracyjnych w dostępie do adwokatury i potrzebę powołania do życia adwokatury administracyjnej. — Ponadto poświęcono wiele uwagi reformie uposażenia, w związku z czym zgłoszono do Zarządu Głównego tezy nowej ustawy uposażeniowej, kładąc nacisk na potrzebę reformy obecnej ustawy uposażeniowej.

Po sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej i udzieleniu absolutorium przystąpiono do wyboru w miejsce ustępujących nowych członków Zarządu, przy czym podwyższono liczbę członków Zarządu do 12. Obecny skład Zarządu Koła jest następujący:

dr Stanisław Wierzbiański (prezes), Oskar Skrzypiec, dr Adolf Łukowiecki, Anzelm Gorywoda, Edmund Kiersztyn, Antoni Wocka, dr Józef Żurek, dr Marek Korowicz, dr Stanisław Amrogowicz, Emil Janica, Wojciech Maciąg, dr Marian Dworzański.

Związek Pracowników i Ekonomistów Kolejowych Rz. P.

W ciągu roku 1937 Zarząd Koła miejscowego w Katowicach zwołał dwa nadzwyczajne Walne Zgromadzenia członków, na których oprócz załatwienia spraw organizacyjnych wygłoszono dwa odczyty p. t. „Postępowanie wywłaszczeniowe w świetle Rozp. Prezydenta z dnia 24 września 1934 r.“ i „Odpowiedzialność Kolei za przewożone towary“.

W celu zachęcenia członków do opracowywania referatów Zarząd rozstał wśród członków ankietę, podając około 30 tematów z różnych dziedzin pracy kolejowej, a w celu podniesienia życia towarzyskiego zorganizował wycieczkę do Polskiego Radia i wycieczkę dwudniową do Zakopanego, nadto oprócz co tygodniowych

zebrań bridżowych we własnym lokalu klubowym, dwa wieczorki z konkursem bridżowym.

Z początkiem lipca ub. r. miejscowe Koło gościło u siebie przez dwa dni wycieczkę Wyższych Urzędników Kolei Bułgarskich. Dla gości uprzystępniono zwiedzanie huty „Piłsudski“, kopalni „Prezydent Mościcki“, Gmachu Wojewódzkiego, Sejmu Śląskiego, Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych itp.

Dla użytku wszystkich członków prenumeruje Koło dwa czasopisma: „Ruch prawniczy i ekonomiczny“ oraz „Przegląd Współczesny“, ponadto każdy z członków otrzymuje kwartalniki p. t. „Prawniczy i Ekonomiczny Przegląd Komunikacyjny“ i „Biuletyn Urzędniczy“.

Skład Zarządu Koła Miejsowego na rok 1938 jest następujący: Dr Zygmunt Lorenz (prezes), Stanisław Włodarczyk, Włodzimierz Klimkiewicz, Adam Męciński, Jan Rewakowicz, Władysław Przybyś, Józef Rzebiak i Marian Szuliński. W skład komisji rewizyjnej wchodzi: Wiktor Bazieliak, dr Edward Wojewodzic i Stanisław Redlich.

Koło Adwokatów Rz. P.

Koło Adwokatów Rz. P. w Katowicach zorganizowało, poczynawszy od stycznia 1938 r., cykl referatów, poświęconych przedłożeniom ustawodawczym. W ramach tego cyklu odbyły się posiedzenia: dnia 31. I. 1938 r. na temat projektu ustawy o spółkach udziałowych, dnia 14. II. 1938 r. projektu małżeńskiego prawa majątkowego, i dnia 14. III. 1938 r. projektu prawa rzeczowego cz. I.

Na dzień 25. IV. 1938 r. przewidziane jest posiedzenie na temat projektu prawa rzeczowego cz. II.

Walne zebranie Oddziału odbędzie się dnia 11. IV. 1938 r. W związku z walnym zebraniem odbędzie się ogólne zebranie referatowe, na którym wygłoszą referaty: prezes Oddziału adv. Mieczysław Chmielewski p. t. „O roli K. A. R. P. w życiu społecznym adwokatury polskiej“, oraz członek Naczelnej Rady Adwokackiej adv. Leonard Tchórzewski p. t. „Nasze prawo o ustroju adwokatury“.

Zrzeszenie Asesorów i Aplikantów Zawodów Prawniczych w Katowicach.

Dnia 27 stycznia odbyło się w auli Sądu Apelacyjnego w Katowicach doroczne Walne Zgromadzenie Zrzeszenia, które zaszczytli swoją obecnością przedstawiciele władz Magistratury i Prokuratury Generalnej. Zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu Zarządowi, przy czym specjalne podziękowanie wyrażono tym członkom, którzy ustąpili z powodu uzyskania nominacji sędziowskich, z długoletnim prezesem Zrzeszenia, sędzią Ludwikiem Frendlem, na czele.

W skład nowoobranego Zarządu weszli: Jerzy Horski (prezes), Wilhelm Król (wiceprezes), Zbigniew Mydlarczyk (sekretarz) i Antoni Stańko (skarbnik), nadto zaś: Alfred Bąkowski, Wiktor Mędlewski i Fryderyk Troska. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Alojzy Hornik, a przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego Jan Koźlik.

Wycieczka seminarium prawa i postępowania administr. U. J. do Katowic.

Dnia 14 marca br. bawiła w Katowicach wycieczka studentów Wydziału prawa i administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczestników dwóch seminariów: prawa administracyjnego oraz specjalnego, poświęconego prawno-administracyjnym zagadnieniom śląskoznawczym (prowadzonego z inicjatywy Związku Gmin Województwa Śląskiego). Wycieczka przybyła pod kierownictwem dziekana Wydziału prawa, prof. dra Woltera i prof. dra Langroda. W godzinach porannych zwiedzono gmach Urzędu Wojewódzkiego i Sejmu Śląskiego, gdzie zapoznano się z organizacją władz administracji ogólnej województwa śląskiego oraz procedurą Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, po czym zwiedzono Muzeum Śląskie. Z kolei wycieczka udała się do gmachu starostwa i wydziału powiatowego w Katowicach, gdzie uczestniczyła w posiedzeniu Wydziału Powiatowego, na którym rozpatrywane były sprawy w postępowaniu sporno-administracyjnym. Po śniadaniu, wydanym przez starostę dra Seidlera, wycieczka przybyła do magistratu miasta Katowic, gdzie zapoznała się z organizacją i gospodarką miejską, zwiedziła biuro rozbudowy miasta i nową halę targową. Po południu uczestnicy wycieczki zwiedzali miasto, a wieczorem prezydent miasta, dr Kocur, podejmował gości kolacją, w czasie której ogłoszono szereg przemówień w serdecznym i miłym nastroju.

Warunki prenumeraty: Cena numeru 1,80 zł, prenumerata roczna 6,— zł.
Za granicą ceny o 50% wyższe.

Członkowie Śląsk. Towarzystwa Prawniczego otrzymują wydawnictwo bezpłatnie.
Adres Redakcji: Katowice, plac Wolności 10, pokój nr 37, tel. nr 337-58,
konto P.K.O. nr 307.090. — Adres Administracji: Księgarnia T. Mikulski,
Katowice, ul. Mariacka nr 2, tel. nr 342-42, konto P.K.O. nr 301.354.